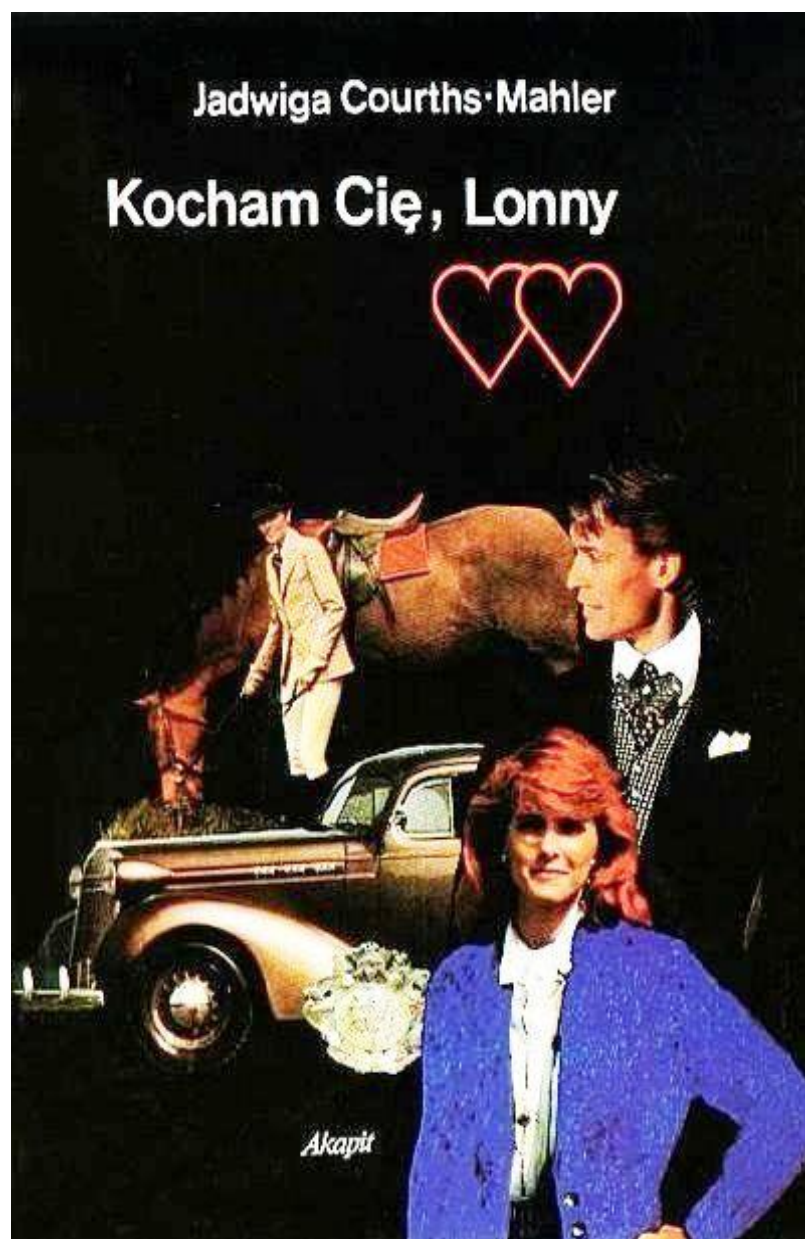




JADWIGA COURTHS-MAHLER
KOCHAM CIĘ, LONNY



1.

Marek Lehnau był pochłonięty pracą: szukał usterki w silniku i nic nie mogło oderwać jego uwagi od zajęcia, któremu się w tej chwili oddawał. Silnik, a raczej cały samochód był jego najlepszym przyjacielem. Auto posiadało duszę, rozumiało go, cieszył go szum opon i warkot silnika, przynosząc ulgę w rozmyślaniach nad własną nędzną egzystencją. A teraz ukochanemu autu coś dolegało, a on pragnął je uzdrowić. Jeśli tylko nie było to konieczne, nie pozwalał go dotknąć nikomu innemu.

Samochód zresztą wcale nie był jego własnością. Został tylko zaangażowany jako szofer i cieszył się, że po długim poszukiwaniu pracy znalazł tę posadę. Właścicielem wozu był bogaty przemysłowiec, którego życiowym dążeniem było osiągnięcie jak największych zysków i który syty, zadowolony z siebie i świata, mieszkał w pełnej nowobogackiego przepychu willi ze swoją żoną, córką i synem.

Kiedy Marek Lehnau, przeczytawszy anons w gazecie zgłosił się w willi pana Seiferta, który poszukiwał szofera, miał szczęście spodobać się jego żonie i córce. Wydał im się bardzo interesujący i usilnie zabiegały o to, aby właśnie on został szoferem w ich domu. Pana Seiferta-seniora mało obchodziło, jak wyglądał jego szofer, wymagał tylko, aby dobrze i bezpiecznie prowadził auto. Młody Seifert był przy swoich dwudziestu trzech latach człowiekiem znużonym życiem, któremu zobojętniało wszystko, co się działo wokół. Prowadził hulaszczy tryb życia i mało się troszczył o to, kto prowadzi wóz, w którym lokował swe już zużyte ciało. Ale pani Lili Seifert, jego matka, wciąż jeszcze złaźniona przygód, i panna Marlena Seifert (nazywała się właściwie Maria Helena, ale chciała upodobnić swe imię do imienia sławnej gwiazdy filmowej), która rzucała ukradkiem na Marka Lehnau pożądliwe spojrzenia — żywo obstawały przy jego wyborze. I w ten sposób Marek Lehnau został kierowcą pięknego auta, które mu się spodobało od pierwszego wejrzenia. Panna Marlena wolałaby, by to ona, zamiast auta podbiła jego serce. Pani Lili Seifert również nie miałaby nic przeciwko temu, by ten interesujący mężczyzna wniósł pewne urozmaicenie w małżeńską nudę. Ale Marek Lehnau patrzył na obie kobiety swymi głębokimi, stalowymi oczyma zupełnie obojętnie, jakby były martwymi przedmiotami, a ich obecność nie docierała do jego świa-

domości.

Zakochał się po prostu w powierzonych jego pieczy maszynie. Pani Lili, dbając o to, by jej urodziwy szofer nie zniszczył sobie starannie utrzymanych rąk, przeznaczyła mu do pomocy chłopca, który miał czyścić i doglądać auta. Ale chłopak go nigdy nie mógł zadowolić. Marek sam więc troskliwie pielęgnował maszynę, starając się, by w środku i na zewnątrz lśniła jak lustro.

I dzisiaj właśnie, gdy rano odwoził starszego pana Seiferta do fabryki, jego czułe ucho pochwyciło niepokojący i obcy zgrzyt w silniku. W ten sposób ukochana maszyna zdradzała mu swą dolegliwość. Teraz, ubrany w kombinezon, badał z uwagą mechanizm i z zadowoleniem stwierdził, że usterka była błaha.

Właśnie wydostał się spod maszyny, gdy ukazała się, postukując wysokimi obcasami, panna Marlena, która obecnie, podobnie jak jej matka, dużo uwagi poświęcała garażowi.

Sznurując usta, powiedziała:

— Ach, panie szoferze, jak pan wygląda?

Spojrzał po sobie.

— Prawdopodobnie nieszczególnie, proszę pani, ale właśnie dokonałem małej reperacji wozu.

— Dlaczego pan to robi sam? Pan nie powinien się tym zajmować, posługacz mógłby przecież zawieźć auto do warsztatu.

— Dla takiej drobnostki nie warto. Robię to bardzo chętnie, proszę pani.

Spojrzała na niego z kokieterią.

— Wie pan przecież, że mama życzy sobie mieć szofera o wypielęgnowanych dłoniach.

Zwrócił na nią spojrzenie stalowych oczu, w których czał się błysk ironii.

— Szanowna pani nie będzie miała powodu do niezadowolenia. Czy otrzymam jeszcze jakieś polecenie, proszę pani?

Obrzuciła go powłóczystym spojrzeniem.

— Zawiezie mnie pan na mały spacer. Taki dziś piękny, wiosenny dzień...

Chętnie się przejdę po lesie.

— Jak pani każe. Pozwoli pani tylko, że umyję ręce i zmienię ubranie. Za pięć minut będę do dyspozycji.

— Wie pan przecież, że mu nie rozkazuję. Pana można wyłącznie prosić, nawet, jeśli jest pan tylko szoferem.

Z niewzruszonym wyrazem twarzy skłonił się milcząco i opuścił garaż. Trudno było dociec, jakie wrażenie robiły na nim jawne awanse ze strony Marleny i jej matki. Gdy po kilku minutach zajechał wozem i otworzył drzwiczki, by pomóc Marlenie przy wsiadaniu, skłonił się ponownie i powiedział rzeczowym tonem:

— O pierwszej mam oczekiwać pani ojca przed fabryką.

Spojrzała na zegarek.

— A więc mamy całe dwie godziny. Proszę skierować wóz w stronę lasu i zatrzymać go w tym samym miejscu, gdzie byliśmy przedwczoraj.

Skłonił się znów. Oczekiwał, że Marlena usiądzie na tylnym siedzeniu, lecz ona zajęła miejsce obok kierowcy. Nie sprawiło mu to bynajmniej przyjemności, ale na razie nie mógł nic na to poradzić.

Usiadł spokojnie obok niej, starając się jednocześnie zachować bezpieczną odległość.

Z początku Marlena zachowywała się powściągliwie, ale gdy tylko wyjechali w pole, zaczęła się nieznacznie do niego przysuwać.

Przez chwilę udawał, że tego nie widzi, ale gdy jej nadmierna bliskość zaczęła mu przeszkadzać w kierowaniu autem, powiedział grzecznie, acz chłodno:

— Czy byłaby pani uprzejma odsunąć się nieco? Trochę mi trudno prowadzić wóz.

Zmarszczyła nosek.

— Ach, przysunęłam się za blisko? To jest niestety nieuniknione podczas jazdy.

— Zupełnie słusznie i dlatego lepiej by pani zrobiła, obierając inne miejsce.

Twarz jej spłonęła gwałtownym rumieńcem i rzuciła ze złością:

— To już ja osądzę, pan pozwoli.

— Proszę bardzo! — odparł spokojnie.

Odsunęła się demonstracyjnie i zaczęła wyglądać oknem.

On jednak nie zwracał na nią uwagi. Szum silnika gładko sunącej maszyny brzmiał w jego uszach jak słodka muzyka. Rozkoszował się swym panowaniem nad maszyną, powolną jego dłoniom.

Marlena dąsała się przez chwilę, ale zaraz zaczęła znów niepostrzeżenie przysuwać się w jego stronę. Jej oczy pieściły z zachwytem ostry, męski profil Marka. Podobała jej się ta energiczna, opalona Iwarz, pełna powagi i skupienia. Szkoda, że był tylko szoferem! Takiego mężczyznę chętnie by poślubiła!

Nie zastanawiała się przy tym wcale, czy on miałby również na to ochotę. Żaden mężczyzna nie wzgardziłby córką milionera — tego była pewna. Był jednak tylko szoferem... Za szofera nie można wyjść za mąż, z szoferem można tylko flirtować. Chociaż... dlaczego nie? Ojciec mógłby mu znaleźć w fabryce jakąś bardziej odpowiednią posadę. Był dość reprezentacyjny, zasługiwał nawet na wysokie stanowisko. Ale teraz, nie, nie należy o tym myśleć. Trzeba wpierw pokonać nieśmiałość, z którą odnosił się do córki swego szefa...

Oddając się tym rozmyśleniom, Marlena coraz bliżej przysuwała się ku kierowcy, który nie pragnął niczego ponad to, by znaleźć się u celu i wysiąść.

Rozwinął więc maksymalną szybkość. Tutaj mógł sobie na to pozwolić. Nagłe wstrząsy auta jednak zbliżały ich do siebie raz po raz.

Trzeba było zwolnić tempo. Zbliżali się do celu. Zatrzymał samochód i powiedział krótko:

— Czy pani miała na myśli to miejsce?

Skinęła głową z uśmiechem:

— Gdyby ojciec wiedział, jaką szybkość pan rozwija! — pogroziła mu figlarnie palcem.

— Powiedziała pani wczoraj, że uwielbia szybką jazdę. Z pani ojcem i szanowną matką naturalnie bym się na to nie odważył.

Wysiadając, wsparła się mocno na jego ramieniu i rzekła z figlarnym uśmiechem:

— Naturalnie, nic nie powiem ojcu.

Skwitował to milczeniem.

— Zechce mi pan towarzyszyć do lasu. Zawsze się boję, że zza drzewa wyjdzie jakieś groźne zwierzę lub włóczęga.

Odpowiedział grzecznym ukłonem.

I tak szli obok siebie. Zapuscili się głęboko w las. Była wczesna wiosna — na drzewach pojawiły się pąki, tu i ówdzie zielenił się młody listek.

Oparła rękę na jego ramieniu.

— Musi mi pan trochę pomóc. Tak bardzo jest niewygodnie w lesie na wysokich obcasach.

Podał jej uprzejmie ramię, ale zrobił to tak, by nie ulegało wątpliwości, iż pragnie zachować jak największy dystans.

A przecież Marlena była piękną dziewczyną, o czarnych, ognistych oczach i ciemnych, puszystych włosach. Jedwabiste loki wymykały się wdzięcznie spod uniesionego randa jej kapelusza. Rysy miała nieco pospolite, ale mogła się podobać młodemu mężczyźnie. Jednak Marek Lehnau miał widocznie zupełnie odmienny gust.

Przez chwilę szli obok siebie w milczeniu. Nagle poczuł, że dłoń dziewczyny silnie przyciska jego ramię. Zachował jednak niewzruszoną twarz, jakby nic się nie stało.

Spojrzała nań filuternie i szepnęła:

— Czy nie jestem w pańskim typie?

Teraz był zmuszony na nią spojrzeć.

— Proszę mi wybaczyć, ale dotychczas nie śmiałem na to zwracać uwagi, łaskawa pani.

Nie śmiał — a więc trzeba mu dodać odwagi.

Skłoniła głowę na jego ramię, wpiła się spojrzeniem w jego twarz i powiedziała z ujmującym uśmiechem:

— Już byłam gotowa pomyśleć, że jest pan zimny jak ryba i zamiast serca ma bryłę lodu.

Uśmiechnął się mimo woli.

— Ani jedno, ani drugie, łaskawa pani. Ale proszę nie zapominać, kim jestem.

— Ależ to głupstwo! Ja właśnie pragnę o tym zapomnieć! Po prostu kocham pana do szaleństwa! Zna pan już prawdę. Teraz będzie pan chyba mniej powściągliwy?

Przez jego twarz przebiegło drgnienie.

— Przeciwnie, jeszcze bardziej.

— Dlaczego? — spytała tonem, w którym dźwięczała irytacja.

Jej natarczywość działała na niego odstręczająco. Zaimponowała

mu jednak bezpośredniością i prostotą, z jaką zdobyła się na wyznanie, którego dotychczas jeszcze nie słyszał z ust żadnej damy. A Marlena Seifert niewątpliwie pragnęła uchodzić za damę.

— Nie chcę stracić posady. Oczywiście, pani, jako córka milionera, nie umie pojąć, jakim szczęściem jest móc pracować i zarabiać gdziekolwiek. Niech pani nie utrudnia mojej sytuacji.

Spojrzała nań nieco niepewnie, ale nie puściła jego ramienia.

— Ach! To okropne! Czy naprawdę było trudno znaleźć posadę tak zdolnemu i przystojnemu szoferowi, jak pan?

Po jego wargach przemknął uśmiech.

— Owszem, proszę pani.

Objęła go rozkochanym spojrzeniem.

— Czarująco się pan uśmiecha. W towarzystwie rzadko można spotkać mężczyznę pańskiego pokroju. A więc z obawy przed utratą posady pan tak ode mnie stronił?

— Właśnie dlatego, proszę pani — powiedział ostrożnie.

Przytulała się doń coraz mocniej.

— Wie pan co? Pan mi się tak podoba, że od razu wyszłabym za pana za męża, gdyby pan nie był szoferem. Chociaż nie! Mimo wszystko właśnie pana poślubię. Nie będzie pan musiał pozostać szoferem; jako mąż posażnej panny otrzyma pan odpowiednie stanowisko w firmie mego ojca. Moja matka powiada, że nastał czas, kiedy wielu utytułowanych hrabiów i baronów chętnie poślubiłoby córkę bogatego przemysłowca. Ja też tak myślę. Pan mi się jednak zanadto podoba, bym mogła wybrać innego. I na pewno żaden hrabia nie posiada tyle wrażliwości i dumy, co pan. Będę nalegała na ojca, aby znalazł panu dobrą posadę. Ożeni się pan wówczas ze mną?

Mimo jej natarczywości nie dał Marlenie tak ostrej odprawy, jak z początku zamierzał. Była przecież kobietą! A od młodości wpajano mu, że należy być rycerskim wobec kobiet. Cóż więc miał odpowiedzieć? Spojrzał na nią niepewnie. Wspięła się na palce, objęła go mocno za szyję i wycisnęła płomienny pocałunek na jego wargach.

— Kochany! Tak mi się podoba pańska duma! Tysiące innych mężczyzn byłoby uszczęśliwionych taką ofertą — odziedziczyć przecież okrągły milion! Pan mi nic nie odpowiedział. Ale pan nie musi nic mówić. Jesteśmy od dzisiaj potajemnie zaręczeni. Zręcznie omotam mego ojca i wszystko pójdzie gładko. Nie, niech pan nic nie mówi! Niech między nami nie padnie ani jedno słowo, dopóki wszystkiego nie załatwię. Ale przecież czasami będziemy sobie mogli pozwolić na pocałunek? Prawda?

Uparcie milczał. Ona zaś spoglądała nań triumfująco. Znów uniosła się na palcach, chcąc swe usta przytulić do jego warg. Przestraszony odchylił głowę i powiedział:

— Najlepiej będzie, jeśli oboje zapomnimy o tym co zaszło. Niechże pani będzie rozsądna. Nie chciałbym nadużyć pani zaufania. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Wracajmy. Zawiozę panią do domu i nie mówmy więcej o tym.

Szła obok niego z przekornym uśmiechem na ustach.

— Kocham za to pana coraz bardziej. Więc dobrze, nie będziemy o tym więcej rozmawiać. Spodziewam się jednak, że pan jest również zadowolony z

tego, iż lody między nami zostały przełamane. Dzisiaj przecież my, kobiety, mamy te same prawa, co mężczyźni.

Marek Lehnau na pewno nie był słabym mężczyzną, ale wobec jej wybuchów uczucia musiał skapitulować. Pocieszał się, że jest to tylko kaprys rozpieszczonej młodej panny, który szybko minie. Ale postanowił od jutra rozglądać się za nową pracą, na wypadek, gdyby pan Seifert wyraźnie oświadczył, że nie życzy sobie mieć zięcia szofera.

Niestety, wiedział jak trudno jest znaleźć posadę. Siedział więc strapiony obok wniebowziętej Marleny, która już uważała go za swoją własność.

Poczuł ulgę, kiedy auto zatrzymało się przed willą pana Seiferta. W jednym z okien na parterze stała matka Marleny. Miała za sobą wielogodzinne, męczące zabiegi kosmetyczne, była więc w doskonałej formie i zalotnie uśmiechała się do szofera. Uchyliła nieco okna i zawołała:

— Proszę, niech pan wejdzie. Chcę z panem ustalić godzinę mojej przejażdżki.

Skłonił się grzecznie, wszedł po stopniach na górę, zadowolony, że z taką łatwością pozbył się towarzystwa Marleny, która uważała się już za narzeczoną Marka.

Tymczasem czekała go kolejna niespodzianka. Pani Lili szczebiotała przy-
milnie i żałośnie skarżyła się na brak zrozumienia ze strony wiecznie zajętego męża. W sercu swym żywi tęsknotę za mężczyzną, który by okazał jej nieco uczucia i przed którym mogłaby odkryć tajniki duszy.

Marek czuł się jakby stał na rozżarzonych węglach. W końcu brutalnie przerwał zwierzenia swej pracodawczyni:

— Więc na którą godzinę pani zamawia auto? Teraz muszę jechać do fabryki po pana Seiferta.

Zawiedziona, nieco gniewnie odparła, że wyda mu polecenie po obiedzie.

Marek Lehnau odetchnął głęboko, kiedy się w końcu od niej uwolnił i mógł się znów zająć swoją ulubioną maszyną.

Przesunął pieszczotliwie dłonią po chłodnicy, jakby głaskał grzbiet rumaka.

Kiedy już siedział za kierownicą, syknął ze złością:

— Czy te kobiety zwariowały?

2.

W tym samym czasie, gdy Marek Lehnau odwoził swego szefa do domu, w jednym z małych prowincjonalnych miast młoda dziewczyna wstała właśnie od maszyny do pisania. Jej pracodawca, znany autor, już przed godziną oznajmił jej, że zaproszono go na wieś i przed wieczorem nie wróci. Przepisała wszystko, co jej polecił, miała więc wolne popołudnie. A jutro —jutro będzie niedziela...

Lonny Lehnau beztrąsko wracała więc do domu. Po drodze wyobrażała sobie, z jaką radością przyjmie ją ciotka Maria, gdy się dowie, że dziś już nie musi wracać do pracy.

Ciotka Maria była siostrą jej matki. Leonia, albo jak ją po prostu nazywano, Lonny, wcześniej straciła rodziców; ciotka Maria była również samotna po śmierci męża. Otrzymywała po nim skromną rentę; a cały majątek, który kiedyś posiadała pożarła inflacja. Praca, którą otrzymała Lonny u wziętego powieściopisarza, spadła im jak z nieba.

Obie samotne kobiety żyły teraz w małym, skromnie urządzonej, ale przytulnym mieszkanku. Ciotka Mia — jak mówiła do niej Lonny

— prowadziła gospodarstwo i tylko dwa razy w tygodniu przychodziła kobieta do pomocy. Sama gotowała, szyła, prasowała, odkurzała meble, aż nabrały lustrzanego połysku; sama chodziła po zakupy i targowała się zawzięcie o ceny, które jej się wydawały wygórowane. Wyglądała zawsze schludnie i miło, z całej duszy przywiązała się do Lonny, której starała się we wszystkim dogodzić. Posiadała niewyczerpany zasób energii, czego nikt patrząc na jej drobną, delikatną, trochę śmieszna postać, nie mógłby się domyślić.

Zaledwie Lonny przestąpiła próg domu, a już ciotka Mia wybiegła jej na przeciw.

— Dobrze, że wreszcie jesteś. Spóźniłaś się o sześć minut.

Lonny objęła ją.

— Ale za to mam wolne całe popołudnie. Mój szef zrobił sobie wolny weekend, ja również.

— To świetnie, Lonny. Ale dziś oczekiwałam ciebie wyjątkowo niecierpliwie. Umieram z ciekawości.

— Ależ, ciociu! Przecież to jest okropna śmierć. A cóż się stało?

Ciotka gorączkowo wciągnęła Lonny do pokoju, wzięła ze stołu urzędowo wyglądający list i podniecona zaczęła nim wymachiwać przed nosem Lonny.

— Spójrz! Czyż nie można oszaleć z niecierpliwości, mając przed sobą coś takiego?

Lonny spojrzała na list i zaczęła go obracać w rękach. Był adresowany do niej i wyglądał bardzo urzędowo. Zakłopotana spojrzała na ciotkę.

— To wygląda bajecznie poważnie, ciociu. Co to może być?

Ciocia Mia drżała z ciekawości:

— Ten list przyszedł z pierwszą pocztą, tuż po twoim wyjściu do pracy. Zlituj się więc nade mną, otwórz go i rozwiąż w końcu tę zagadkę.

Lonny zdecydowała się wreszcie, i ostrożnie, koniuszkami palców, jakby się obawiała jakiegoś nieszczęścia, zaczęła otwierać kopertę.

Rozłożyła okazały arkusz papieru i zaczęła czytać, co donosił urząd w Węgern. Nie doszła jeszcze do połowy, kiedy zbladła, opuściła ręce, opadła bezwładnie na krzesło i spojrzała na ciotkę Mię, która patrzyła na nią przerażonymi oczyma.

— Na miły Bóg, co się stało, Lonny?

Lonny przesunęła ręką po czole.

— Ciotko Mio, czyś kiedyś słyszała o sporze w rodzinie Lehnau?

— Ależ naturalnie, Lonny! Twój ojciec opowiedział o nim niegdyś mnie i twojej matce. Rodzina Lehnau trwała od wielu lat w sporze, ponieważ jednej jej gałęzi dostała się większa część przy podziale jakiegoś spadku. Prawdę mówiąc, nie znam szczegółów, twój ojciec również ich nie znał. Dość, że odtąd członkowie obu gałęzi rodu uważali się wzajemnie za wrogów. Ich potomkowie nie wiedzieli dokładnie, co jest przedmiotem sporu, ale rodzice skutecznie wpajali im nienawiść do krewnych. A teraz powiedz mi, co to ma wspólnego z tym pismem?

Lonny głęboko odetchnęła. Powiedziała zaskakująco opanowanym tonem:

— Usiądź, ciociu. Albo dogłębniej, proszę, obiadu.

— Obiad już gotowy. A jeżeli sądzisz, że odejdę stąd, zanim mi wszystkiego nie wyklarujesz co do joty, to nie znasz swojej ciotki Mii!

Na ustach Lonny pojawił się łagodny uśmiech.

— Znam aż za dobrze swoją ciotkę Mię. I dlatego proszę cię, usiądź spokojnie i postaraj się nie spaść z krzesła. Tak, stało się! A teraz słuchaj i podziwiał: otrzymałam spadek.

Stara dama podskoczyła.

— Kochana cioteczko, nie mogę czytać, gdy się kręcisz jak fryga. Dotychczas poznałam tylko połowę treści.

Ciotka posłusznie usiadła.

— Ależ dziecinko, dostałaś spadek czy nie?

— Chyba tak. Ale są tu wymienione jakieś warunki. Pozwolisz mi przeczytać czy nie?

— Ależ naturalnie, przecież czekam na to, jak dzieci na świętego Mikołaja.

Lonny głęboko odetchnęła i zaczęła czytać:

Do panny Margarety Leonii von Lehnau, córki barona Axela Wilbrechta von Lehnau.

Niniejszym zawiadamiamy Panią, że w posiadłości swej, Herrenbergu koło

Wengern zmarła pani Fryderyka Anna Elżbieta von Lingen, urodzona Lehnau, wdowa po Fryderyku von Lingen; całą swą posiadłość ziemską Herrenberg, cały swój żywy i martwy inwentarz, jako też gotówkę, zdeponowaną w kwocie 600.000 marek, oraz wszelkiego rodzaju biżuterię i papiery wartościowe zapisała w testamencie Pani i baronowi Markowi von Lehnau. Jak zostało stwierdzone, Pani oraz pan Marek von Lehnau, pochodzicie z dwóch skłóconych ze sobą gałęzi rodu Lehnau. Spadkodawczyni pragnie w ten sposób położyć kres starej waśni: wszystko, co zostawia, zostanie podzielone w dwóch równych częściach między Panią a pana Marka von Lehnau pod warunkiem, że oboje zamieszkacie w Herrenbergu na okres roku, począwszy od dnia przybycia. Musicie się zobowiązać przez cały czas waszego wspólnego pobytu spożywać wspólnie posiłki, nie oddalać się ani na jeden dzień z Herrenbergu i dzielić się zarówno obowiązkami, jak i uprawnieniami związanymi z przejęciem dziedzictwa. W ten sposób pani Lingen spodziewała się wykorzenić z łona rodziny wszelkie swary, które dotychczas były jej plagą. Dokładnie w rok po wspólnym zamieszkaniu oboje spadkobiercy mają ustalić, gdzie będą później mieszkać. W tym wypadku pełnomocnik prawny pani Lingen jest zobowiązany pomóc obojgu przy wykonaniu ich woli. Dalsze szczegóły wyjaśnimy Pani 10 maja, w którym to dniu jest Pani zobowiązana znaleźć się w Herrenbergu. Prosimy o przesłanie panu pełnomocnikowi prawnemu oraz panu notariuszowi Herbigowi wiadomości, czy Pani będzie mogła powyższe zalecenie wykonać w określonym czasie. Odpis niniejszego dokumentu został również przesłany panu Markowi von Lehnau.

Obie kobiety patrzyły na siebie z pobladłymi twarzami. W końcu Lonny zerwała się z miejsca i wybuchnęła śmiechem.

— Ciociu Mio, przecież to zupełnie jak w bajce! Czy możesz w to uwierzyć? Nie znałam przecież tej pani Lingen i nigdy o niej nie słyszałam. A ty?

Ciotka Mia potarła czoło, nie mogąc sobie niczego przypomnieć.

— Ale czekaj, czekaj chwileczkę, coś mi zaczyna w głowie świtać. Przecież to była Fryderyka Elżbieta Lehnau, kuzynka twego ojca, z którą łączy się jakaś tajemnicza, romantyczna historia. Ojciec wyznał to przed ślubem twojej matce. Fryderyka Elżbieta Lehnau i twój ojciec pragnęli się pobrać, ale należeli do owych dwóch wrogich gałęzi rodziny. Nie mogło więc być mowy o małżeństwie. Jakie to głupie, prawda? Ale twój ojciec ożenił się z moją siostrą i byli ze sobą szczęśliwi.

Bardzo ją kochał. Jego młodzieńcza namiętność szybko zgasła, ale Fryderyka widocznie nigdy o nim nie zapomniała. Wkrótce potem wyszła za mąż za bogatego barona von Lingen, właściciela Herrenbergu. Nigdy więcej nie spotkała się z twoim ojcem. Trudno wprost uwierzyć, co może zdziałać taki głupi przesąd! I dlatego nigdy nie słyszałaś o pani von Lingen. Ona cierpiała bardziej z powodu niespełnionej miłości niż twój ojciec. Mężczyźni łatwiej przechodzą do porządku nad takimi rzeczami. Widocznie swym testamentem zapragnęła ostatecznie zakończyć ów nonsensowny spór. Mój Boże, Lonny, dlaczego się nie cieszysz?!

— Sama się sobie dziwię. Kto wie, czy to nie jest czyjś złośliwy żart?

— Ależ Lonny, przecież to urzędowe pismo! Czy sądzisz, że nasze władze nie mają nic pilniejszego do roboty, jak płać ci figle?

Lonny raz jeszcze przejrzała list.

— Warunki pani Lingen są wprawdzie oryginalne, ale nie niemożliwe do wykonania. Przy dobrej woli będę mogła znieść wspólne mieszkanie z zupełnie nie znanym mi kuzynem, zwłaszcza, jeśli to będzie obszerny dom. Spodziewam się, że mam prawo zabrać ze sobą damę do towarzystwa — oczywiście ciebie, kochana cioteczko!

Ciotka Mia wyprostowała wojowniczo swą drobną sylwetkę.

— Oczywiście, nie można od ciebie żądać, byś mieszkała pod wspólnym dachem z obcym młodzieńcem.

Ciotka Mia obejmowała znacznie wyższą od siebie siostrzenicę, śmiejąc się i płacząc na przemian.

— Jedźmy więc do tego Wengern, ale gdzież ta miejscowość się znajduje? Między twoimi dawnymi książkami szkolnymi jest chyba jeszcze jakiś atlas. Poszukajmy! To chyba niedaleko stąd. Mam nadzieję, że podróż nie będzie zbyt droga. Siadaj i napisz od razu do tego notariusza, jak on się tam nazywa? Aha, Herbig. Napisz mu, że przyjedziesz z ciotką dokładnie dziesiątego maja.

Lonny śmiejąc się, objęła ciotkę.

— Jestem za tym, abyśmy przede wszystkim zjadły obiad. Jestem śmiertelnie głodna!

Ciotka Mia wzruszyła ramionami.

— Jak możesz w takiej chwili myśleć o jedzeniu? Ja mam zupełnie ściśnięty żołądek.

— Rozluźni się, gdy podasz coś do zjedzenia!

— Dobrze. Ale kiedy zjemy, musisz mi jeszcze raz przeczytać cały list, słowo w słowo, bym wszystko mogła dokładnie zrozumieć. A kiedy ty będziesz pisała do notariusza, ja rozpocznę pakowanie.

Lonny zaśmiała się srebrzyście.

— Ależ, kochana ciociu! Osiem dni starczy chyba na zapakowanie kufrów.

— Co ty sobie myślisz? Musimy być przygotowane na to, że zostaniemy w Herrenbergu. Może w ogóle już tu nie wrócimy? Co się wtedy stanie z mieszkaniem?

Lonny pogłaskała ją pieszczotliwie po głowie.

— Cioteczko kochana! Naszemu mieszkaniu nic się nie stanie. Zamkniemy drzwi na kłódkę i wszystko w porządku! Jeśli się okaże, że to dziedzictwo jest tylko pięknym snem, wrócimy tutaj z powrotem i będziemy zadowolone, że wszystko jest jak dawniej.

Ciotka Mia skinęła potakująco głową:

— To będzie rozsądniejsze. Zapakujemy tylko konieczne rzeczy.

— Jestem tego samego zdania. A teraz wreszcie daj coś do zjedzenia, bo chyba umrę z głodu.

— No, no! Daruj sobie te pogrożki. Już idę!

W ciągu kilku chwil stół był nakryty do obiadu, który obie panie spożyły z apetytem. Nic dziwnego, ciotka Mia gotowała wybornie.

Ale przy obiedzie kontynuowały rozmowę na emocjonujący je temat. Lonny zastanawiała się, jak przyjmie wiadomość o wyjeździe jej pracodawca, który właśnie kończył dyktować swoją najnowszą powieść.

— Dla niego nie istnieje nic na świecie poza pracą, a ja mam pewność, że jestem mu niezbędna. Ale przypuszczam, że za jakieś trzy, cztery dni powieść będzie przepisana i będziemy mogły wyjechać w niedzielę dziesiątego maja.

Zastanawiały się, co muszą koniecznie zabrać ze sobą w podróż. Snuły też domysły na temat tajemniczego kuzyna Marka von Lehnau, który w tej chwili czytał zapewne pismo podobne do tego, które otrzymała Lonny.

— Kto wie, może jest taki bogaty, że ten spadek wydaje mu się drobnostką?

— Ależ Lonny, pół majątku i 300.000 marek nie jest bez znaczenia nawet dla bardzo bogatego człowieka! Nie przypuszczam, aby tamci Lehnauowie byli bardzo bogaci. O ile mi wiadomo, wskutek inflacji cały ich majątek został zlicytowany. A o tę posiadłość, która się nazywała „Lehnau”, toczył się cały spór. Otrzymali ją niegdyś w lenno od księcia, któremu wiernie służyli.

— Cioteczko, ależ ty jesteś doskonale poinformowana!

— Rozumie się; z czym człowiek się styka, do tego przywyka. Jestem przecież szwagierką jednego z Lehnauów i ciotką ostatniego potomka Lehnau z tej linii.

Musiały się obie zaśmiać. Lonny rzekła z dumą:

— Teraz będziesz miała respekt przede mną — hrabianką Lehnau na Herrenbergu! Gdyby mój sławny szef się dowiedział, z jakiego rodu pochodzę, na pewno uczyniłby mnie bohaterką swego kolejnego romansu. Na razie więc pozostanę dlań skromną Lonny Lehnau...

3.

Marek Lehnau odwiózł swego szefa z fabryki do domu: w bramie oczekiwał go listonosz z listem poleconym. Pan Seifert zapytał go, czego sobie życzy.

— Mam list zaadresowany do barona Marka von Lehnau.

— Czy to jakiś kiepski dowcip, panie Lehnau? — zapytał pan Seifert.

Marek Lehnau wszedł po schodach i odebrał pismo, obdarzywszy listonosza drobnym napiwkami.

— Wszystko w porządku, panie Seifert — powiedział.

Pan Seifert jednak stał, patrząc ze zdumieniem na swego szofera.

— Czy mógłby mi pan wyjaśnić?

Marek wzruszył ramionami i odpowiedział uprzejmie:

— Gdy mnie pan angażował, pozwoliłem sobie przemilczeć fakt, że posiadam tytuł barona. Obawiałem się, że nie miałbym większych szans na posadę, gdyby pan się o tym dowiedział.

Pan Seifert nie był pozbawiony poczucia humoru, toteż odrzekł:

— Istotnie. Mógł mnie pan jednak o tym poinformować. Pomówimy o tym później. Teraz muszę iść na obiad.

Marek uklonił się, wprowadził wóz do garażu i udał się do dwóch pokoiów nad garażem, które zajmował. Czekał już tu na niego obiad, przyniesiony przez służącą.

Pan Seifert tymczasem zasiadł do stołu, przy którym już oczekiwały go obie panie i syn. Uśmiechnął się, przesuwając w zamyśleniu ręką po włosach.

— Zabawne! Wiecie, czego się w tej chwili dowiedziałem?

Syn podniósł leniwie ociężałe powieki. Zupełnie nie bawiły go żarty ojca. Większe zainteresowanie okazała pani Seifert, a Marlana była wręcz zaintrygowana.

— Czegoś się, ojcze, dowiedział?

Przez twarz jego przemknął uśmiech.

— Nasz szofer jest baronem!

Na twarzach obecnych odmalowało się zdumienie.

— Jak to rozumiesz, ojcze? — zapytał syn bezbarwnym głosem.

Ojciec spojrzał na niego surowo:

— Znów poszedłeś spać nad ranem! Drażni cię mój głos, prawda? Więc wybacz, kochany synu, że nie szanuję twoich nadszarpaniętych nerwów.

Odpowiedzią było błagalne i żalosne spojrzenie młodzieńca.

Ale Marlana zapytała gwałtownie:

— No, powiedz w końcu, ojcze, o co chodzi. Nie zwracaj uwagi na fochy Horsta. Umieram z ciekawości. Jak się więc miała ta sprawa z szoferem?

Małe oczka pana Seiferta zabłyśły. Spojrzał na córkę z zadowoleniem.

— Słuchaj i podziwiaj, Marlenko! Wasz szofer jest najautentyczniejszym baronem von Lehnau. I jak ci się to podoba?

Marlena wydała cichy okrzyk.

— Ojcze! Czy to prawda?

— Ależ na pewno! Sam mi to wyznał. Byłem przy tym, kiedy otrzymał urzędowy list zaadresowany do barona Marka von Lehnau. Nie chciał mi tego wyjawić, kiedy go angażowałem, obawiał się bowiem, całkiem słusznie zresztą, że nie przyjmę go do pracy. Podupadła szlachta jest bowiem pełna pretensji i wymagań. O nim tego nie mogę powiedzieć. Ma swoją dumę, ale jest bardzo uprzejmy i pracowity.

— Ale nie zwolnisz go z tego powodu, Henryku? — zapytała pani Seifert nieco zaniepokojona, niepomna już tego, że Marek Lehnau nie zachował się dzisiaj wobec niej zbyt taktownie.

Wzruszył ramionami.

— Oczywiście, robi mi się trochę nieswojo na myśl o tym, że mam utytułowanego służącego. Na pewno wiele przeszedł.

Myśli Marleny szybko goniły jedna drugą: skoro Marek jest baronem, bez trudu przekona rodziców i zawiadomi ich, że jest z nim potajemnie zaręczona. Ale przedtem chciała raz jeszcze pomówić z Markiem. Była przekonana, że należy kuć żelazo, póki gorące. Odezwała się więc:

— Współczuję ci ojcze, ale sądzę, że można tę sprawę delikatnie załatwić. On na pewno umie o wiele więcej niż zwykły szofer; to życie zmusiło go do przyjęcia tej pracy. Może znajdziesz w swojej fabryce bardziej odpowiednie dla niego stanowisko.

— Nie mam zamiaru go krzywdzić. W najbliższym czasie wezmę go w obroty i zbadam, czy się do czegoś nadaje. Wtedy mógłbym zastanowić się nad twoim projektem.

Marlena była zbyt roztropna, by okazywać gwałtowną radość. Pani Lili również nie zdradziła żywszego zainteresowania tematem, choć postanowiła dać do zrozumienia baronowi, że to jej zawdzięcza swój awans. Młody Horst Seifert zaś najbardziej zmartwił się tym, że szofer przyszedł na świat, jako syn barona, podczas gdy on, który posiada tyle elegancji i upodobań arystokratycznych, był tylko „synem pana Seiferta”. Jego rodzina — pożał się Boże — nie miała wcale zrozumienia dla niego. Była taka przeciętna, on jeden pragnął należeć do wyższych sfer.

Tak. Największym utrapieniem Horsta Seiferta było jego mieszczańskie pochodzenie. Dzisiaj cierpiał szczególnie po nocy spędzonej na rozpuście, którą pragnął zagłuszyć swój „Weltschmerz”.

Tymczasem Marek Lehnau oszołomiony siedział w swoim pokoju i beźmyślnie wpatrywał się w list, który właśnie otrzymał. On również nie miał pojęcia o tym, że żyje jeszcze jakaś jego krewna. Ojciec mu często opowiadał o kuzynce Fryderyce Elżbiecie von Lingen, która wyszła za mąż za bogatego właściciela Herrenbergu; rodzice jednak nie utrzymywali z nią żadnych stosunków i od śmierci ojca nic o niej nie słyszał. Kiedy jego ojciec z powodu zadłużenia sprzedał na licytacji majątek, Marek musiał wyrzec się myśli, że zostanie właścicielem ziemskim. Katastrofa majątkowa właśnie wtedy, gdy studiował agronomię. Wkrótce potem umarł ojciec; matka pożegnała się ze światem kilka lat wcześniej. Pieniądze, które zostawili, z trudem starczyły Markowi na sprawienie ojcu godnego pogrzebu. A potem przyszła ciężka walka o chleb. Z początku miał nadzieję, że zatrudni się gdzieś jako zarządca majątku, gdyż jak daleko sięgał pamięcią, sercem i duszą był przywiązany do wsi. Ale nic podobnego mu się nie nadarzyło. Imał się różnych zajęć, byle zarobić na utrzymanie.

W końcu, zostawszy posługaczem w jakimś garażu, nawiązał kontakt z pewną firmą automobilową, która go zaangażowała jako kierowcę. Firma w końcu zbankrutowała i ponownie znalazł się na bruku. Pracował to tu, to tam, aż wreszcie otrzymał posadę szofera u pana Seiferta. Teraz jednak obawiał się, że awanse żony i córki pracodawcy znów pozbawią go pracy. I oto trzymał w ręku ten list, który miał go wybawić z wszelkich opresji i otwierał przed nim fantastyczne perspektywy.

Znał niektóre szczegóły sporu rodzinnego i jego przyczyny. Ojciec był również zdania, że ta waśń jest zupełnie bezprzedmiotowa; sam miał zbyt wiele trosk,

by się tym zajmować, aczkolwiek uważał, że jego linia została pokrzywdzona przy podziale spadku, i gdy była o tym mowa, potrafił się jeszcze unieść gniewem. Dla Marka jednak sprawa ta nie miała żadnego znaczenia. Mgliście przypominał sobie ciotkę Fryderykę Elżbietę von Lingen, która właśnie ustanowiła go dziedzicem połowy swych włości. Jednocześnie dowiedział się, że posiada kuzynkę i to z linii bocznej. Najprawdopodobniej Leonia podziela jego poglądy co do bezsensowności sporu. Chyba potrafią w zgodzie spędzić wspólnie ów rok w Herrenbergu.

Serce zabiło mu gwałtownie. Teraz będzie mógł pracować na roli i wykorzystać swoją wiedzę agronomiczną. Z radością będzie gospodarował w dobrach, które mu przypadły w spadku. Tego mu chyba nikt nie zabroni.

Wiedział, że Herrenberg leży w południowej Turyngii, jego utracone dziedziczne Lehnau leżały nieco bardziej na północ.

Przeniósł się myślą na chwilę w rodzinne strony; owiał go zapach pól i lasów, a czarna ziemia chyliła mu się do stóp. W przeogromnej tęsknocie rozpostarł szeroko ramiona...

4.

Pan Henryk Seifert przyjął swego szofera dosyć życzliwie.

— Co panu leży na sercu? — zapytał, nie bawiąc się we wstępne uprzejmości.

— Zechce pan, panie Seifert, przyjąć łaskawie do wiadomości, że opuszczam pański dom. Raz jeszcze pragnę panu wyrazić wdzięczność za zaufanie, które mi pan okazał, powierzając mi tę pracę. Tymczasem jednak moja sytuacja gruntownie się zmieniła i jestem zmuszony jak najszybciej stąd wyjechać.

Seifert przyjrzał mu się badawczo.

— Czy chce pan odejść dlatego, że dowiedziałem się dziś, iż pan jest baronem? Nie musi pan tego robić. Tak zdolnych ludzi jak pan każdy chciałby mieć u

siebie. Pragnę zaproponować panu posadę w mojej fabryce.

— Jestem panu ogromnie wdzięczny, nie mogę jednak skorzystać z tej propozycji.

Jego szef spojrzał zdumiony:

— Nie? Pan nie przyjmuje mojej oferty? To mnie dziwi. Szczerze mówiąc, zawdzięcza pan ją interwencji mojej córki.

Markowi zrobiło się gorąco. Czyżby Marlena wypaplała, co zaszło między nimi w lesie? Opanował się jednak szybko.

— To bardzo uprzejmie ze strony panny Marleny, ale muszę niestety odmówić. Otrzymałem bowiem w spadku znaczne dobra w Turynгии, a testament nakazuje mi je objąć dziesiątego maja. Prawdopodobnie już tam pozostanę. Ukończyłem studia agronomiczne, z których niestety, dotychczas nie mogłem czerpać korzyści, i będę się czuł szczęśliwy, jeśli w najbliższych dniach przystąpię do prac rolnych.

Pan Seifert słuchał uważnie. Do kroćset! To był wymarzony mąż dla jego córki! Może jeszcze nie jest za późno? Wstał i uściśnął Markowi dłoń.

— Mój drogi panie von Lehnau! Zechce pan przede wszystkim przyjąć moje najserdeczniejsze gratulacje. Jakkolwiek bardzo chętnie bym pana nadal zatrzymał u siebie, teraz muszę odstąpić od tego zamiaru. Spodziewam się, że zachowa pan dla nas życzliwość w sercu. Będzie nam ogromnie miło, jeśli pan z nami nadal będzie utrzymywał towarzyskie stosunki. Naturalnie, pan jest wolny od dzisiaj, i to natychmiast. Gdyby pan jednak zechciał, jako przyjaciel, korzystać z mego wozu do dziesiątego maja, chętnie go oddam do pańskiej dyspozycji. Tymczasem poszukam innego szofera. W ostateczności mógłby pana zastąpić któryś z kierowców fabrycznych ciężarówek. Moje panie nie będą prawdopodobnie zachwycone tą zmianą; bardzo im się podobał ich elegancki szofer...

Markowi pot zrosił czoło. A więc jednak Marlena wypaplała wszystko ojcu? Powiedział grzecznie:

— Będzie mi bardzo miło, jeśli się kiedyś spotkamy na gruncie towarzyskim. W każdym razie jestem wdzięczny za pańskie zaproszenie.

Seifert ponownie uściśnął mu rękę.

— Doszliśmy więc do porozumienia. A teraz muszę już niestety jechać do fabryki. Bardzo proszę, by mi pan zechciał towarzyszyć, ale już nie w roli szofera, lecz jako przyjaciel mego domu.

Marek byłby bardziej zadowolony, gdyby do końca swego pobytu mógł tutaj pozostać jako szofer. Wyobraził sobie, jak go przyjmą obie kobiety w nowej sytuacji. Na myśl o tym robiło mu się na przemian zimno i gorąco.

Odpowiedział jednak ze spokojem i godnością:

—Proszę nie sądzić, że wstydzę się być pańskim szoferem jeszcze przez kilka dni.

Seifert poufale poklepał go po ramieniu:

—To mi się podoba u pana. Nie należy się wstydzić żadnej pracy, szczególnie, jeśli się ją wykonuje sumiennie i dobrze. Ja również kiedyś byłem ślusarczykiem. No, rozumiemy się, i to mnie cieszy! Więc, może pan łaskawie zajedzie autem, ja natychmiast przychodzę. Chcę się tylko pożegnać z moimi damami i podzielić się z nimi radosną nowiną

o pańskim spadku. Czyniłyby mi ogromne wyrzuty, gdybym to przed nimi ukrył.

Marek skłonił się tylko, zupełnie bezradny wobec nagłego zainteresowania, które wzbudził swoją osobą. Szybko pospieszył do garażu

i wyprowadził wóz. Jak zawsze, siedział przy kierownicy z niewzruszonym wyrazem twarzy.

Pojawił się pan Seifert.

—No, no, mój drogi panie Lehnau! Ależ pańska historia wzbudziła sensację! Moje panie wprost zaniemówiły, a potem zalały mnie potokiem pytań. Ledwie podstępem zdołałem im się wymknąć. O pańskim wyjeździe nawet nie śmiałem mówić. Jedyнным opanowanym człowiekiem okazał się mój syn. Naprawdę, on mnie wpędzi do grobu! Czuje się lepszy i pogardza nami, jak Józef swymi braćmi. Jest w tym wiele mojej winy, bo nigdy nie miałem czasu odpowiednio pokierować jego wychowaniem. Wydaje mu się, że jest urodzony dla wyższych celów niż wygniatanie krzesła w biurze. Ale krzywi się również na każdą inną pracę. Przed chwilą właśnie mi powiedział swoim znużonym głosem: „Powinienem być raczej się urodzić synem barona, nie przemysłowca”. I co pan powie o tym hultaju?

Marek był zbyt dobrze wychowany, aby powiedzieć wprost, co myśli o Horście Seifercie, który mu się wydawał najbardziej antypatyczny z całej rodziny. Ograniczył się więc do grzecznej odpowiedzi:

—Trzeba go zmusić, żeby zapracował na swoje utrzymanie.

Pan Seifert skinął głową z uznaniem:

— Wie pan co, pošlę go któregoś dnia do pańskiego majątku. Nie zechce pracować — niech zdycha z głodu!

— E, tak źle nie będzie! Napisze do swego ojczulka po pieniądze.

— Drogi pani Lehnau, kamień on u mnie będzie gryzł! Jeśli będę wiedział, że pan go wziął w karby, złamanego szeląga mu nie pošlę! Musi sobie na wszystko sam zapracować.

Marek poczuł się bezradny. Nie mógł odmówić człowiekowi, wobec którego miał dług wdzięczności. Ale perspektywa codziennego obcowania z Horstem była mało zachęcająca. Usiłował więc przekonać pana Seiferta, że ten eksperyment jest bezcelowy.

— Wziąłbym na siebie olbrzymią odpowiedzialność, więc musiałby pan pozostawić mi zupełną swobodę pokierowania nim wedle mego uznania. A wtedy na pewno ode mnie ucieknie.

— Już ja się o to postaram, żeby nie uciekł! Ani grosza mu nie dam do ręki!

Marek próbował użyć jeszcze innych argumentów.

— On w ogóle nie nadaje się do pracy w gospodarstwie wiejskim. Do tego trzeba mieć silny i zdrowy organizm.

— Oczywiście. Ale właśnie dzięki tej pracy nabierze sił. Jestem zdecydowany oddać go w pańskie ręce. Pan mi chyba nie odmówi?

To się nazywa zostać przyciśniętym do muru! Skapitulował. Ostatecznie niech ten młody nicpoń przyjedzie do Herrenbergu — długo nie pozostanie.

— Spełnię pańskie życzenie, ale na pana własną odpowiedzialność.

— Kiedy więc będę mógł panu przysłać mego hultaja?

— Ja sam muszę się uprzednio zagospodarować i rozejrzeć w sytuacji. Kiedy

się zadomowię, napiszę do pana i albo on wkrótce do pana wróci, albo ja z niego zrobię porządnego człowieka. Proszę na to zbytnio nie liczyć — mówię to panu zupełnie szczerze.

— A ja się wiele po panu spodziewam.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Pan Seifert miał cichą nadzieję, że i Marlena mogłaby przyjechać do Herrenbergu, choćby i w towarzystwie matki — w odwiedziny do Horsta.

5.

Powróciwszy do domu, Marek wprowadził wóz do garażu. Ale zaraz otrzymał wiadomość, że panna Marlena życzy sobie pojechać na spacer. Wyprowadził więc znów swój ulubiony wóz przed bramę, a po chwili ukazała się Marlena, piękna jak nigdy. Znalazłszy się przedtem sama z matką, opowiedziała jej po prostu o swoich potajemnych zaręczynach z baronem, wyznała, że zawsze przeczuwała w nim dobre pochodzenie i dlatego skłoniła ojca do ofiarowania mu lepszego stanowiska. Teraz, kiedy Marek otrzymał spadek, to wszystko nie ma znaczenia i na pewno poprosi wkrótce rodziców o jej rękę.

Żaden mięsień nie drgnął w twarzy matki, aczkolwiek wyznanie córki było dla niej ciosem w samo serce i pozbawiło wszelkich nadziei na to, że przystojny szofer kiedykolwiek pocieszy ją w jej osamotnieniu. Jedyłą rekompensatą była myśl, że będzie miała barona za zięcia. To w końcu też coś znaczy!

Marlena, mając już błogosławieństwo matczyne, przyfrunęła jak na skrzydłach do Marka. W jej czarnych oczach płonęły uwodzicielskie ogniki.

— Jestem taka szczęśliwa — powiedziała ledwo dosłyszalnym szeptem, usiadłszy obok niego.

Markowi robiło się na przemian to zimno, to gorąco. Opanował się jednak i udał, że nie słyszał jej słów. Zapytał obojętnie, dokąd ma ochotę pojechać.

Szepnęła ze znaczącym uśmiechem:

— Do naszego lasku, oczywiście.

Najchętniej zapadłby się pod ziemię. Skoro to jednak było niemożliwe, postanowił sobie, że pozostanie zimny jak gład.

Marlena milczała przez całą drogę. Szykowała się do ostatecznego ataku, ponieważ nie była jeszcze zupełnie pewna uczuć Marka.

Zatrzymał samochód w wyznaczonym miejscu i pomógł wysiąść Marlenie. Stał przed nią w wyczekującej postawie.

— Chodźmy do lasu, Marku.

Stał w miejscu, jak gdyby nie do niego były skierowane te słowa. Spojrzała nań niespokojnie.

— Marku, czy nie słyszysz?

Nie, Marek nie reagował.

Wtedy krew napłynęła jej do twarzy. Potrząsnęła jego ramieniem.

— Marku, jak ty postępujesz ze swą narzeczoną? Czy to dzisiejsze wydarzenia sprawiły, że stałeś się tak dumny?

Zmierzył ją surowym spojrzeniem.

— Pani się musi wyleczyć ze swych urojeń. Bardzo żałuję, ale nie mogę spełnić pani pragnień. W taki sposób jak pani nikt się nie zaręcza. A wreszcie noszę żałobę po ciotce i pani to musi uwzględnić.

Obejrzała się za siebie. Po szosie przejeżdżały samochody, jeden za drugim. Gdyby nie to, na pewno by mu padła w ramiona.

— Musimy pójść do lasu, tutaj nie można rozmawiać.

— Wybacz pani, ale ja z córką mojego szefa nie mam do omówienia niczego takiego, czego by inni nie mogli słyszeć.

Gniewnie tupnęła nogą:

— Czy w ten sposób mężczyzna rozmawia z kobietą, którą całował?

— Niech pani zrozumie, że nie mogę inaczej. Musi pani poczekać, aż upo-

rządkiem moje sprawy spadkowe; nie jestem w stanie przewidzieć, jak się one ułożą. Dopiero wtedy będę mógł oznajmić moją decyzję. A teraz proszę, ani słowa więcej.

Te dyplomatyczne słowa podyktował mu rozsądek i zdolność przewidywania. Widział, że Marlana pragnie za wszelką cenę schwytać go w pułapkę, a on nie miał wcale zamiaru pozwolić jej na to. Nie należał do mężczyzn, których można zdobyć w ten sposób. Byle uciec jak najdalej z tego domu — potem już potrafi się przed nią obronić. Będzie mógł wreszcie śmiało jej powiedzieć „nie” — jasno i wyraźnie. Skoro ona nie zachowuje się jak dama, nie widzi potrzeby okazywania jej względów należnych damie.

Spojrzała na niego niepewnie. Czyżby to miało znaczyć, że będzie się starał o jej rękę dopiero wtedy, gdy przejmie spadek? W każdym razie doszła do przekonania, że musi poczekać. Ale postanowiła za żadną cenę z niego nie zrezygnować. Powiedziała już przecież o swoich zaręczynach. Całowali się — temu nie mógł zaprzeczyć. Rzekła więc pojednawczo:

— A więc dobrze, Marku. Rozumiem, że chcesz najpierw stać się niezależny, a dopiero potem ogłosić nasze zaręczyny. Będę czekała cierpliwie.

Skłonił się milcząco, wzruszył ramionami i zapytał chłodno:

— Czy pani pragnie już wrócić do domu?

— Owszem.

Pomógł jej grzecznie wsiąść do auta, usiadł przy kierownicy i ruszyli naprzód.

Przez całą drogę nie zamienili ani słowa.

Kiedy Marlana wróciła do domu, wyjaśniła matce, że Marek jest w żałobie i dlatego nie może teraz prosić o jej rękę. Nie chciała bowiem za żadną cenę przyznać się do porażki. Poza tym wierzyła, że jednak uda jej się zdobyć barona.

Kiedy Marek odwoził wieczorem pana Seiferta z fabryki, ten powiadomił go, że już od jutra wozem będzie kierował szofer fabrycznej ciężarówki.

— Jest pan wolny, drogi panie Lehnau, i sędzę, że jest to zgodne z pańskim życzeniem.

Marek odetchnął z ulgą.

— Czy mógłbym pana o coś prosić? — zapytał.

— Oczywiście! Czym mogę panu służyć?

— Przeczytałem jeszcze raz dokładniej zawiadomienie o spadku. Okazuje się, że muszę się jeszcze porozumieć ze współspadkobiercą. Skoro już nie jestem panu potrzebny, będę bardzo zobowiązany, jeśli pozwoli mi pan jutro rano wyjechać pierwszym pociągiem.

— Proszę bardzo, zgadzam się. Odwdzięczy mi się pan, biorąc pod kuratelę mego syna.

— Obiecuję to panu, panie Seifert.

— Doskonale. Ale dziś wieczór musi pan być naszym gościem. Moje panie chcą koniecznie uczcić tak radosne dla pana wydarzenie. Proszę nie odmawiać!

— Proszę jednak nikomu w domu nie zdradzić, że wyjeżdżam jutro nad ranem. Mam bowiem chorobliwy wstręt do pożegnań. Prosiłbym, żeby pan mi tego zaoszczędził, szczególnie w stosunku do pań...

Seifert zaśmiał się.

— Czy to panu sprawi szczególną przykrość?

— Jak każde inne pożegnanie.

Seifert pomyślał: „Czyżby jednak kochał się w Marlenie?”

— Zrobione — powiedział — nie zdradzę się ani słowem.

— Jestem panu bardzo wdzięczny. Postaram się zrekompensować to panu w ten sposób, że uczynię z jego syna pożytecznego członka społeczeństwa.

Sprawa była więc załatwiona.

Marek udał się do swego pokoju i przede wszystkim napisał do notariusza Herbiga. Zawiadomił go, że ze względu na zbieg okoliczności będzie jeszcze przed ustalonym terminem w Węgern. Natychmiast po przybyciu zgłosi się u niego, by uzyskać bliższe wiadomości o spadku.

Napisawszy list, zdjął uniform szofera, złożył go i ubrał się w nowy garnitur. Posiadał tylko jedno granatowe ubranie, które sprawił sobie już pracując u pana Seiferta. Drugi garnitur, szary, był już bardzo zniszczony i przypominał mu żywo

ubóstwo, w jakim się przedtem znajdował. Właśnie dlatego nie chciał się z nim rozstać; pragnął go zachować na pamiątkę najgorszego okresu swego życia. Włożył to wszystko do małej, podręcznej walizki. Palto, które mu służyło zarówno zimą, jak i w chłodne wieczory letnie, wisiało jeszcze w szafie. Do tego posiadał jeszcze porządny kapelusz. To wszystko razem stanowiło cały jego dobytek. Pensję, którą pobierał u pana Seiferta, wolał raczej odkładać, niż wydawać na ubranie. Teraz przyda mu się zaoszczędzona sumka.

Nie wiedział jeszcze, czy wystarczy mu ona na konieczne wydatki, związane z wyjazdem do Herrenbergu. Był teraz dziedzicem wielkiego majątku, musiał się więc odpowiednio prezentować. Postanowił więc natychmiast po opuszczeniu domu pana Seiferta zabawić jeszcze kilka dni w Berlinie, poczynić zakupy i zamówić sobie kilka garniturów, koszule, letnie ubranie i inne utensylia. Przez cały rok nie będzie mu wolno oddalać się z Herrenbergu, wobec czego musi poszukać odpowiedniej firmy, która by mu dostarczyła sprawunki na zamówienie.

Był już najwyższy czas udać się do domu Seifertów na kolację, gdzie był dziś oczekiwany jako „przyjaciół rodziny”. Najchętniej byłby uniknął tych zaprosin, spodziewał się bowiem, że Marlena postawi go w przykłej sytuacji. Ale tego nie można już było uniknąć. Na szczęście, ani jej, ani jej matce nie przyjdzie nawet na myśl, że widzą go dziś po raz ostatni.

Byle już wreszcie mieć za sobą tę kolację!

Rzucił ostatnie spojrzenie w lustro i przekonał się, że jego wygląd jest nienaganny. Mógł być z siebie zadowolony.

W chwilę potem stał już w salonie pani Lili Seifert, która go teraz przyjęła zupełnie inaczej, i z łaskawością teściowej podała mu swoją pulchną rękę do pocałunku.

— Mój drogi panie Lehnau, ogromnie jestem rada widzieć pana jako gościa w moim domu.

Ze znaczącego spojrzenia, jakie mu rzuciła, wywnioskował, że córka i matka doszły już do porozumienia i uważają go za narzeczonego.

Marlena wyglądała ślicznie w sukni z czerwonego jedwabiu, z pękiem kwiatów przy pasku. Promieniała urokiem młodości. Horst ukazał się, stosownie do swoich arystokratycznych aspiracji, w nienagannym smokingu najnowszego

kroju, który opinał jego smukłą, nieco pochyloną postać. Podniósł ociężale powieki i wymusił na swoim matowym obliczu uśmiech.

— ...bry wieczór, panie von Lehnau. Czy przyjemnie jest awansować od razu z szofera na barona? He?

W twarzy Marka nie drgnął żaden mięsień, mimo że najchętniej uraczyłby tego cherlaka mocnym szturchańcem w zgarbione plecy, zmuszając go do wyprostowania ich.

— Już od urodzenia byłem baronem, panie Seifert — powiedział spokojnie Marek, skłoniwszy się lekko.

Horst spojrział na niego zdumiony, podczas gdy ojciec z zadowolenia zatarł ręce.

— A tak, rozumie się hm, hm... Pan z tego tytułu tylko nie robi użytku... ale obecnie... jeszcze bogate dziedzictwo... znaczy się, gratuluje — jąkał się zmieszany Horst.

Marek odwrócił się do niego plecami i wszczął rozmowę z panem Seifertem, który go poufale klepał w ramię.

Na szczęście pani domu poprosiła do stołu. Marek skłonił się, podał jej ramię i poprowadził do jadalni.

Pan domu postępował za nimi z niepewnym uśmiechem, a Horst, chcąc pokazać swoje dobre maniery, podał ramię siostrze.

Dla Seifertów wieczór ten długo pozostał w pamięci jako bardzo miły. Nawet Horst wyrwał się ze swojej apatii, dopytując się, gdzie leży Herrenberg i czy pan Lehnau będzie hodował konie. Jego przyjaciel, pan Arend, ma wspaniałą stadnię.

Przypadkowo Marek znał dobrze Arendów.

— Pan ma na myśli ojca pana Arenda? — zapytał.

— No naturalnie, dotychczas stary trzyma wszystko w rękę, ale kiedy umrze, przypadnie to memu przyjacielowi. Czy pan zna dobrze Arendów?

— Nawet bardzo dobrze, gdyż majątek Arendów leży niedaleko Lehnau, które było naszym dobrem dziedzicznym.

— Co pan powiada? Czy tam jest bardzo wygodnie? Jestem tam zaproszony na lato.

Marek wytrzeszczył ze zdumienia oczy:

— W takim razie będzie pan musiał skorzystać z gościny najbliższego sąsiada, gdyż słyszałem, że majątkowi Arendów ma w najbliższym czasie przypaść w udziale ten sam los, co dobrom Lehnau. Ma pójść na licytację. A co się tyczy stadniny, to wkrótce będą się musieli ograniczyć do koni roboczych.

Horst był stropiony i spoglądał na swego ojca, jakby coś miał na sumieniu.

Pan Seifert spojrział na niego ze wzdargą.

— Widzisz, chłopaczku, jak dobrze zrobiłem, że nie pozwoliłem ci pożyczyć Arendowi dwudziestu tysięcy marek? Moglibyśmy tę sumę zapisać chyba zamiast na hipotecę, na kominie.

— Czy pan się nie myli, panie Lehnau? — wyrzucił z siebie Horst.

Marek wzruszył ramionami.

— Nie musi pan wierzyć moim słowom. Może pan sam sprawdzić.

— Ależ naturalnie, wierzę panu. Jestem panu bardzo wdzięczny, że uchronił mnie pän przed utratą dwudziestu tysięcy marek.

Horst opadł głębiej na krzesło.

— A ja się tak bardzo cieszyłem na samą myśl pobytu w lasach Turyngii!

Marek wymienił spojrzenia z panem Seifertem.

— Czy interesuje się pan gospodarką rolną?

— Przypuszczam, że życie na wsi jest bardzo interesujące.

— Mógłby pan sam się o tym przekonać.

Horst wyteżył uwagę.

— Jak pan to rozumie?

— Bardzo prosto. Może da się to tak urządzić, aby pan przyjechał do Herrenbergu na coś w rodzaju praktyki. Bardzo wielu zamożnych młodzieńców traktuje to po prostu jako sport. Wprawdzie to dochodów nie przynosi, ale sędzę, że

pan by sobie dał radę, jako syn bogatego ojca.

Ospałe rysy Horsta ożywiły się na chwilę. Jego ojciec spojrział nań wyczekująco. Był wdzięczny Markowi, że tak zręcznie pokierował sprawą.

Horst pochylił się w stronę Marka.

— Czy pan to mówi poważnie, panie Lehnau?

— Naturalnie.

— A czy są tam jakieś młode, ładne dziewczęta?

— W tej chwili jeszcze sam nie wiem. Wiem tylko, żeją to rozległe dobra w lasach południowej Turyngii.

— Przyjmuję pańskie zaproszenie.

— Powiedzmy raczej — posadę! Ma pan w Herrenbergu praktykować.

Horst zaśmiał się nieco głupio. Już sobie wyobrażał, jak opowiada przyjaciołom: Wyjeżdżam na jakiś czas do mego przyjaciela barona i dla sportu będę się zajmował gospodarowaniem.

Marek był zadowolony, że sprawa Horsta pozwoliła mu uniknąć niebezpiecznej rozmowy z Marleną. Marlena i jej matka wymieniały porozumiewawcze spojrzenia. Pobyt Horsta w Herrenbergu będzie doskonałym pretekstem do odwiedzin dla obu pań. Gdyby Marek wiedział, ile sobie piwa nawarzył tą gotowością przyjęcia młodego Seiferta...

Wieczór więc minął dla Marka bez żadnych przykrych niespodzianek, lepiej, niż się tego spodziewał.

Z westchnieniem ulgi pożegnał towarzystwo.

Damy obdarzały go powłóczyistymi uśmiechami. Pan Seifert znacząco uściśnął mu prawicę, a Horst pozwolił sobie swego nowego przyjaciela poklepać po plecach. Szepnął mu do ucha:

— Zabawimy się w Herrenbergu, prawda?

Rano Marek obudził się bardzo wcześnie i z walizką w ręku opuścił dom. Ostatni raz pieszczotliwie dotknął ukochanej maszyny. Nikt nie zauważył jego odejścia, nawet służba, która już gorliwie robiła porządki.

6.

Lonny Lehnau otrzymała od notariusza odpowiedź, w której wyrażał swą aprobatę dla pomysłu sprowadzenia do Herrenbergu ciotki; co więcej, uważał to nawet za wskazane, gdyż baron von Lehnau był jeszcze nieżonaty. Dalej objaśniał jak ze stacji kolejowej w Wengern panie mają dotrzeć do Herrenbergu.

Swemu powieściopisarzowi Lonny oznajmiła, że dziesiątego maja musi bezwzględnie wyjechać w sprawie spadkowej i poleciła mu na swoje miejsce przyjaciółkę z lat szkolnych, której współpraca ze znanym autorem wydawała się niezwykle szczęściem.

Gdy Lonny wreszcie zwróciła przepisany maszynopis, mogła ostatnie dwa dni poświęcić na przygotowania do podróży.

Obie z ciotką nie mogły zasnąć w noc poprzedzającą wyjazd. Nie było to dziwne, jeśli chodzi o ciotkę Mię: nigdy nie mogła spokojnie spać, oczekując ważnych wydarzeń. Lonny jednak zawsze sypiała zdrowym snem młodości.

Nadszedł wreszcie ranek i obie kobiety przygotowywały się do opuszczenia mieszkania. Przyszła po raz ostatni służąca, by pomóc szoferowi znieść na dół kufry.

W końcu ciotka z uroczystą miną zamknęła mieszkanie na kłódki, ale na tym się nie skończyło: wiele razy biegła z powrotem do drzwi w strachu, czy aby dobrze zamknęła okna, zakręciła kurki od gazu, wyłączyła elektryczność.

Wreszcie obie siedziały w taksówce, która je miała zawieźć na dworzec. Naturalnie było jeszcze o wiele za wcześnie, ale ciotka Mia chciała sobie pozostawić dostateczną ilość czasu, aby móc oddać kufry na bagaż i kupić trochę owoców i kanapek na drogę. Kto wie, czy w Herrenbergu znajdą coś do zjedzenia? Na szczęście wszystko poszło dobrze. Nie było kraksy, nie połamał się żaden kufer, nie zgubiły biletów i w końcu znalazły się w wagonie drugiej klasy.

Pociąg ruszył. Ciotka Mia jeszcze raz się zaniepokoiła, czy w domu jest

wszystko w porządku. Trudno jej było wyperswadować, że nawet jeśli kapie z kranu, pali się światło, a w zlewie został nieumyty dzbanek do kawy — to i tak nie ma to już żadnego znaczenia.

Lonny zdjęła więc swój kapelusz i wygodnie oparła się o poduszki.

W pociągu nie było wielu osób i ku swej radości zostały same w przedziale. Ciotka orzekła, że wszystkie miasta wyglądają obrzydliwie w okolicy dworca. Stwierdziła zresztą fakt, znany dobrze każdemu podróżującemu.

Upojona wrażeniami, jak dziecko przymknęła powieki, usiadła wygodnie i spokojnie zasnęła. Lonny miała więc czas zająć się swoimi myślami. Niepokoiła ją najbliższa przyszłość, którą miała spędzić w towarzystwie obcego kuzyna. Jakież on jest — ów Marek von Lehnau...?

Wspomniała wczorajsze słowa ciotki Mii: „Gdyby nawet wyglądał jak małpa i miał maniery prosięcia, musimy pozostać w Herrenbergu. Kość niezgody musi zostać usunięta. Winnyśmy to chyba dobrej ciotce von Lingen. Prawda, Lonny?”

Lonny obudziła ciotkę dopiero gdy pociąg wjechał do Turynгии. Ta nie mogła jej przebaczyć, że została pozbawiona przyjemności podziwiania pięknych widoków. Wokół, jak okiem sięgnąć, ciągnęły się pola, na których zboże dopiero wschodziło, po obu stronach toru zieleniły się gęste lasy. Na wzgórzach wznosiły się okazałe zamki o strzelistych basztach.

Ciotka Mia straciła zupełnie panowanie nad sobą. Wielokrotnie liczyła pakunki i w największym pośpiechu wyciągnęła zakupione kanapki, zmuszając Lonny do jedzenia. Ledwie zdążyły zjeść, gdy ukazała się stacja Wengern.

Wysiadło bardzo mało pasażerów, toteż służący, który stał z szoferem obok auta, poznał je bez trudu, podszedł bez wahania i zapytał, czy ma panie zawieźć do Herrenbergu.

Lonny wyniośle skinęła głową, a służący odprowadził je do pięknego błyszczącego auta.

Lonny podała mu kwit bagażowy, ruchem, który podkreślał, że jest przyzwyczajona do wydawania rozkazów. Ciotka pragnęła jeszcze dodać kilka objaśnień, ale Lonny powiedziała dystyngowanie:

— To wystarczy, ciociu.

Ta spojrzała nieco stropiona ku swojej siostrzenicy, zastosowała się jednak do jej wskazówek. Służący zameldował, że bagaż przywiezie później. Zapytał tylko, czy nie pragną zabrać czegoś ze sobą. Wskazała dwa małe nesesery. Służący zamknął drzwiczki auta, które chyżo pomknęło naprzód.

— Lonny, przysięgam ci, że on wszystko zrobi na odwrót.

Lonny potrząsnęła głową.

— Nie troszcz się o to.

Ciotka Mia była zdumiona.

— Lonny, co się z tobą stało? Zachowujesz się tak, jakbyś już od stu lat była panią Herrenbergu.

— Ciotko Mio, ja chyba tak staro jeszcze nie wyglądam? Przy stu latach człowiek jest przecież zgrzybiały.

Zaśmiały się obie. Ciotka Mia z uznaniem przeciągnęła ręką po obiciu auta.

— Jakież to piękne auto, Lonny! Czy my czasem będziemy nim jeździły?

— Chyba tylko połową auta, ciociu, bo tylko połowa będzie do nas należała.

Serdecznie się uśmieły z tego konceptu. Szofer za szybką słuchał tego wszystkiego i lekko mu się zrobiło na duszy. Obie panie lubiały się śmiać, a to było bardzo obiecujące...

7.

Marek Lehnau po zamówieniu w znanej berlińskiej firmie ubrań, bielizny i przyborów toaletowych, udał się do Wengern. Piątego maja był już na miejscu, wynajął pokój w zacisznym i schludnym hotelu i kazał się zameldować u notariusza Herbiga.

Przyjął go starszy pan, który serdecznie go przywitał i uprzejmie udzielił wszelkich wyjaśnień, jakich tylko zażądał. Teraz był rzeczywistym spadkobiercą połowy dóbr i dochodów, płynących z Herrenbergu. Wielkie dobra wraz z całym

inwentarzem należały w połowie do niego, a w połowie do panny Leonii von Lehnau. Papiery wartościowe, kapitał, pozostawiony w gotówce, a także biżuteria, srebro, dzieła sztuki, obrazy słynnych malarzy, przeszły na własność obojga spadkobierców. Gdyby po upływie roku chcieli nadal mieszkać w Herrenbergu — nic nie stało na przeszkodzie.

Pałac w Herrenbergu miał wyjątkowo dogodne rozmieszczenie pokoi. Właściwym jednak życzeniem spadkodawczyni było ostateczne zażegnanie rodzinnego sporu przez ostatnich noszących nazwisko Lehnau. Testatorkę ów spór dotknął najboleśniej, ponieważ musiała złożyć w ofierze swoje szczęście osobiste. Zgodnie z wolą swej rodziny musiała poślubić człowieka, którego nie kochała: jakkolwiek zapewnił jej dostatnie życie, nigdy nie został panem jej serca.

Mimo to pozostawił jej po śmierci dobra Herrenberg; nie miał bowiem żadnych spadkobierców prócz żony, którą bardzo kochał.

Markowi, aż zawirowało, przed oczyma, gdy słyszał wymieniane przez notariusza sumy. Pomyślał z uśmiechem o swojej pensji szofera, którą uważał za wspaniałą w porównaniu z poprzednimi zarobkami. Opowiedział szczerze notariuszowi, jak po wielu smutnych doświadczeniach otrzymał posadę szofera, którą uważał za szczyt marzeń. Pan Herbig uśmiechał się.

— Pani von Lingen była doskonale poinformowana o pańskiej sytuacji finansowej, gdyż od wielu już lat śledziła życie pańskie i pańskiej kuzynki. Imponowało jej to, że nigdy wam nie przyszło do głowy zwrócić się do niej o pomoc. Panna von Lehnau zarabiała na życie jako stenotypistka i mieszkała z ciotką, która otrzymywała skromną rentę. Pani von Lingen, która ostatnio ciężko chorowała, przeczuwała swoją bliską śmierć. I pragnęła, abyście oboje pewnego dnia pozbyli się waszych trosk. Dla każdego z was zostawiła list z wyjaśnieniem, dlaczego wam wcześniej nie przyszła z pomocą. Chciała mianowicie, abyście w życiu wszystko przecierpieli, gdyż uważała, że tylko ten potrafi używać swego bogactwa, kto przedtem doznał nędzy.

Marek słuchał jego słów głęboko wzruszony. Odczuł ogromną wdzięczność dla tej dobrej i rozumnej kobiety i postanowił, że uczyni wszystko co będzie w jego mocy, aby spełnić jej życzenie. Dopóki żyć będzie — będzie panowała między nim a panną Leonią von Lehnau zgoda i harmonia.

8.

Gdy limuzyna wioząca Lonny i ciotkę Mię minęła zamkową bramę, oczom zadziwionych pasażerek ukazała się prawdziwa feudalna siedziba ze strzelistą basztą. Ciotka przerażona jęknęła, Lonny również poczuła się przytłoczona ogromem budowli. U szczytu schodów wiodących do głównego wejścia pojawił się młody, elegancki szatyn o szlachetnych rysach i smukłej sylwetce. Zbiegł po schodach i zatrzymał się przed drzwiczkami samochodu.

— Czy panna Leonia von Lehnau? — zwrócił się do młodszej z pasażerek. — Jestem pani kuzynem Markiem. Serdecznie witam na naszych wspólnych włościach.

— I ja się cieszę z naszego spotkania. A oto moja ukochana ciocia i opiekunka, pani Maria von Droll.

Marek dopiero teraz zauważył skuloną w kącie samochodu niepozorną postać starej damy, której dłoń od razu ucałował z należnym szacunkiem.

Stwierdził, że uśmiech Lonny jest czarujący i że jest ona piękną i ogromnie miłą panną.

Weszli do hallu i Lonny rozejrzała się szeroko otwartymi oczyma.

— Jak tu pięknie — szepnęła półgłosem i w sercu poczuła głęboką radość.

Tymczasem zbliżyła się gospodyni, kobieta lat około czterdziestu, w białym fartuchu i w białym czepeczku.

— Spodziewam się, że państwo zechcą odpocząć po podróży

i przygotowałam już nawet dwa pokoje w prawym, a jeden w lewym skrzydle. Uważam pokoje w prawym skrzydle za odpowiednie dla pań, gdyż są bardzo słoneczne. Pokój w lewym skrzydle jest przeznaczony dla pana Lehnau. Pragnęłabym jednak, aby państwo po spoczynku obejrżeli dom i sami wybrali dla siebie odpowiednie pokoje, tak, abym już wieczorem mogła przygotować sypialnie.

Lonny i Marek spojrzeli na siebie z uśmiechem, a ciotka Mia skierowała niepewny wzrok na gospodynię. Wydała jej się despotyczna, i zdawała sobie sprawę, że nie miałyby odwagi jej się przeciwstawić, nawet gdyby jej się coś zupełnie nie podobało. Projekt gospodyni został więc przyjęty bez żadnych zastrzeżeń; Lonny z ciotką udała się do pokoi w towarzystwie gospodyni; służący wskazał Markowi jego pokój w lewym skrzydle.

Lonny kroczyła za gospodynią pełna godności, podczas gdy ciotka Mia trwożnie dreptała obok i nie śmiała się odezwać. Te, według jej mniemania, olbrzymie pokoje, urządzone wymyślnie i wykwintnie, przytłaczały jej małą i skromną osobkę. Prawdę mówiąc, Lonny czuła się również trochę nieswojo i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak wielki odziedziczyła majątek. Nie dała jednak tego po sobie poznać. Była przecież baronówną von Lehnau i nie mogła okazać słabości i zakłopotania.

Dlatego rozmawiała zupełnie swobodnie z gospodynią, która tłumaczyła jej, że prawe skrzydło dzięki swemu urządzeniu jest bardziej stosowne na mieszkanie dla pań. Tutaj też mieszkała pani von Lingen, tu miała swoją sypialnię, podczas gdy pan von Lingen miał swoje apartamenty w lewym skrzydle. Dalej wyliczała przeznaczenie i usytuowanie pokoi na kolejnych piętrach.

Ciotka Mia doznała zawrotu głowy na samą myśl o tym, ile służby potrzebuje do sprzątnięcia tylu pomieszczeń i ile kosztuje ich ogrzewanie; nie śmiała jednak głośno o to zapytać.

Gospodyni otworzyła dwa pokoje, znajdujące się obok siebie i w długim korytarzu.

Postawiła na stole dwa nesesery, przywiezione przez panie. Dodała, że gdy wypoczną i zechcą obejrzeć dom, niech zadzwonią tylko, i a natychmiast zjawi się służący, który je oprowadzi.

Zaledwie drzwi zamknęły się za gospodynią, ciotka Mia zupełnie bezsilnie opadła na krzesło, splotła bezradnie ręce i nieprzytomnie spojrzała na Lonny.

— Ach, mój Boże kochany — westchnęła.

Lonny uśmiechnęła się; podsunęła jej podnózek, ponieważ ciotka musiała siedzieć na brzeżku krzesła, chcąc swoim lilipucimi stopami dotykać podłogi.

— Co się stało, ciociu Mio? Czemu jesteś taka zatroskana?

Z piersi ciotki Mii wyrwało się głębokie westchnienie:

— Ach dziecinko, spójrz najpierw na mnie, a potem na to wszystko, co nas otacza. Przecież ja zginę w tym ogromnym i wykwinnym domu!

Lonny objęła ją ramionami i ucałowała serdecznie. Ściągnęła kapelusz z jej głowy i rękawiczki z bezwładnie opuszczonych rąk.

— Ależ cioteczko, odwagi! Nie ma żadnego powodu do strachu! Przecież dawałaś sobie radę nawet z rzeźnikiem Bayerem, gdy chciał ci dodać za wiele kości do mięsa i nie bałaś się go, chociaż groźnie machał toporem. Czy sądzisz, że ja się tu czuję lepiej? Cóż bym bez ciebie poczęła.

— Ale ty jesteś taka opanowana i dystygowana, jakbyś już od stu lat żyła w takim wykwinnym domu.

— Ciotko Mio, jeśli mi jeszcze raz wspomnisz o tych stu latach, natychmiast sobie zrobię zmarszczki, kupię nocny czepek i zacznę trząść głową ze starości. Powiedziałam sobie: muszę okazać tylko odwagę i pewność siebie. Kogo Bóg obdarza takim bogactwem, temu też daje rozum, aby mógł nim pokierować. A teraz nabierz odwagi, ciociu, nie jesteśmy przecież między kanibalami, ba, dadzą nam nawet obiad.

Obie roześmiały się serdecznie. Ciotka Mia powiedziała już odważniej:

— Ale za to twój kuzyn to złoty człowiek. Jego zupełnie się nie obawiam.

Lonny pogroziła jej palcem:

— O, wpadł ci w oko!

— Nie w jedno, lecz w oba! Dziecinko, to kochany chłopiec! Już ja się na tym znam.

— To ci chyba doda otuchy.

— Ach, Lonny, żebyś ty się tylko nie zatraciła w tych wszystkich wspaniałościach i przepychu.

— Ani mi się śni, kochana ciociu!

— Powiedz mi tylko, jak znajdujesz swojego kuzyna?

Lonny spojrzała zadumana przed siebie.

— Wydaje mi się nawet bardzo sympatyczny, i to mnie cieszy, bo nie będziemy sobie wadzić. Ale muszę go najpierw bliżej poznać.

— Ach, ty zawsze jesteś taka ostrożna, kiedy poznajesz nowych ludzi. Ja bardzo szybko decyduję się na sąd o ludziach.

— Może dlatego, że masz już za sobą wiele doświadczenia. A teraz uprządkujmy swą garderobę i możemy od razu zwiedzić dom. Jestem ogromnie ciekawa, co tu znajdziemy.

Lonny uścisnęła ciotkę z uśmiechem, zabrała swój neseser i znikła w przyległym pokoju.

— Zostaw drzwi uchylone, Lonny, boję się sama zostać. Wezmę tabletkę na uspokojenie nerwów.

— Zrób to, cioteczko, nie możemy się przecież zajmować twymi słabymi nerwami, gdy mamy za chwilę udać się na przegląd domu.

Tak gawędząc, porządkowały swą garderobę i wkrótce ciotka Mia odzyskała dobry humor,

W pół godziny potem Lonny zadzwoniła. Zdawała sobie sprawę, że im szybciej wybiorą sobie pokoje, tym łatwiej i lepiej przygotuje je gospodyni na noc. Byłoby też dobrze, gdyby zakończyły oględziny domu do obiadu, który miał być podany o wpół do drugiej. Tak oznajmiła bowiem gospodyni, która była tu, widać, bardzo ważną osobą.

9.

Ukazał się służący i Lonny rzekła przyjaźnie, choć z godnością:

— Proszę nas zaprowadzić na dół i poprosić gospodynię.

Ciotka Mia przestała już trwożliwie dreptać, powiedziała nawet do Lonny:

— Wiesz, muszę się tu przyzwyczaić do innego sposobu chodzenia; przez te pokoje nie należy dreptać, ale kroczyć.

Usiłowała więc „kroczyć”, to znaczy robiła długie, posuwiste kroki, co jej się zresztą bardzo przydało na gładkich, śliskich posadzkach.

Lonny jednak musiała mocno zagryzać usta, by nie wybuchnąć śmiechem na widok „kroczącej” ciotki.

Na dole zastały już Marka i notariusza. Marek podobnie jak panie, ze zrozumiałych względów również nie zmienił ubrania. Wyjaśnił przepaszająco, że jego kufry mają dopiero nadejść z Berlina.

Ukazała się gospodyni i zaczęło się oprowadzanie. Obejrzano najpierw środkową część domu i podczas gdy oczy ciotki Mii otwierały się coraz szerzej, Lonny stawała się coraz bardziej dystygowana

i pewna siebie. Były tu bardzo piękne i stylowo urządzone pokoje. Ciotka Mia próbowała je liczyć, ale wkrótce dała spokój. Po co zawracać sobie głowę tym, czego w niej pomieścić nie można? Przeszli następnie do prawego skrzydła i Lonny szybko zdecydowała się na pokoje, które zamieszkiwała pani von Lingen.

— Z tych okien roztacza się się cudowny widok i gdybym mogła tu zamieszkać, sprawiłoby mi to ogromną radość. Oczywiście, jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, kuzynie.

Marek jednak nie zamierzał oponować i od razu przeznaczono dla ciotki Mii sąsiednie pomieszczenia. W ten sposób obie panie zajęły pierwsze piętro prawego skrzydła.

Zwiedzający przenieśli się do lewego skrzydła i Marek również wybrał pokój na pierwszym piętrze, który zajmował ongiś pan von Lingen.

Także Lonny przystała na to bez żadnych zastrzeżeń. W każdym razie oboje spadkobiercy stwierdzili w czasie tej wędrowki, że w domu jest dość miejsca na wypadek, gdyby musieli sobie wzajemnie schodzić z drogi.

Skończywszy zwiedzanie wszyscy udali się do sali jadalnej, gdzie czekał już stół nakryty na dwanaście osób. Chciano mu widocznie dzisiaj nadać uroczysty wygląd, gdyż nie brakło na nim niczego, co można znaleźć w zasobnym gospodarstwie.

Lonny i ciotka Mia były jedynymi kobietami przy stole. Ciotka nabrała nieco odwagi i usiłowała zachowywać się, jak przystoi krewnej współdziedziczki tak

wspaniałego pałacu.

Lonny zaś miała maniery prawdziwej damy, była przy tym tak swobodna i naturalna, jakby od dawna przywykła do kierowania tak wielkim domem.

Marek tymczasem dyskretnie obserwował obie panie; stwierdził, że są bardzo miłe, a wzajemne kontakty na pewno ułożą się dobrze.

Nastrój przy stole był z początku trochę sztuczny i oficjalny, ale Lonny i jej kuzyn tak pokierowali rozmową, że wkrótce atmosfera stała się bardziej swobodna. Ciotka Mia zupełnie już odzyskała swoje niepospolite poczucie humoru.

Rozmawiano naturalnie o sprawach dotyczących majątku i o stosunkach panujących w okolicy. Notariusz doskonale się w nich orientował i zarówno Marek, jak i Lonny doszli do wniosku, że jest człowiekiem godnym zaufania.

Obiad przeciągnął się do czwartej, po czym notariusz oświadczył spadkobiercom, że ma im jeszcze coś do zakomunikowania.

Lonny rzuciła kuzynowi trwożliwe spojrzenie, a ciotka Mia pobladła ze zdenerwowania. Marek wiedząc, w jak skromnych dotąd żyły warunkach, zrozumiał ich niepokój i powiedział z uśmiechem:

— Panie są, zdaje się, tak samo oszołomione tym wszystkim jak ja.

Lonny skinęła potakująco, a ciotka głośno westchnęła.

— Tak, kuzynie, pan ma rację; to wszystko wydaje mi się nieprawdopodobne.

— Pani się do tego wkrótce przyzwyczai, droga kuzynko, ja też przed kilkoma dniami musiałem pokonać pierwszy strach. Tak samo będzie z paniami.

Ciotka Mia spojrzała na niego w taki sposób, jakby szukała pociechy w jego doświadczeniu.

— Pan sądzi, że można się z tym oswoić?

Zaśmiał się lekko, ukazując rząd pięknych białych zębów. „Jaki przystojny — pomyślała Lonny — i bardzo męski”.

— W życiu nieraz godzimy się z nadmiarem goryczy, dlaczego więc nie mielibyśmy się również pogodzić ze zbytkiem szczęścia? Przypuszczam zresztą, że odzyskamy równowagę w miarę pełnienia tutaj naszych obowiązków. Przy

sposobności pragnąłbym też poruszyć pewną sprawę, która mi leży na sercu. Zanim jeszcze nasze rodzinne dobra poszły pod licytacyjny młotek, uzgodniliśmy z ojcem, że ja będę na nich gospodarował. Dlatego studiowałem agronomię. Nie mogłem jednak niestety ukończyć studiów, gdyż na początku ostatniego semestru wyczerpały się moje fundusze. Jednakże zamiłowanie do pracy na roli tkwi we mnie od dzieciństwa, weszło mi w krew. Nie miałem jednak dotąd sposobności pójść za moim powołaniem. Teraz byłbym najszczęśliwszy, gdybym mógł wyżyć wszystkie swoje siły i zdolności w pracy dla Herrenbergu. Inaczej trudno by mi było tutaj wytrzymać. Czy mogę więc liczyć na pani zgodę?

Lonny i ciotka słuchały jego słów z uwagą; gdy skończył, Lonny spojrzała na niego swymi dużymi, poważnymi oczyma:

— Rozumiem pana doskonale, kuzynie i może pan być zupełnie pewny mojej zgody; stawiam tylko jeden warunek.

— Proszę, jaki?

— Również ja i ciotka Mia jesteśmy przyzwyczajone do pracy. Nie chcemy wyłącznie korzystać z przysługujących nam przywilejów, pragniemy także spełniać nasze obowiązki. Dlatego prosimy o pozwolenie na zajęcie się domowym gospodarstwem.

Skłonił się, a na jego ustach pojawił się wyrozumiały uśmiech.

— Jakże chętnie przystaję na prośbę pań! Pańskie oko konia tuczy. Skutki niedogładania służby dają się w krótkim czasie bardzo przykro odczuć.

Uściskał mocno ręce obu paniom. Notariusz, który przysłuchiwał się dotąd rozmowie w milczeniu, teraz odezwał się z westchnieniem radosnej ulgi:

— Szkoda, że pani von Lingen nie może być obecna przy tej rozmowie!

Ciotka Mia aż świergotała z zachwytu.

— Teraz dopiero będę się tu doskonale czuła! Roboty tu na pewno jest mnóstwo i warto się nią zająć.

Na zakończenie notariusz wręczył obojgu spadkobiercom książeczki czekowe, aby mogli podejmować w banku pieniądze na swe potrzeby.

— Uznałem za słuszne każdemu z was otworzyć osobne konto, abyście nie

mieli do siebie wzajemnych pretensji, że któreś z was za dużo wydaje. Podjąłem też od razu dla każdego po tysiąc marek, aby w domu nie zabrakło gotówki na bieżące potrzeby.

Lonny i Marek przyjęli pieniądze bez słowa. Ale ciotka Mia wydała lekki okrzyk zdumienia. Była już trochę zmartwiona, gdyż torebki jej i Lonny świeciły pustkami, a rentę miała dopiero otrzymać pierwszego czerwca. Pan Herbig został jeszcze na herbacie, a potem pojechał z powrotem do Wengern. Miał nazajutrz przysłać listy pozostawione przez panią von Lingen.

Tymczasem przygotowano pokoje dla Marka i pań. Udały się więc do siebie, aby rozpakować kufry, Marek jednak, który nie miał jeszcze nic do rozpakowywania, poszedł na długi spacer, po czym rozmawiał jeszcze z zarządcą.

10.

Lonny i ciotka Mia zostawiły otwarte drzwi łączące ich sypialnie. Obie uważały, że pokoje urządzone są po księżęcemu.

Gospodyni przysłała dwie pokojówki, aby pomogły paniom przy wypakowywaniu i układaniu rzeczy. Ciotka Mia chciała z miejsca odmówić, ale Lonny delikatnie ścisnęła ją za ramię i powiedziała do obu:

— Tu są klucze od kufrów. Proszę je opróżnić i zabrać. Rzeczy ułożymy same, abyśmy wiedziały, gdzie się co znajduje.

i pociągnęła ciotkę za sobą.

— Wypakowanie kufrów trzeba zostawić służącym, inaczej stracą dla nas poważanie. Będiesz się musiała przyzwyczaić, kochana cioteczko, do tego, aby być obsługiwaną. Naprawdę nie jest konieczne, abyś ciągle dreptała tu i tam; zamierzałaś się przecież przyzwyczaić do „kroczenia”. Więc „krocz”, droga cioteczko. Będziemy tu miały dużo czasu i musimy znaleźć jakiś odpowiedni sposób spędzania go. Bogactwo nakłada pewne obowiązki — nie powinniśmy zabierać naszym ludziom pracy i pozbawiać ich możliwości zarobkowania, powinniśmy tylko troskliwie baczyć, aby należycie wykonywali to, co do nich należy.

Ciotka Mia dostojnie kroczyła po pięknym, miękkim perskim dywanie.

— Tak, rozumiem cię... i nauczę się, aby samej do niczego ręki nie przykładać.

— Najważniejsze jest, droga cioteczko, aby nasza pomoc była pożyteczna. A będzie nią wtedy, gdy będziemy miały nad wszystkim nadzór, niż gdy będziemy wyręczać służbę w jej obowiązkach.

— Dziecko, jesteś o wiele za mądra na swój wiek.

— Pociesz się, będziesz miała dość roboty. Będziemy musiały się jeszcze zatroszczyć o dobro i o potrzeby naszych ludzi, z których większość mieszka niedaleko we wsi. I otóż znalazłam dla ciebie piękne zajęcie, które ci wprawdzie przysporzy wiele kłopotu, ale da ci też dużo zadowolenia — zaopiekujesz się tymi ludźmi i zbadasz, jak im się powodzi.

Oczy ciotki Mii zabłyśły.

— To wspaniała myśl, Lonny. Przypuszczam, że Marek nie będzie miał nic przeciwko temu.

— Gdyby nawet tak było, mamy dzięki Bogu same dość pieniędzy, aby się tym zająć.

Ciotka Mia objęła swoją siostrzenicę, ucałowała ją i pogłaskała po twarzy.

— Ty jesteś naprawdę o wiele mądrzejsza od swojej ciotki. Ale to wszystko jest dla mnie takie nowe, trudno oswoić się z myślą, że ma się dużo pieniędzy. Dotychczas miałyśmy ich zawsze za mało, musiałam oszczędzać. A teraz mamy ich tyle, że powinniśmy pomagać innym.

Uspokojona ciotka i jej siostrzenica układały swą skromną garderobę w wielkich szafach i szufladach.

Lonny powiedziała:

— Rozejrzałaś się chyba dostatecznie po tym pięknym domu, aby zrozumieć, że mamy teraz masę pieniędzy i że będziemy się musiały również zatroszczyć o nasz wygląd. Bogactwo zobowiązuje; musimy sobie jeszcze coś sprawić, aby wyglądać stosownie do naszej nowej sytuacji.

Ciotka Mia musiała jej przyznać rację.

— Mnie się również tak wydaje. Zapominasz jednak, że przez cały rok nie wolno ci opuszczać Herrenbergu. W jaki więc sposób chcesz kupować suknie?

— Bardzo prosto, ciociu, sprowadzimy sobie wszystko z magazynu mód. Każemy sobie przysłać cenniki. Jeśli będą konieczne poprawki, zrobimy je tutaj. A na jesieni... zamówimy sobie futrzane płaszcze.

— Przestań, w głowie mi się kręci.

— Nie szkodzi; musisz pamiętać, że na wsi zima bywa ostrzejsza. A więc to już postanowione — kupimy sobie piękne futra.

— Dla mnie mogą być króliki. Ale ty musisz mieć coś bardzo pięknego. Może płaszcz z karakułów albo...

— Nic nie byłoby dla ciebie zbyt piękne, we wszystkim wyglądałabyś cudownie.

Ciotka Mia z podziwem spojrzała na swą piękną siostrzenicę. I w tej samej chwili musiała pomyśleć o Marku. On i Lonny — jaką piękną parę by tworzyli! Są wprawdzie kuzynami, ale tak odlegle spokrewnionymi, że nie stałoby to na przeszkodzie ich małżeństwu.

11.

Gdy Lonny i jej ciotka weszły do jadalni, nie zastały nikogo, po chwili jednak ukazał się Marek.

Od razu zauważył, że nie były bardzo wytwornie ubrane, lecz mimo to robiły bardzo dobre wrażenie. Jego oczy spoczęły z podziwem na postaci Lonny. Światło lampy grało złotymi błyskami na jej włosach, wyglądała doprawdy uroczo.

— Panie muszą mi wybaczyć, że nie mogłem zjawić się przy stole w wieczorowym stroju. Mam nadzieję, że jutro to naprawię — powiedział Marek z grzecznym ukłonem.

— Nie ma pan powodu przepraszać, kuzynie, wiemy, że pańskie kufry jeszcze nie przybyły i dlatego nie pozwoliłam ciotce włożyć wieczorowej sukni. Poza tym musimy jeszcze uzupełnić naszą garderobę, dotychczas bowiem nie miałyśmy nadmiaru pieniędzy na tego rodzaju wydatki.

Z wdzięcznością przyjął to szczere wyznanie i nie chciał pozostawać dłużny.

— W takim razie mogę się bez wstydu przyznać, że garnitur, który mam na sobie, jest jedynym jaki posiadam. Ale gdy się dowiedziałem od doktora Herbiga, że jestem majątnym człowiekiem, zamówiłem sobie szybko w Berlinie odpowiednie ubrania. Spodziewam się, że nadejdą jutro.

Kobiety spojrzały po sobie zdziwione.

— Więc panu dotychczas również niezbyt dobrze się wiodło, kuzynie?

Zaśmiał się z odrobiną goryczy w głosie:

— Czuję się bardzo szczęśliwy, gdy otrzymałem posadę szofera u pewnego wzbogaconego fabrykanta. Musiałem nosić liberię i dlatego mogłem się ograniczyć tylko do jednego ubrania. Zaoszczędziłem sto marek, które mi się wydawały majątkiem.

Lonny z pośpiechem wyciągnęła doń rękę.

— Tym bardziej się więc cieszę, że ten ciężki okres w życiu ma pan już za sobą.

— Wcześniej bywało o wiele gorzej. Zamierzałem zresztą zrezygnować z pracy u pana Seiferta, nie mając wszakże widoków na inną posadę. Spadek spadł mi więc jak z nieba. Ale zostawmy to, pora do stołu — podał usłużnie ramię ciotce Mii.

Ciotka musiała teraz naprawdę „kroczyć”, aby dorównać krokom Marka.

Aby jednak Lonny nie była pokrzywdzona, podał jej z uśmiechem drugie ramię.

Ona jednak stwierdziła:

— Myślę, kuzynie, że jako domownicy nie mamy potrzeby tak surowo przestrzegać form. Same damy sobie radę, prawda, ciotko Mio?

Ta jednak nie chciała zrezygnować z tak wspaniałego towarzysza przy stole; obejrzała się w stronę Lonny.

— Myślę, że to cudowne być odprowadzaną do stołu, usiąść przy pięknie ułożonej zastawie i oddać się przyjemności spożywania posiłku bez uprzedniego trudu przygotowania go. Ale Lonny ma rację, panie von Lehnau. W każdym razie dziękuję panu, że pan się zajął mną, starą kobietą. No, ale na tym już koniec!

Zadzierając przy tym tak komicznie głowę w górę, patrząc na Marka, że ów musiał się roześmiać.

Podczas kolacji gawędzono o rzeczach obojętnych, ale potem, gdy przeszli do małego, przytulnego gabinetu, rozmowa nabrała cieplejszych tonów. W końcu Marek zapytał:

— Czy nie uzna pani tego za niestosowne, droga kuzynko, jeśli skorzystam z łączącego nas pokrewieństwa i będę panią nazywał po imieniu?

— Ależ skąd, myślę nawet, że nasza dobrodziejka cieszyłaby się, gdybyśmy pozostawali z sobą w przyjaznych, rodzinnych stosunkach.

— Więc mnie niech pan nazywa po prostu ciotką Mią, chcę należeć do rodzinnego grona.

Marek ucałował rękę starej damy.

— Serdecznie dziękuję, ciotko Mio. Jestem bardzo dumny z tego wyróżnienia. Niechże mi więc pani mówi po imieniu!

— Bardzo chętnie, Marku; cieszę się z naszej przyjaźni, pan mi się od razu spodobał. Mnie, z racji wieku, wolno to śmiało wyznać.

— Po cóż ta wzmianka o wieku, ciotko Mio? Pani jest bardzo młoda duchem.

— Więc może przejdziemy na „ty”? Ostatecznie jesteśmy przecież krewnymi, choć to dziesiąta woda po kisielu.

— Jestem szczęśliwy, że znalazłem się w tak czarującym towarzystwie.

Okazało się, że mają sobie tyle do opowiedzenia! Wspominali swoje poprzednie życie, to, jak ciężko przyszło im walczyć o chleb, i trudności, które trzeba było pokonywać. Wspólne doświadczenie bardzo ich do siebie zbliżyło. Marek bez fałszywego wstydu opowiadał o swoich przeżyciach, o tym, jak nisko się

stoczył, by móc zarabiać na chleb. Przemilczał tylko swoje perypetie z paniami Seifert, nie chciał, aby Lonny i jej ciotka kiedykolwiek się o tym dowiedziały. Oddał jednakże sprawiedliwość panu Seifertowi, wspomniał także o danym mu przyrzeczeniu. Opowiedział więc o Horście, wyjaśnił paniom, że ma dług wdzięczności wobec pana Seiferta i że zamierza jego syna wykierować na pozytywnego członka społeczeństwa; przy tej sposobności zapytał Lonny o pozwolenie na zaproszenie Horsta do Herrenbergu.

— Zaznaczam od razu, że będę tę kreaturę trzymał z daleka od pań tak długo, jak to tylko będzie możliwe. Może mieszkać i jadać razem z zarządcą i ekonomami; zamierzam go traktować bardzo surowo.

— Nie będę ci przeszkadzała, Marku, w spełnieniu dobrego uczynku — rzekła Lonny.

— Może będziemy ci mogły w tym trochę pomóc; jest chyba skutkiem złego wychowania to, że ten młody człowiek jest taki nieudany

— dodała ciotka Mia.

Marek przytaknął:

— Cała rzecz właśnie w tym, że pan Seifert nigdy nie miał czasu troszczyć się o wychowanie swoich dzieci.

— Ach, ma więc więcej dzieci?

— Jeszcze córkę.

— Mam nadzieję, że można o niej powiedzieć więcej dobrego?

Obie spostrzegły, że spłonął gwałtownym rumieńcem.

Odpowiedział jednak spokojnie:

— Mało znam tę młodą pannę.

— A czy matka nie ma żadnego wpływu na dzieci? — pytała dalej ciotka Mia.

Na wyrazistych ustach Marka pojawił się drwiący uśmiech.

— Pani Seifert to nowoczesna matka i przede wszystkim zajmuje ją własna osoba — powiedział i szybko zmienił temat.

Lonny wyczuła, że Marek mówi z przymusem; przypomniała sobie, że przed chwilą wspomniał coś o konieczności wymówienia tej posady. Czy to miało jakiś związek z panną Seifert? Intuicyjnie wyczuła, że Marek coś ukrywa. Czyżby był zakochany w tej pannie?

Nie znalazła na to żadnej odpowiedzi, ale poczuła lekki ucisk w sercu. Przyrzekła sobie, że nie dopuści do tego, aby zrodziło się w niej jakiegokolwiek głębsze uczucie dla kuzyna. Na pewno kochała go już i pożądała niejedna kobieta, a on chyba nie pozostawał na to nieczuły. Postanowiła, że będzie dla niej tylko bratem i nikim więcej.

Również ciotka Mia czujnie nadstawiała uszu. Obserwowała badawczo Marka i zauważyła na jego twarzy wyraz zakłopotania. Pomyślała ze smutkiem, że musi się wyrzec marzeń o związku Marka i Lonny. Była zadowolona, że zdała sobie z tego sprawę tak wcześnie i postanowiła ostrzec Lonny, że serce Marka jest już zajęte. Lepiej zawczasu ją uprzedzić, ponieważ stałe przebywanie w towarzystwie tego pociągającego młodzieńca mogło się okazać dla niej niebezpieczne.

Wkrótce potem pożegnali się, życząc sobie dobrej nocy.

Kiedy obie kobiety znalazły się same i szły ramię w ramię poprzez piękne pokoje, ciotka Mia powiedziała:

— To był czarujący wieczór, Lonny.

— Tak, ciotko Mio.

Ta popatrzyła przez chwilę na swoją siostrzenicę i zdobyła się na odwagę:

— Czy ty nie spostrzegłaś, że między Markiem a tą panną Seifert musiało coś być? Wydał mi się nieco zakłopotany.

Lonny jednak nie dała po sobie niczego poznać, uśmiechnęła się z przymusem i powiedziała z pozornym spokojem:

— Zauważyłam to, ciociu. Kto wie, może przy niej pozostawił swe serce? Jako biedny szofer na pewno nie mógł jej poślubić, ale teraz, jako bogaty spadkobierca, nie będzie miał żadnych przeszkód aby się z nią połączyć. Jeśli ją kocha, to życzę mu szczęścia z całego serca.

— Tak, będziemy rade, jeżeli to jest młoda sympatyczna panna. Naprawdę zasługuje na dobrą żonę.

Na tym zakończyły rozmowę i udały się na spoczynek. Lonny popatrzyła jeszcze przez chwilę na ciemny park, nad którym było rozpięte gwiazdziste niebo. Księżyc skrył się gdzieś za węglem domu, ale łagodnym blaskiem oświetlał ogród.

— Szkoda, że nie wyszłyśmy pospacerować. Jutro nie omieszkamy tego zrobić — pomyślała.

I kiedy leżała w szerokim łóżu z baldachimem, w którym miała stale odtąd sypiać, nie wiedziała, dlaczego zaciążył jej na duszy dziwny smutek. Robiła sobie wyrzuty, że nie odczuwa wdzięczności dla losu. Czego mogła jeszcze pragnąć, gdy ją tak hojnie i rozrzutnie obdarzył wszelkimi dobrami? Nie chciała się przyznać do tego, iż boli ją, że Marek oddał serce innej kobiecie. Ponieważ wychowano ją w bardzo surowych zasadach, broniła się ze wszystkich sił, aby o tym więcej nie myśleć. Wszystkiego człowiek nie może mieć i powinien być szczęśliwy z posiadania tylu bogactw, co ona.

Zasnęła. Śniło jej się, że Marek Lehnau i ciotka Mia wsiedli do ślubnej karety i machali ku niej ręką. Biegła za kareta, chciała ją dogonić, ale na próżno, bo czuła, że nogi jej wrastają w ziemię. Wtedy Marek nagle wyskoczył z karety i pobiegł ku niej. Ale zanim jej dosięgnął, zbudziła się, rozejrzała się zdziwiona po pięknych ścianach i dopiero wówczas zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje...

12.

Nazajutrz rano notariusz przysłał posłańca z listami pani von Lingen dla obu spadkobierców.

Marek spożył śniadanie w towarzystwie pań i opowiedział, że wczoraj już wybrał sobie wierzchowca. Zapytał Lonny czy nie miałyby ochoty nauczyć się jeździć konno.

Spojrzała nań z uśmiechem.

— Szczerze mówiąc, z miłą chęcią. Ale nie wiem, czy się znajdzie dla mnie jakiś koń i kto mnie będzie uczył?

— Koń, na którym jeździła pani Lingen jest w doskonałej formie. Nie jest zbyt narowisty. Znajdzie się również damskie siodło. A co do nauczyciela... Chyba się zgodzisz, żebym to ja nim został?

— Chętnie, jeśli zechcesz zadać sobie tyle trudu.

—Z przyjemnością. A czy masz strój do konnej jazdy?

—Nie, wśród mojej i tak nie bardzo książecej garderoby nie ma takiego ubioru. Musiałabym go sobie dopiero zamówić.

—Zrób to więc jak najszybciej. Radziłbym ci jeździć po męsku. Tak teraz przeważnie jeżdżą kobiety i dlatego musisz sobie zamówić specjalny strój.

Ciotka Mia załamała rękę.

—Żeby ona tylko nie wsiadła na konia w spodniach! Są dla kobiet bardzo odpowiednie stroje, pod rozciętym surdudem obcisłe spodnie i wysokie buty; to bardzo elegancko wygląda.

—Ale taki strój jest chyba bardzo drogi? — zapytała Lonny.

Marek zaśmiał się.

—Możesz sobie na to pozwolić, Lonny. Zapominasz o tym, tak samo jak ja, za każdym razem, gdy zamierzam sobie kupić coś nowego.

Lonny bardzo się ucieszyła, że będzie się uczyła konnej jazdy. Marek wyobrażał sobie, że będą jeździć razem po polach i Lonny zaprezentuje się ludziom jako dziedziczka. Przy tym zapozna się trochę z gospodarką rolną.

Lonny zamierzała właśnie udać się do stajni, by wybrać sobie odpowiedniego wierzchowca, gdy zjawił się posłaniec od notariusza z listami. Pokwitowali odbiór, ale oboje wsunęli listy do kieszeni, aby je przeczytać później.

Wygląd stajni przeszedł wszelkie oczekiwania Lonny. Wydała jej się piękna i obszerna. Wierzchowiec, na którym kiedyś jeździła dawna pani Herrenbergu, od razu zdobył jej serce.

Obejrzeli także ognistego rumaka, którego miał dosiadać Marek; nazywał się Wotan. Marek wskazał jeszcze kuzynce komórkę, w której znajdowały się siodła, chomąta, uzdy i inny sprzęt stajenny. Objął jej wszystko i powiedział z niecierpliwością w głosie:

— Spodziewam się, że jutro nadejdą zamówione przeze mnie ubrania, pragnę bowiem wreszcie dosiąść konia. Wiele lat minęło od czasu, gdy miałem tę sposobność.

Marek zaproponował spacer po parku, nie mógł bowiem dzisiaj zabrać się do żadnej pracy, ponieważ nie nadeszły jeszcze jego rzeczy.

Był cudowny wiosenny poranek, kwitły już krzaki bzu i ciotka Mia uzbierała olbrzymi bukiet kwiatów.

Tymczasem Marek i Lonny oddalili się, zajęci rozmową o problemach zarządzania majątkiem. Oboje znajdowali przyjemność w roztrząsaniu wspólnych interesów i kłopotów.

Dopiero po długiej chwili spostrzegli, że ciotka Mia pozostała w tyle i ujrzeli ją wśród przedwcześnie przekwitłych krzaków bzu.

— Ależ ciotko Mio, spustoszysz przecież cały park! Czy sądzisz, że możemy jej na to pozwolić, Marku? — zapytała Lonny ze śmiechem i wyciągnęła małą podnieconą ciotkę z pachnących zarośli.

Marek, rozbawiony, pomagał jej przy tym i chciał ciotkę wyręczyć w dźwiganii bukietu. Ale ta broniła swej zdobyczy zaciekle.

— Sama to będę niosła, za nic w świecie nie oddam nawet gałązki. Tak kocham bez! Było zawsze moim najgorętszym pragnieniem posiadać mały ogródek z krzakami bzu.

— Cioteczko, jeśli tę całą ogromną kiść umieścisz w swoim pokoju, dostaniesz okropnego bólu głowy. Myślę więc, że dasz mi kilka gałązek.

Marek zerwał piękną gałąź i wręczył ją Lonny, mówiąc:

— Park w Herrenbergu wita swą młodą królową.

Lekko zarumieniona, przypięła bez do czarnej sukni, co dało doskonały efekt. Ciotka Mia, patrząc na nich, raz jeszcze pomyślała z żalem, że dwoje tak pięknych młodych ludzi nie może do siebie należeć.

Ale dobry humor ich nie opuszczał. Byli upojeni tym pierwszym wiosennym porankiem w nowej posiadłości. W końcu doszli do miejsca, z którego rozciągał się rozległy widok na wzgórza i doliny.

Gdy Marek odwrócił się ku Lonny, spostrzegł, że jej jasnoszare oczy toną w łzach. Wzruszyło go to bardzo — pojął, że ta młoda dziewczyna po raz pierwszy w życiu przeżywa beztroskie chwile i że jest za to serdecznie wdzięczna swej dobrodziejce. Ujął w milczeniu jej rękę, pochylił się nad nią i ucałował rycersko. Poprzysiął sobie, że zawsze będzie ją chronił i opiekował się nią.

Spojrzała nań zdumiona, uśmiechnęła się przez łzy i skinęła głową. Widziała, że on również jest poruszony do głębi serca. Wracali w milczeniu. Ciotka Mia pierwsza je przerwała, mówiąc z westchnieniem:

— Tu jest tak pięknie, że aż chce się płakać.

I strużki łez potoczyły się jej po policzkach. Nie mogła ich jednak otrzeć, ponieważ w rękach trzymała swój ogromny bukiet. Zaczęła więc potrząsać głową, aby łzy same spływały. Wyglądało to tak zabawnie, że Marek i Lonny musieli się głośno roześmiać. Lonny wyjęła własną chusteczkę do nosa, otarła nią oczy ciotki Mii i ucałowała ją.

Marek, widząc, że Lonny również ma się ochotę rozplakać, zawołał:

— To naprawdę niedozwolone, moje panie, oblewać taki cudny wiosenny poranek potokami łez. Nie pozwolę na to! Życie jest zbyt piękne!

Ciotka Mia spojrzała nań zaczepnie.

— Ach, więc nigdy nie płakałeś z radości? Nie wiesz, że łzy radości są najpiękniejszym darem niebios?

Przybrał skruszony wyraz twarzy.

— Wybacz mi więc, proszę, że ci przeszkodziłem w oddawaniu się tej rozkoszy. Obawiałem się jednak, że utonę w twoich łzach.

Cała trójka wybuchnęła serdecznym śmiechem. Powrócił radosny nastrój wiosennego poranka.

Gdy wrócili do domu, okazało się, że przywieziono już garderobę Marka, który zaraz zajął się jej rozpakowywaniem. Ciotka Mia układała kwiaty w wazonach. Lonny usiadła w swoim pokoju i otworzyła list ciotki Fryderyki Elżbiety von Lingen:

Moja droga siostrzenico Leonio!

Gdy pewnego dnia otrzymasz ten list, dawno już się spełni moje przeznaczenie i będziesz wtedy mieszkała z Markiem Lehnau na Herren-bergu. Wierzę, że postacie wedle mego życzenia i położycie kres starej waśni rodzinnej. Boli mnie niesłychanie to, że ów głupi zatarg, którego przyczyn dziś już nikt nie pamięta, stanął na drodze do szczęścia dwojgu ludziom, którzy się kochali. Ale dość o tym, swoją miłość zabiorę ze sobą do grobu. Dni mego życia są policzone, wiem, że wkrótce zostaniecie uwolnieni od Waszych trosk, które jednak nauczyły Was walczyć z losem. Cieszyłam się, że byliście tacy dzielni. Wam — ostatnim z rodu Lehnau — udzielam mego błogosławieństwa, i wszystko, co posiadam, oddaję w Wasze ręce. Teraz lżej mi będzie odejść z tego świata, który obdarował mnie wszystkimi doczesnymi bogactwami, dając mi zarazem cierpienie tak wielkie, jakie tylko może się stać udziałem kobiety. Ty mogłabyś być moją córką, lecz... lepiej jest tak, jak jest. Nie chcę się poddać słabości — ale prócz tego wszystkiego, czym mogę Cię obdarzyć, życzę Ci jeszcze, abyś zaznała pełnego, pięknego kobiecego szczęścia. Wspomnij czasem tę, której nigdy nie było ono dane. Żegnam Cię, Leonio von Lehnau — niech Cię Bóg błogosławi!

Twoja ciotka Fryderyka Elżbieta

Łzy Lonny spływały na papier, który trzymała w ręku. Coś wzbudziło w niej przeczucie, że jej również nie będzie dane zaznać owego szczęścia, o którym pisała pani von Lingen.

Postanowiła nie pokazywać nikomu tego listu. Usunęła z twarzy ślady łez. W drzwiach ukazała się ciotka Mia, domagająca się słów podziwu dla bukietów ułożonych w wazonach. Energia ją wprost rozpierała. Wpadła na pomysł sporządzenia księgi inwentarzowej gospodarstwa zamkowego i czekała na aprobatę Lonny.

— Uważam, że należy sporządzić rodzaj inwentarza, abyście ty i Marek wdzili czarno na białym, co posiadacie. Co o tym sądzisz?

Lonny powiedziała po chwili namysłu:

— Tak, ciotko Mio, myślę, że to trzeba będzie zrobić. Jestem przekonana, że jeżeli chodzi o mnie i Marka, żadne księgi nie są potrzebne, ale prawdopodobnie któregoś dnia zjawi się tu jego żona i ta będzie chciała dokładnie wiedzieć, co jest własnością jej męża. No i będziesz miała doskonałe zajęcie! Powiedz więc pani

Heideman, że cię upoważniłam do tego, abyś wraz z nią spisała inwentarz. Nie przesadzaj tylko, proszę, z tą pracowitością.

— Nie obawiaj się, nie mam tu przecież nic do roboty, a zresztą pani Heideman też nie może mi poświęcać całego dnia.

Tymczasem Marek, skończywszy przy pomocy służącego wypakowywanie nowych rzeczy, czytał list ciotki von Lingen:

Mój drogi bratanku Marku Lehnau!

Powiem krótko — przyjmij moje błogosławieństwo razem z moim majątkiem i niech Ci wszystko służy jak najlepiej. Wierzę, że Ty dasz początek nowemu pokoleniu rodziny von Lehnau, które nie będzie już niczego wiedziało o pradawnym sporze. Wiem, że jesteś dzielnym mężczyzną, który potrafił się oprzeć przeciwnościom losu. Bądź opiekunem dla Twojej kuzynki Leonii; ona również nie miała lekkiego życia — a kobieta, mimo swej całej odwagi, pragnie jednak wesprzeć się na ramieniu silnego mężczyzny.

Bądź zdrow, Marku, i pozostań nadal silnym i prawym człowiekiem.

Twoja ciotka Fryderyka Elżbieta

Przy stole Lonny opowiedziała Markowi o zamiarze ciotki Mii. Marek wyraził uznanie dla starej damy. Tak, spis inwentarza był konieczny w tak wielkim, bogato zaopatrzonym gospodarstwie. Było tu tyle służby, i mimo że pani Heideman miała wszystkie klucze przy sobie, pewna kontrola była konieczna.

Gospodyni nie była ani zdziwiona, ani urażona. Ciotka Mia miała więc na dłuższy czas pożyteczne zajęcie, do którego się zabrała gorliwie i na serio. Nie pominęła ani jednej igły, nic więc dziwnego, że spis rozrósł się do rozmiarów pokaźnego tomu.

Marek codziennie jeździł konno na pola i przypatrywał się robotnikom, wpadał też do lasu, by zbadać drzewostan, pilnie spełniał wszelkie zadania otrzymane od zarządcy i w końcu w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wracał do domu. Stał się teraz innym człowiekiem, nareszcie mógł oddawać się

pracy, którą lubił. Z błyszczącymi oczyma opowiadał o wszystkim kuzynce, radząc się jak lepiej wykorzystać ten czy inny kawał ziemi. Ją zaś interesował szczególnie pewien teren poniżej Herrenbergu, gdzie rosły liczne drzewa owocowe. Z góry cieszyła się już także na jesienne żniwa.

Z niecierpliwością oczekiwała na zamówiony strój do konnej jazdy i jeszcze tego dnia, w którym nadszedł, Marek udzielił jej pierwszej lekcji. Założył z góry, że Lonny posiada zamiłowanie dla tego sportu i powiedział jej z uśmiechem:

— Z pewnością masz to we krwi. W Lehnau wisiało wiele portretów, przedstawiających młode kobiety na koniach. Ty jesteś urodzoną amazonką.

Mówiąc to, dosiadł swego Wotana i ruszyli przed siebie.

Lonny siedziała na koniu bez zarzutu i Marek musiał ją stale podziwiać. Nowa amazonka szarego koloru leżała na niej znakomicie, uwydatniając jej młodą, smukłą sylwetkę. Mały, męski kapelusik był również bardzo twarzowy. Patrząc na nią w tej chwili, nikt by nie przypuszczał, że jeszcze niedawno była małą, biedną stenotypistką.

Zachowanie Marka wobec Lonny było wciąż jeszcze pełne elegancji i dystansu, ale już odnosili się do siebie bardziej poufale. Wspólne sprawy związane z majątkiem zbliżyły ich do siebie; darzyli się wzajemnie coraz większym szacunkiem i zaufaniem. Ale nic więcej nie mogło się między nimi wydarzyć wobec niemal trwożliwej jej powściągliwości. Marek jednak czuł, że Lonny staje mu się coraz bardziej droga, i pragnął, aby przestała istnieć między nimi owa niewidzialna granica, którą wytyczyła ona sama. Ale powtarzał sobie, że o taką dziewczynę jak Lonny trzeba długo walczyć, że nie należy ona do kobiet, które pozwalają się łatwo zdobyć. I mimo że ciągle akcentowała łączące ich więzy pokrewieństwa i odnosiła się doń jak siostra, w jego sercu tliła się iskierka nadziei, że pewnego dnia obudzi się w niej inne uczucie.

Młody dziedzic codziennie odbywał konferencje z zarządcą, z którym pozostawał w dobrej komitywie i który coraz bardziej nabierał przeświadczenia, że jest on sumiennym i zdolnym człowiekiem. Pewnego dnia Marek przypomniał sobie o przyrzeczeniu danym panu Seifertowi i zrelacjonował zarządcy sprawę Horsta.

Pan Brinkman wzruszył ramionami.

— Wątpię, czy da się coś zrobić z tego chłopca, panie Lehnau. Mieliśmy tu od

czasu do czasu takich młodzieńców, którzy — nie dostając żadnej zapłaty prócz utrzymania — najbardziej troszczyli się o to, żeby się nie przepracowywać.

— W tym wypadku na to nie pozwolę. Mam po swojej stronie ojca tego młodego człowieka, wobec którego mam dług wdzięczności. Nie będziemy mu w niczym folgować. Postanowiłem spełnić swoją obietnicę i dotrzymam tego. A więc kiedy możemy sprowadzić tego młodzieńca?

Zarządca przesunął z zakłopotaniem czapkę na głowie.

— No więc, jeśli to konieczne, nie ma co zwlekać. Im wcześniej przyjedzie, tym wcześniej się go pozbędziemy. Teraz zaczynają się sianokosy i może się nam przydać. Z grabiami umie się chyba obchodzić?

Marek uśmiechnął się.

— Nie sprawi panu kłopotu. Ja sam się nim zajmę i sądzę, że znajdę nań właściwy sposób. Jeszcze dziś więc napiszę, aby niezwłocznie przyjechał. Pokój można dlań przygotować w oficynie dla służby. Jadać będzie z panem i ekonomicami. Rozmyślnie nie chcę, aby mieszkał we dworze.

Na tym zakończono rozmowę i Marek przy stole zakomunikował paniom, że napisał do pana Seiferta.

Ciotka Mia spojrzała nań i uśmiechnęła się lekko.

— Pozwól nam również uczestniczyć w tym zbożnym dziele ratowania straconej duszy. Prawda, Lonny, że również jesteś gotowa pomóc?

Lonny spodziewała się, że uczyni tym Markowi pewną przysługę i zgodziła się bez wahania. Marek zastanawiał się przez chwilę, po czym powiedział stanowczo:

— Możliwe, że w nagrodę za dobre zachowanie pozwolę mu w niedzielę lub święto przebywać we dworze i siedzieć razem z nami przy stole. Nie ma pewności, że nie ucieknie stąd za kilka dni, w każdym razie przedstawię go paniom dopiero wtedy, gdy go nieco oszlifuję.

13.

Nagle zniknięcie barona Marka von Lehnau wywołało ogromną konsternację w rodzinie Seifertów. Pan domu musiał odeprzeć wiele ataków oburzenia, że zgodził się na potajemny wyjazd pana Lehnau. Otrząsnął się po kazaniu, które wygłosiła pani Seifert, i powiedział spokojnie:

— Dlaczego się unosisz, Lili? Cóż w tym oburzającego, że nasz dotychczasowy szofer ulotnił się bez pożegnania?

Pani Lili nastroszyła się wojowniczo.

— Wcale nie wiesz, dlaczego mnie to tak dotknęło. Marlena wypłakuje sobie za nim oczy.

Pan Seifert słuchał z uwagą.

— Płacze, dlaczego?

— Oni się potajemnie zaręczyli.

— Kto? Marlena i baron?

— Tak, wyznała mi to; chciała się z nim zobaczyć na osobności jeszcze przed wyjazdem.

Musiał się uśmiechnąć. — Aha, więc to pożegnania z nią tak się obawiał. Wyznał mi, że byłoby bardzo ciężko z nią się pożegnać. Ale dlaczego nie wspomniał mi nawet słowem o tych zaręczynach?

— On przecież jest w żałobie. A u arystokracji przywiązuje się wielką wagę do form.

— Czy on sam ci o tym powiedział?

— Ani słowa. Dał to tylko do zrozumienia Marlenie.

— Hm. A kiedy to się stało? Mam na myśli te potajemne zaręczyny.

— Ostatniego dnia, gdy był u nas jeszcze szoferem. Rano nie wiedział jeszcze

o swoim spadku, a ona nie wiedziała, że jest baronem.

Pan Seifert wytrzeszczył z niedowierzaniem oczy.

— Co, czyżby Lehnau zaręczył się z moją córką, będąc szoferem? Droga Lili, nie wierzę.

— No tak, całowali się nawet. Henryk Seifert potrząsnął głową.

— Wiesz Lili, to wszystko wydaje mi się nieprawdopodobne. Każ zawołać Marlenę, chcę sam od niej usłyszeć, jak to wszystko się odbyło.

— Ach, zostaw ją w spokoju. To biedne stworzenie jest zupełnie załamane!

Pan Seifert potarł z zakłopotaniem łysinę. W końcu powiedział rozsądnie:

— No dobrze, niech się wypłacze, ale jutro musi mi wszystko wytłumaczyć. Jest w tym coś niejasnego. Znam dobrze Marlenkę i jej skłonności do koloryzowania i fantazjowania. Znam również dobrze pana Lehnau. A teraz koniec z tym, nie mam czasu na wasz babski bałagan!

Na drugi dzień Marlena wypytywana przez ojca uparcie trwała przy swoim. Zaklinała się, że całowała się z Markiem, który z powodu swej żałoby nie mógł przystać na oficjalne zaręczyny.

Pan Seifert musiał się zadowolić tymi wyjaśnieniami, chociaż wcale go one nie przekonały. On sam ze swej strony byłby szczęśliwy, gdyby jego zięciem został człowiek tak wartościowy. Dlatego wahał się między nadzieją a zwątpieniem i czekał na znak życia od Marka z taką samą niecierpliwością, jak jego córka.

Wkrótce potem przyszedł pierwszy krótki list od Marka, w którym dziękował za ułatwienie mu wyjazdu i ponawiał swoją obietnicę sprowadzenia Horsta.

Mijały tygodnie, a Marek więcej się nie odzywał. Aż pewnego dnia przyszedł list, w którym baron prosił o natychmiastowe przybycie Horsta; zamierzał go bowiem zatrudnić przy sianokosach, aby od razu przywykł do życia na wsi. Na końcu listu załączył uprzejme pozdrowienia dla pań.

Henryk Seifert był zadowolony, że odda syna pod surowe, lecz mądre kierownictwo Marka. Kiedy doszedł do „pозdrowień dla dam”, które były tylko wyrazem konwencjonalnych uprzejmości, zabłysła w nim znów iskierka nadziei, że Marlena jednak powiedziała prawdę. Na pewno jednak nieco przesadziła — w

to nie wątpił. Przy obiedzie zakomunikował Horstowi, żeby przygotował się do wyjazdu do Herrenbergu.

W znużonych oczach młodzieńca pojawił się żywy błysk.

— Czy przyszło zaproszenie od barona?

Usta ojca zadrgały. Zaproszenie? Ostatecznie, można to było i tak nazwać.

— Tak, istotnie przyszło. Baron przesyła uprzejme pozdrowienia dla dam.

Marlena podskoczyła na miejscu, a jej ciemne, płomienne oczy zabłyśły.

— Widzisz, ojcze!

— Zobaczymy, co z tego wyniknie. — Zwrócił się do syna: — Horst, musisz przede wszystkim zabrać ze sobą praktyczne rzeczy.

— Aha, ubrania sportowe... Rozumiem.

— Hm, to by było najlepsze. I mocne obuwie. Jedwabnych skarpetek nie potrzebujesz.

Horst roześmiał się swoim cienkim, bezbarwnym głosem.

— Aha, powrót do natury. Mogę zabrać kilka par wełnianych. Zostaw to, ojcze, już ja wiem, co jest potrzebne. W Herrenbergu gospodarzą sami młodzi ludzie, więc musi tam być szalenie wesoło.

Ojciec był innego zdania, ale nie wypowiedział tego głośno.

Horst z niezwykłym ożywieniem przystąpił do przygotowań. Marlena okazała się nagle czułą i troskliwą siostrą i Horst zdziwił się, że tak bardzo przejmuje się jego wyjazdem. Stale powtarzała, że chyba umrze z tęsknoty za nim, a również matka przygotowywała go już na to, że pewnego dnia zjawi się w Herrenbergu, kiedy już nie będzie mogła wytrzymać bez „swego chłopca”.

W ciągu dwóch dni Horst był gotów do drogi. Ojciec spoglądał z nieopisanym zdumieniem na kufry, które Horst kazał zapakować. Nie można było wprost uwierzyć, jak nieprawdopodobną ilość rzeczy uważał on za konieczną do zabrania. Ale ojciec nie zdradził ani słowem, że większa część tego ekwipunku jest zbyteczna.

Po niezwykle czułym pożegnaniu z matką i siostrą Horst udał się na dworzec.

Ojciec zaopatrzył go w bilet i bardzo małą ilość gotówki. Kiedy Horst zapytał zdziwiony, jak będzie mógł z tego żyć, ojciec odpowiedział mu z uśmiechem:

— Będziesz miał przecież bezpłatne utrzymanie i niewiele sposobności do wydawania pieniędzy. A zresztą, jeśli będziesz czegoś potrzebował, zwrócisz się do barona. Poleciałem mu, ażeby ci wypłacił, ile zechcesz.

Horst nie zdawał sobie sprawy, co go czeka. Rwał się do wyjazdu i był ożywiony jak nigdy.

14.

Horst Seifert opadł na poduszki w swoim przedziale i zastanawiał się, czy aby nie zapomniał zabrać ze sobą czegoś, co mu będzie potrzebne w Herrenbergu. Ale doszedł do przekonania, że wszystko jest w porządku. Nie brakowało zarówno śnieżnobiałego stroju tenisowego i rakiety, jak również wszystkich przyborów do gry w golfa. Wydawało mu się zupełnie zrozumiałe, że w Herrenbergu uprawia się rozmaite sporty. Z pewnością będzie także jeździł konno. Dotychczas miał niewiele okazji do uprawiania tego sportu — i to tylko w ujeżdżalni. Jedyne raz, kiedy odważył się wyjechać na koniu w pole, koń wrócił do ujeżdżalni sam, a Horst musiał skorzystać z przypadkowo przejeżdżającego auta.

Zapakował wszystko, nawet tuzin jedwabnych skarpetek, wbrew perswazjom swego ojca. Nie zapomniał też o mocnych, sportowych butach. Ostatecznie nie można wiedzieć, jaki rodzaj sportu uprawiają w Herrenbergu. Naturalnie, będą też polować i dlatego zabrał ze sobą strzelbę, jakkolwiek dotychczas strzelał tylko w powietrze. Ale o tym wiedział tylko on sam, wobec przyjaciół zaś udawał doświadczonego myśliwego.

Wszystkie przygotowania do podróży tak go wyczerpały, że na kilka godzin zasnął kamiennym snem. Kiedy się zbudził, naprzeciw siedziała młoda dama, która kpiącym spojrzeniem wpatrywała się w jego bezmyślną twarz. Była jedną z tych nowoczesnych kobiet, których nic nie może zaskoczyć. Trzymając papierosa w palcach, zapytała rzeczowo:

— Czy ma pan ogień?

Ocknął się wreszcie i zdobył się na uprzejmy ukłon.

— Naturalnie, łaskawa pani.

— Chwała Bogu. Siedzę tu już od kilku godzin i czekam, żeby się pan wreszcie obudził. Nie wytrzymałabym tego tak długo, ale miał pan tak komiczną minę, że bawiłam się doskonale.

Wzięła z jego rąk zapalniczkę, zapaliła papierosa i obejrzała ją z zainteresowaniem.

— Ładny drobiazg. Chciałabym mieć coś takiego.

Zawiedziony opadł znów na poduszki.

„Ach tak — pomyślał, chowając z powrotem zapalniczkę. — To na pewno jedna z tych kobiet, które wyłudniają od mężczyzn prezenty”.

Uśmiechnął się prawie bezczelnie i nie zmienił swojej wygodnej pozycji. Przymrużył oko i spojrział na nią wyzywająco.

— Łaskawa pani, chętnie bym pani podarował swoją zapalniczkę w podziękę za miłe towarzystwo, ale niestety jest mi potrzebna. Czy pozwoli pani, że również zapalę?

Spojrzała nań surowo i karcąco.

— Ależ pan jest skończonym idiotą! Jak pan śmiał przypuszczać, że zechciałabym ją od pana przyjąć w prezencie! Śmiechu warte! Gdyby pan był dobrze wychowanym człowiekiem, wskazałby mi pan sklep, w którym to można nabyć. Ale pan widocznie dotychczas się jeszcze nie spotkał z wyemancypowaną kobietą.

Z jej tonu wywnioskował, że się całkowicie pomylił. Momentalnie zmienił pozycję na bardziej przyzwoitą.

— Łaskawa pani zechce wybaczyć, ale nie zasłużyłem na naganę.

Odwróciła się niechętnie. Horst był trochę zdumiony.

Siedzieli naprzeciw siebie, wymieniali niemal wrogie spojrzenia, nie mając wcale pojęcia o tym, że ulepieni są z tej samej gliny.

Młoda dama wysiadła na najbliższej stacji, nie rzuciwszy nawet więcej okiem na Horsta. Ten obejrzał się za nią z niewielkim zainteresowaniem, ale zdumiał się, ujrawszy służącego w eleganckiej liberii, który ująwszy podręczną walizkę młodej damy, szedł za nią krok w krok w kierunku wspianego samochodu.

Właśnie pod oknem przedziału Horsta zatrzymał się zawiadowca stacji. Horst żywo podniósł się z miejsca i zapytał:

— Czy może mi pan powiedzieć, kim jest ta młoda dama, która wsiada do auta?

— Oczywiście, to jaśnie oświecona księżna Hanau na Schönburgu.

Horst, jakby uderzony obuchem, opadł z powrotem na poduszki.

Po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę, jak fatalnie się zachował.

Ale skąd mogło mu przyjść do głowy, że ta bezpośrednia i niezbyt dostojnie zachowująca się młoda dama jest księżną?

Był na siebie prawie wściekły. Oto miał niesłychane szczęście mieć za towarzyszkę podróży najprawdziwszą księżną i nie potrafił tego wykorzystać.

W końcu wzruszył ramionami.

Wysiadł na stacji Wengern niemal przygnębiony. Spozrzegł stojące na dworcu dosyć zniszczone i sfatygowane auto. Co prawda, znalazł się służący, który zabrał jego pakunki, ale potem zaprosił go do tego starego pudła. Był to wóz doktora Herbiga, który akurat dziś miał przybyć do Herrenbergu i Marek poprosił go, aby po drodze zabrał Horsta Seiferta.

Horst przeniósł przerażone spojrzenie ze starego wozu na twarz notariusza.

— Tym autem mam pojechać? Czy w Herrenbergu nie ma lepszego dla gości?

— Dla gości pewnie jest, ale pan jest tylko praktykantem. Jestem doktor Herbig, notariusz; przypadkowo jadę do Herrenbergu i pan skorzysta z mojej uprzejmości. Gdybym pana nie zabrał, musiałby pan wędrować piechotą do Herrenbergu.

Horst był oburzony.

— Tu chyba zaszła jakaś omyłka. Poskarżę się mojemu przyjacielowi, ba-

ronowi von Lehnau.

— To panu wolno. Ale niech pan prędzej wsiada, nie mamy tu zbyt wiele czasu do stracenia. Franz, zajmijcie się tam bagażem pana praktykanta, może go zabrać wóz z mlekiem. Jedziemy.

I kiedy Horst, zupełnie wytrącony z równowagi oparł się na zniszczonych poduszkach wozu i tęsknie wspomniawszy eleganckie auto swego ojca, stary pan Herbig ostrożnie włączył gaz i ruszył naprzód w żółwym tempie.

Horst tymczasem wyciągnął z kieszeni butelkę wody kolońskiej i pociągając nosem, rozpylił ją wewnątrz auta, które było przesiąknięte zapachem tabaki i dymu tytoniowego.

Wóz minął wyniosły portal dworu, który wywarł na Horście imponujące wrażenie; nie zatrzymał się jednak tutaj, jak się tego spodziewał, ale skierował się boczną drogą ku zabudowaniom gospodarskim. Stał przed skromną bramą i odezwał się przykrym dźwiękiem swej trąbki.

Na ten odgłos ukazał się Marek Lehnau z zarządcą Brinkmanem. Horst zdumiał się na widok byłego szofera swego ojca, który wyglądał ogromnie elegancko w swoim nowym ubraniu do konnej jazdy.

Horst Seifert silnie uściśnął prawicę barona i powiedział zupełnie bezradnie:

— Dlaczego pan mi pozwolił przyjechać tym okropnym wehikułem? Przecież pan wie, do jakiego wozu jestem przyzwyczajony.

Marek wzruszył obojętnie ramionami.

— Nie mamy tutaj takiego wozu, jak pański ojciec, panie Seifert. Proszę, niech pan wejdzie.

Serdecznie przywitał się z notariuszem.

Horst wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

— Ależ to przecież nie jest dwór!

— Nie, to są budynki, przeznaczone na mieszkania dla pracowników majątku. Pan przecież został zaangażowany w charakterze praktykanta i będzie pan mieszkał wspólnie z innymi pracownikami. Nie mogę pana przyjąć we dworze, bo tam mieszka moja kuzynka, baronówna von Lehnau i jej ciotka. Będę im mógł

pana przedstawić dopiero wtedy, gdy nabędzie pan nieco oglądy i nauczy się, jak się należy zachowywać w towarzystwie dam.

Horstowi przypomniało się jego zachowanie wobec księżnej i poczuł się natychmiast zbity z tropu. Odezwał się z nutką przygnębienia:

— Wyobrażałem sobie wszystko zupełnie inaczej.

Ironiczny uśmiech zadrgał na ustach Marka. Zarządca również z trudem powstrzymywał wesołość. Obaj jednak szybko opanowali się i Marek odpowiedział spokojnie:

— Pan sobie chyba zdaje sprawę z tego, panie Seifert, że przyjechał pan tu jako praktykant. Pański ojciec życzył sobie, aby pan się tutaj czegoś nauczył i stał się mężczyzną. Przedstawiam panu pana administratora Brinkmana, który będzie pana przełożonym. Wyszkolił już wielu młodych ludzi, a wszyscy pochodzili z wyższych sfer. Ale musieli się wpierw nauczyć słuchać, aby potem móc rozkazywać. Pan sobie doskonale zdaje sprawę, panie Seifert, jaką twardą szkołę życia przeszedłem ja sam, i obecnie czerpię z tego korzyści. A teraz pozwoli pan za mną, zaprowadzę pana do jego pokoju. Wkrótce jednak będę musiał pana opuścić, ponieważ czeka mnie ważna konferencja z panem notariuszem.

Prowadząc za sobą zupełnie zgnębionego Horsta, otworzył drzwi na pierwszym piętrze, które prowadziły do obszernego, czystego pokoju, zaopatrzonego we wszystkie konieczne sprzęty, ale poza miękkim fotelem zupełnie pozbawionego luksusowego wyposażenia.

Horst, rozglądając się po pokoju, odezwał się głosem pełnym zdumienia i gniewnego rozczarowania:

— Tutaj mam mieszkać?

— Tak jest, panie Seifert. Będzie się tu panu cudownie spało, gdy zmęczony wróci pan z pracy. Posiłki będzie pan spożywał wspólnie z zarządcą i ekonomami. Czynię dla pana wyjątek, zasadniczo bowiem praktykanci jadają razem z parobkami. Ma pan czas do obiadu, aby się tu trochę rozejrzeć, wypakować rzeczy i ułożyć je. Jestem przekonany, że okaże się pan dzielnym chłopcem.

Horst starał się opanować wzburzenie. Marek mówił jednak tonem wykluczającym wszelki sprzeciw. Horst najchętniej uciekłby stąd, gdzie pieprz rośnie, ale powstrzymywała go myśl o kpinach ojca. A powietrze było tu zadziwiająco

cudowne: świeże, orzeźwiające, cierpko pachnące młodymi korzonkami — i oddychało się tu z dziwną, przyjemną lekkością. W końcu uciec stąd będzie mógł zawsze, jeśli mu praca dopiecze. Ostatecznie zabawa w praktykantów była sportem młodych, wytwornych ludzi. Zobaczymy więc, co będzie dalej.

To, że został tak nagle wyrwany z cieplarnianych warunków, do jakich przywykł, sprawiło, że pozbył się nieco swego niedołęstwa. W duszy jego po raz pierwszy pojawił się nieśmiały kiełek, cień energii i humoru, które cechowały jego ojca: „Oni pewnie myślą, że od razu zrezygnuję? Zdziwią się! A zresztą, może to wszystko będzie nawet zabawne?”

Nagle wsadził wyzywająco ręce do kieszeni:

— Zobaczymy jeszcze, panie von Lehnau. Zaczynamy więc zabawę.

Marek uznał, że powinien stąd czym prędzej wyjść, aby nie popełnić jakiegoś błędu. Jeśli mimo przyjęcia, jakie mu zgotowano, młody człowiek pragnął tu pozostać — początek był stanowczo nadspodziewanie dobry.

Horst patrzył przez okno za oddalającym się Markiem i w jego oczach pojawił się błysk mimowolnego podziwu. Miał klasę ten Lehnau. Nigdy nie pisnął słówkiem, ani nie drgnęła mu twarz, gdy się do niego

— jako szofera — często źle odnosił.

„Pan się okaże dzielnym chłopcem” — tak powiedział mu baron. Ale Horst nie wierzył, by naprawdę tak myślał. Widywał go dotychczas zawsze wypranego z energii po nieprzespanej nocy. A gdyby tak baronowi pokazać, że potrafi być innym?

W ciągu dni, które nadeszły, Horst raz po raz wpadał w dobrze znany letarg. Ale wystarczyło, by ujrzał w oczach Marka błysk szyderstwa, a zacięty upór na nowo dodawał mu sił do pracy.

15.

Marek zabawnie odmalował paniom przyjazd Horsta. Musiał się głośno roześmiać, ujrzawszy rakiety tenisowe, przybory do golfa i strzelbę.

— Zdziwi się, gdy się przekona, jak mało będzie tu miał sposobności dla uprawiania tych sportów. Już ja mu wynajdę ćwiczenia fizyczne. Niczego mu nie oszczędzę. Myślę jednak, że da się z niego coś zrobić, jeżeli nie uciekł od razu po uroczystym przyjęciu, jakie mu zgotowałem.

Pierwsze dni wydały się Horstowi bardzo ciężkie, ale został. Nawiedzały go jeszcze czasem myśli o ucieczce, ale oto zdarzyło się coś, czego ani on, ani Marek nie byli w stanie przewidzieć.

Horst był tego dnia zajęty przy sianokosach. Wraz z parobkami i dziewczkami musiał w upalnych promieniach słońca wywracać na łąkach siano do suszenia albo pomagać przy zwózce. Właśnie otarł z twarzy razem z potem sporą grudkę ziemi, gdy na drodze spostrzegł dwoje jeźdźców. Byli to Marek Lehnau i jego kuzynka Lonny. Horst dotychczas jeszcze nie spotkał pań z dworu, i teraz, gdy nagle ujrzał miłą i piękną twarzyczkę Lonny, serce zabiło mu mocno. Dystygowana, śliczna amazonka wzbudziła w Horście Seifercie miłość od pierwszego wejrzenia. Od tej chwili tęsknił za nią jak zadurzony po raz pierwszy młodzik. Takiej kobiety dotąd nie spotkał. Była zupełnie inna od tych kobietek, z którymi zwykł się zabawiać w towarzystwie kompanów, inna nawet niż księżna Hanau, którą poznał w podróży. Zazdrościł Markowi, że może towarzyszyć tej uroczej kobiecie. Czy ona wie, że ten baron zarabiał u niego na chleb jako szofer?

Szeroko otwartymi oczami obserwował, jak Marek pomógł kuzynce zsiąść z konia; oboje przeszli łąkę i zaczęli się zbliżać w jego stronę. Przeszył go dreszcz. Lonny prosiła Marka, aby jej przedstawił młodego człowieka i to właśnie wtedy, gdy jest zajęty pracą na łące; to przecież do niczego nie zobowiązuje. Ostatecznie Marek nie powinien się z nim tak surowo obchodzić.

Marek musiał się zgodzić i oto stali przed Horstem Seifertem, który wprawdzie w tej chwili wyglądał mało elegancko, ale za to pozbył się dawnej senności i zniechęcenia.

— Pan Seifert, syn mego byłego chlebobdawcy, u którego służyłem jako szofer; chce zostać pracowitym człowiekiem. A oto moja kuzynka, panna von Lehnau.

Lonny podała Horstowi rękę z wdzięcznym uśmiechem.

— Cieszę się, że pan nam tak dzielnie pomaga przy sianokosach. Teraz brak rąk do pracy. Ja również popracuję trochę, jak długo mi starczy czasu. Proszę cię,

Marku, podaj mi grabie. Widzę, że tu jest jeszcze dużo suchego siana do zebrania.

Marek od razu zrozumiał, że Lonny pragnie pokazać młodemu człowiekowi, że żadna praca, nawet i najcięższa, nie hańbi. Przyniósł więc dwie pary grabi.

Horst nie zdawał sobie właściwie sprawy, co się z nim dzieje. Czuł tylko, że Lonny jest godna uwielbienia jak żadna inna kobieta. Spoglądał ku niej co chwila rozpromienionym wzrokiem i stale spieszył jej z pomocą, gdy mu się wydawało, że praca jest dla niej za ciężka. Wówczas ona dziękowała mu uśmiechem i skinięciem głowy.

— Jak to cudownie móc pomagać przy zdobywaniu wspaniałych darów, którymi nas Pan Bóg obdarzył — powiedziała — nieprawdaż?

Zgodził się z entuzjazmem.

— Tak, czegoś podobnego człowiek w mieście nie doświadcza.

— Jesteśmy tu bliżsi naturze. Mam tę świadomość dopiero od niedawna.

— To pani nie mieszkała stale na wsi?

— Nie, jestem tu krótko. Odziedziczyliśmy Herrenberg wspólnie z kuzynem.

Marek nie wtrącał się do tej rozmowy, aczkolwiek ani jedno słowo nie uszło jego uwadze. Wymieniali tylko z Lonny od czasu do czasu ukradkowe spojrzenia.

Owa godzina, którą Horst spędził pracując razem z baronem i Lonny, pogodziła go z losem. Olśniła go myśl, jak wielkim dobrodziejstwem jest praca. A tego cudu dokonał uśmiech Lonny, jej wdzięk i subtelność.

Marek odezwał się do Horsta:

— Pańska twarz już nabrała żywszych kolorów, panie Seifert.

— Czuję się znakomicie, jak nigdy przedtem. A ta praca doskonale mi służy. To o wiele lepsze niż sporty.

— A przede wszystkim jest to cudowne uczucie mieć świadomość, że się zasłużyło uczciwą pracą na chleb.

— Naturalnie. Mam doskonały apetyt i śpiam jak suseł. Moje nerwowe bóle głowy zupełnie ustąpiły.

— No tak, przewidywałem to. Wiem, jaką rozkoszą jest praca, znam to z doświadczenia.

Horst przez chwilę zachowywał milczenie, potem spojrzał ku Lonny i zapytał nieśmiało:

— Czy pan nie jest zdania, że panna Lonny zbyt się przemęcza?

Marek roześmiał się wesoło.

— Nie ma obawy, jest przyzwyczajona do pracy i wie, czemu potrafi podołać. Gdyby nie miała żadnych innych zajęć, pracowałaby tutaj cały dzień.

— Pan się bardzo zmienił, panie Lehnau.

— Sądzę, że nie na niekorzyść.

— Nie, przeciwnie. Czy wie pan, co postanowiłem?

— No?

— Być takim mężczyzną jak pan. Dopiero tutaj jasno sobie uświadomiłem, jakim byłem pasożytem. Ale teraz z tym koniec.

Marek oniemiał. Tak rychłego sukcesu wcale się nie spodziewał.

— Mam nadzieję, że pan potraktuje poważnie swoje postanowienie.

— To jest pewne. Zobaczysz pan, że wytrzymam tutaj. Domyślam się teraz, że pan uknuł spisek z moim ojcem, bo pan nigdy by nie przyjął gościa w ten sposób, jak mnie. Z początku czułem złość, już mi przeszło. Czy zna pan księżną Hanau?

— Słyszałem o niej, jej majątek Schönburg jest położony niedaleko stąd. Dlaczego pan pyta?

— Jechaliśmy razem w przedziale i ona zupełnie słusznie nazwała mnie idiotą.

— Ach, biada! Czy pan tak się zachowywał, że miała ku temu prawo?

— Niestety. Ale nigdy bym nie przypuszczał, że tak może wyglądać zachowanie się księżnej.

Marek roześmiał się. Słyszał już przedtem o księżnej rozmaite historie.

— Ona jest nieco ekscentryczna.

Teraz z kolei roześmiał się Horst. Marek po raz pierwszy usłyszał jego młodzińczy, niewymuszony śmiech.

Powtórzył prawie dosłownie całą swą rozmowę z księżną i odmalował swoje bezgraniczne zdumienie, gdy dowiedział się, że młoda dama jest księżną. Spojrzał przy tym na Lonny i kontynuował:

— Gdyby mi natomiast ktoś powiedział, że panna von Lehnau jest księżną, uwierzyłbym bez wahania.

Marek również spojrzał na zajętą pracą Lonny.

— Tak, ona jest damą — powiedział zamyśłomy.

Pracowali dalej w milczeniu. Nadjechał wóz, na który zaczęto ładować siano, w czym Horst pomagał z tak ogromnym zapalem, że Marek musiał go nieco pohamować.

— Nie powinien pan w swej gorliwości przesadzać, panie Seifert. Słońce silnie dziś pali.

— Dlatego włożyłem swoją panamę.

Marek uśmiechnął się.

— W każdym razie to trochę zbyt kosztowne nakrycie głowy do koszenia siana.

— Jutro kupię duży słomkowy kapelusz, jaki noszą wieśniacy. I nie będę już nosił na co dzień panamy. Ale proszę mi wierzyć, nigdy bardziej nie byłem wart noszenia takiego dobrego i drogiego kapelusza, jak teraz.

— Wierzę panu.

Lonny zebrała grabiami ostatnie źdźbła i spojrzała na swój zegarek.

— Musimy już wrócić, Marku.

W chwilę potem, jadąc obok Marka, powiedziała:

— Przedstawiłeś mi tego młodego człowieka w okropnie ponurych barwach. Nie jest wcale taki, jak sobie wyobrażałam.

— Nie jesteś bardziej zdziwiona niż ja, Lonny. Ten młody człowiek niewia-

rygodnie się zmienił w ciągu tych paru dni. Można wprost uwierzyć w cud. Jeżeli nie powróci do swoich dawnych nawyków, to wróci do ojca całkiem odmieniony. W pierwszych dniach miałem z nim nieco kłopotu, zachował się nawet raz bezczelnie. Ale wtedy wyjaśniłem mu mój punkt widzenia, co prawda, nie bardzo delikatnie; to mu jednak pomogło. Jestem przekonany, że i ty również przyczyniłaś się do jego przemiany, nie wahając się ująć grabi w swe delikatne ręce. To musiało wyrzucić na nim wielkie wrażenie. Horst opowiedział mi także o incydencie, który mu się przydarzył z księżną Hanau. Księżna zachowała się hm... oryginalnie, a Horst...

Lonny słuchała z uwagą i kiedy Marek skończył, zauważyła:

— Księżna sprowokowała Horsta swoją ekscentrycznością, a z drugiej strony on zasłużył na to, aby go nazwała prostytutką.

— Racja, ale najciekawsze w tym jest to, że on sam przyznał jej słuszność. Dawniej byłoby to niemożliwe; jego rodzina będzie zdumiona, gdy powróci taki zmieniony.

Lonny żywo odwróciła ku niemu twarz.

— Nie rozumiem, dlaczego ani matka, ani siostra nie potrafiły na niego wywrzeć wpływu. Szczególnie, jeśli chodzi o jego zachowanie w stosunku do kobiet. Zresztą wobec mnie był bez zarzutu.

Zauważyła rumieniec na twarzy Marka, gdy wspomniała o siostrze Horsta. Spostrzegła również, że Marek mówił o tym z przymusem i zmieszaniem. Ale szybko się opanował i powiedział:

— Nie potrafię sobie wyobrazić, aby jakikolwiek mężczyzna mógł się wobec ciebie zachować niegrzecznie. Niektóre kobiety po prostu nie wzbudzają szacunku, trudno im więc go okazywać. Horst wyznał zresztą, że ciebie mógłby od razu wziąć za księżną, podczas gdy na prawdziwej księżnej nie poznał się.

Lonny skwitowała jego słowa łagodnym uśmiechem.

W pierwszym tygodniu po sianokosach ciotka Mia, której Lonny opowiedziała, jakie dobre wrażenie wywarł na niej Horst Seifert, zwróciła się do Marka:

— Czy nie zechciałbyś mi przedstawić swego ucznia? Skoro tak dzielnie poczynił sobie przy sianokosach i jesteś z niego nadal zadowolony, może byśmy go zaprosili którejś niedzieli na obiad? Takiego nawróconego grzesznika trzeba czymś wynagrodzić.

Marek skinął głową z uznaniem.

— Właśnie o tym myślałem. Czy nie masz nic przeciw temu, Lonny?

— Ależ skąd, Marku. On rzeczywiście na to zasłużył.

— Więc dobrze. Zaproszę go w waszym imieniu.

Natychmiast po obiedzie Marek udał się do oficyny dla robotników

rolnych. Znalazł Horsta przed budynkiem; zamiatał długą miotłą chodnik. Zaprawdę, nie oszczędzono mu żadnej pracy; musiał tu wykonywać wszystkie posługi, co przyjmował z zupełnie stoickim spokojem.

Marek wyjął mu miotłę z ręki.

— Trzymając w ten sposób miotłę, utrudnia pan sobie pracę. O, tak trzeba to robić.

Horst spojrzał nań z uśmiechem.

— Czy pan się również uczył zamiatania, baronie?

Marek zaśmiał się.

— Czy nigdy pan nie widział, jak zamiatałem garaż pańskiego ojca?

— Nie, nigdy nie zwróciłem na to uwagi. Oczyszcilem dziś także stajnię i położyłem nową podściółkę; zarządca pochwalił mnie. A potem wylałem na siebie z pół butelki wody kolońskiej.

— Niech pan jej więcej nie używa. Najradykałniejszym środkiem jest woda i mydło. Najlepiej szare.

— No dobrze, skoro tak mi pan radzi, zaprzyjaźnię się z szarym mydłem.

— Wspaniale! Należy się panu nagroda.

— Żebym tylko pana nie zawiódł.

— Tego się nie obawiam. Jestem przekonany, że ten stan będzie u pana trwał. Moja ciotka i kuzynka zapraszają pana jutro na obiad.

Horst drgnął.

— Rzeczywiście? Czy mam przyjść do dworu?

— Tak, o wpół do drugiej. Będziemy bardzo radzi.

Jaskrawy rumieniec pokrył twarz Horsta, która przestała być już blada i wymięta, a nabrała zdrowego i czerstwego wyglądu.

— Bardzo się z tego cieszę. Postaram się zrobić wszystko, aby okazać się godnym tego zaszczytu, panie von Lehnau.

— Mam taką nadzieję.

Horst dziwnie jakoś spojrział na Marka:

— Nie przyniosę panu wstydu, bo wiem, że pan się zlitował nad moim zaniedbanym wychowaniem, za co czuję dla pana wielką wdzięczność.

— Niech mi pan nie dziękuje. Mam dług wdzięczności wobec pańskiego ojca, który mnie wybawił z przykrew sytuacji. Zapewnił mi byt, ofiarując posadę szofer. Tego nie zapomina człowiek, któremu się kiedyś tak źle wiodło, jak mnie wówczas. I zawsze pana żałowałem, pan coraz bardziej się staczał... wpadł pan też w nie najlepsze towarzystwo. A teraz życie nabrało dla pana wartości i myślę, że pan już nie zechce wrócić do tego bagna, z którego pan się zdążył w porę wyratować.

Horst przybrał poważny wyraz twarzy.

— Sam nie wiem, jak ja w nie wpadłem; my, to znaczy ja, nie mieliśmy w domu żadnej dyscypliny. Ojciec nie miał dla nas czasu, musiał zarabiać... zresztą nie mówmy o tym więcej.

— Więc dobrze, nie będziemy mówili, ale jestem z pana zadowolony.

— Niech mi więc pan w ten sposób wyrazi uznanie, że mnie pan będzie nazywał po imieniu. Jestem jeszcze głupim chłopakiem, a nie żadnym „panem”.

Marek uśmiechnął się.

— Poznanie samego siebie to pierwszy krok do poprawy. A więc, Horst, wyrażam panu moje uznanie.

— Dziękuję, panie Lehnau. Jestem dumny z tego. Co prawda, zawsze się szczyliłem, że pan jest moim przyjacielem, ale to była tylko fanfaronada. A teraz jestem naprawdę pańskim przyjacielem na śmierć i życie. Może i ja kiedyś zasłużę na pańską przyjaźń, będę się o to usilnie starał.

Marek spojrział na młodego człowieka surowo i badawczo. Ale jego niegdyś mętne oczy, teraz wielkie i szeroko otwarte, wytrzymały spokojnie jego spojrzenie. Marek silnie uściśnął mu rękę:

— Jest pan na najlepszej drodze ku temu. Pański ojciec na pewno również będzie uradowany.

W niedzielę, punktualnie o drugiej Horst znalazł się w hallu dworu. Był dziś ubrany odpowiednio na wizytę. Był to jednak zupełnie inny Horst niż ten, którego Marek poznał w domu Seifertów. Miał sylwetkę prostą i silną, inteligentne oczy.

Marek zaprowadził go do małego pokoju, gdzie czekały obie panie. Tam przedstawił go ciotce Mii, która podała mu rękę z łagodnym uśmiechem. Horst grzecznie pochylił się nad nią. Z kolei przywitał się z Lonny, która od razu zagadnęła go o coś. Ciotka Mia obserwowała go jakiś czas z ciekawością, a potem również wmieszała się do rozmowy.

Marek z początku milczał, ale stwierdził z przyjemnością, że Horst zachowuje się bez zarzutu.

W trakcie rozmowy powiedział do Marka:

— Zapominałem dotąd oddać panu serdeczne pozdrowienia od mojej siostry. Więc czynię to teraz.

Obie damy zauważyły, że twarz Marka pokrył rumieniec zakłopotania. Teraz spostrzegły to nie tylko panie, ale i Horst. Ów zdziwił się. Nie słyszał o potajemnych zaręczynach siostry z baronem, dlatego też nie potrafił sobie wyjaśnić jego zakłopotania. Był zresztą zbyt oczarowany osobą Lonny, aby jakkolwiek inna sprawa mogła dłużej zatrzymać jego uwagę. Zadał sobie wiele trudu, aźby zająć ciotkę i Lonny i zdał sobie przy tym sprawę, jak mało umie. Dotychczas

uczył się wszystkiego powierzchownie; wyznał to zawstydzony, prosząc o wyrozumiałość.

Marek i Lonny pozostawili do jego dyspozycji książki z biblioteki domowej, aby się mógł dalej kształcić. A ciotka Mia powiedziała pocieszająco:

— Przyznać się, że się czegoś nie umie, to nie wstyd. Pan ma przecież dopiero dwadzieścia trzy lata!

Horst spojrzał jej szczerze w oczy.

— Dotychczas mnie to nie pociągało. Zawsze sobie wmawiałem, że jako syn bogatego ojca nie muszę sobie zawracać głowy nauką. Ale odkąd jestem w Herrenbergu, zacząłem inaczej patrzeć na życie i obecnie pragnę za wszelką cenę nauczyć się wszystkiego, czego tylko będę w stanie. Będę bardzo zobowiązany, jeśli państwo pozwolą mi korzystać z biblioteki. Co prawda, niewiele mam czasu na czytanie, a wieczorem jestem śmiertelnie znużony.

Pozostała trójka gorąco poparła jego ambitne plany i obiecała pomoc w ich wykonaniu. Potem zasiedli do stołu i Horst spożywał obiad przy wykwintnym stole z rozkoszą tym większą, że traktował ten posiłek jako zasłużoną nagrodę za swoją pracę.

Podano dziś, jak zwykle, zupę, jarzyny i deser. Znalazły się też na stole świeże owoce. Kawa, podana w salonie, wywołała w Horście najwyższy zachwyt, ponieważ była równie starannie przygotowana, jak w jego rodzinnym domu, gdzie ojciec przywiązywał do tego wielką wagę.

Po obiedzie Marek oprowadził Horsta po całym domu, następnie zabrał go na godzinkę do swego pokoju. W tym czasie ciotka Mia uciniała sobie drzemkę, a Lonny zatopiła się w lekturze. Później wybrano się na spacer po parku. Po herbacie Horst pożegnał z żalem towarzystwo.

Wróciwszy do swego mieszkania zajął się pisaniem listu do ojca. Pan Seifert był zapewne zdumiony nie tylko długością, ale i tonem listu od syna, w którym odbijała się cała przemiana, jaka w nim zaszła. Horst jednak słusznie zachował niektóre szczegóły dla siebie, gdyż jego matka i siostra wpadłyby niewątpliwie w przerażenie, dowiedziawszy się, że musi czyścić stajnię, wstawać o piątej rano i jadać przy stole nie nakrytym obrusem.

17.

Praca w Herrenbergu dawała Lonny i ciotce Mii wiele radości. Ciotka Mia spisała już cały inwentarz, a Lonny przepisała go na maszynie z dwiema kopiami. Marek, spojrzawszy na spis, pokręcił głową i powiedział:

— Trudno wprost uwierzyć, co może pomieścić taki dom. Kiedy się czyta ten spis, doznaje się wrażenia, że te rzeczy zapełniają go od piwnic aż po strych. Ale naprawdę zostaje jeszcze tyle miejsca, że w każdym pokoju można tańczyć. Ciężką pracę wykonałaś, ciotko Mio.

— Ale dała mi ona dużo zadowolenia. Muszę sobie teraz znaleźć coś nowego. Dziś jeszcze udam się do wioski i sprawdzę, co się tam dzieje.

— Jesteś niezwykle przedsiębiorcza, ciociu.

— Muszę sobie przecież wynajdywać rozmaite zajęcia, by zapomnieć o tym, że jestem tylko zbyteczną starą ciotką.

Lonny objęła ją ze śmiechem.

— O ty najbardziej zbyteczna ze wszystkich ciotek, co mamy z tobą począć? Marku, co możemy zrobić, aby w końcu zrozumiała, jak bardzo nam jest potrzebna?

Marek spojrzał na starą damę z dobrotliwym uśmiechem.

— Daj spokój, Lonny, ona tylko udaje, wie przecież bardzo dobrze, że bez niej nie dalibyśmy sobie rady.

Oczy ciotki Mii napęłniły się podejrzaną wilgocią.

— Proszę, mówcie mi to częściej, tak bardzo tego potrzebuję.

18.

W Herrenbergu nastał gorący czas. Żyto stało dojrzałe na polach, pogoda była piękna i upalna. Nadeszła pora żniw i znów trzeba było wyteńczyć wszystkie siły.

Horst Seifert zabrał się do pracy z zapalem, a w nagrodę zapraszano go w każdą niedzielę do dworu. Był teraz zupełnie innym człowiekiem. Wyprostował się, zmeźniał, z oczu tryskała mu radość życia i energia.

Zbędne drobiazgi, które przywiózł ze sobą do Herrenbergu, powędrowały z powrotem do kufrów. Eleganckie ubiory do golfa i tenisa spoczywały w głębi szafy.

Tymczasem Marek i zarządca doszli do wniosku, że można mu śmiało powierzyć bardziej odpowiedzialne zajęcie, gdyż nauczył się wszystkiego od podstaw.

Miał sprawować dozór nad grupą robotników. Do tego jednak była konieczna umiejętność jazdy konnej.

Gdy Marek zapytał Horsta, czy ją posiada, ten roześmiał się.

— Potrafię tak długo utrzymać się na koniu, jak długo mnie nie zrzuci.

— No więc wtajemniczę pana w tę sztukę na tyle, żeby pan więcej nie spadał z wierzchowca. W niedzielę przed południem ja i moja kuzynka zajmiemy się panem.

— Jeśli mi pan tylko powierzy konia, panie Lehnau, postaram się już utrzymać na jego grzbiecie.

Horst trzymał się całkiem dobrze i pewnie na koniu, który mu zarządca dał do dyspozycji. Nie był to oczywiście żaden rasowy rumak, lecz jeden z koni przeznaczonych dla ekonomów. Ale i tak podobał mu się o wiele bardziej niż konie z berlińskiej ujeżdżalni. Gdy w niedzielę Marek zobaczył Horsta w siodle, poczuł się mile zaskoczony:

— Gdzież się podział ów blady, zawsze apatyczny Horst Seifert? Obok mnie galopuje przystojny i pełen życia młodzieniec.

Horst zawtórował mu śmiechem.

— Nie mówmy więcej o dawnym Horście, panie Lehnau, był lichego ga-

tunku. Cieszę się, żeśmy o nim zapomnieli.

Marek ogarnął go ciepłym spojrzeniem.

— Pański ojciec będzie się bardzo cieszył, Horst.

— A pan, panie Lehnau?

— Ja również.

Horst wyprostował się dumnie w siodle.

Tymczasem Lonny oddaliła się na swym koniu i nie mogła słyszeć ich rozmowy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ani Marek, ani Horst nie wspomnieli w liściach do pana Seiferta o obecności pań w Herrenbergu. Prawdopodobnie Horsta powstrzymywało od tego uczucie, jakie od pewnego czasu żywił dla Lonny, Marek zaś nie uważał za konieczne pisać o kimkolwiek innym poza Horstem.

Lonny zaś była przekonana, że Marek poświęca tyle czasu Horstowi nie tylko przez wzgląd na obietnicę daną jego ojcu, ale czyni to również dla jego siostry, która — jak mniemała Lonny — musiała dlań wiele znaczyć. Dziwiło ją bardzo, że Marek jej dotąd o tym nie powiedział. Dlaczego? Przecież darzył ją zaufaniem. Naturalnie, gdy myślała o tym, że któregoś dnia Marek wprowadzi do prawego skrzydła zamku swoją młodą żonę, serce ścisnęło się jej boleśnie. Jak będzie mogła to znieść?

Od dawna już wiedziała, że na niewiele się zdała ostrożność. Trzeba przestać się okłamywać — kochała Marka. Ciągłe jeszcze się przed tym broniła, gdyż była pewna, że Marek kocha inną kobietę, którą kiedyś wprowadzi do tego domu. Jednak nieraz, gdy jego oczy spoczywały w zamyśleniu na jej twarzy, budziła się w niej nieśmiała nadzieja, że jej podejrzenia co do siostry Horsta są tylko cczą imaginacją. Poświęcał jej przecież cały swój wolny czas, a kiedy do niej mówił, w jego głosie było tyle ciepła i czułości...

Lonny nie miała pojęcia, jak dręczyła Marka, hamując wszelkie próby zbliżenia z jego strony. Czuł, że wytyczyła między nimi niewidzialną granicę, której nie wolno mu było przekroczyć. Podejrzewał, że Lonny związała się z kimś jeszcze przed przybyciem do Herrenbergu. Ale nie śmiał jej o to zapytać. Wiedział, że nie należy do ludzi szczególnie opanowanych i zdradzi się ze swym

uczuciem w jednej chwili, gdy tylko ona potwierdzi słusność jego podejrzeń.

Nie uszło oczywiście uwadze Marka, że Horst żywi dla Lonny młodzieńcze uwielbienie i zapał, o który by go nigdy nie posądził. Ale niewiele się tym przejmował. Nie uważał Horsta za groźnego rywala, sądził nawet, że uczucie, które żywił dla Lonny może go uchronić przed popełnianiem głupstw.

Nie, jeżeli był ktoś w życiu Lonny, musiała go znać wcześniej. Zastanawiał się, czy nie wybadać zrećcznie ciotki Mii. Ale powstrzymywała go przed tym myśl, że zbyt wiele trudu kosztowałoby go kontrolowanie samego siebie, aby się niczym nie zdradzić.

19.

Marek ponownie napisał do pana Seiferta, aby mu donieść, jak postępuje edukacja jego syna. Uważał za konieczne, aby Horst dla zupełnego polepszenia swego zdrowia pozostał jeszcze przez pewien czas w Herrenbergu. O ile dobrze zrozumiał słowa Horsta, ów nie czuł powołania do zawodu kupieckiego, i to być może było przyczyną jego dawnego hulaszczego trybu życia. Najwidoczniej bardziej odpowiada mu życie ziemianina i pan Seifert postąpiłby bardzo mądrze, gdyby za część swego majątku nabył dobra, na których syn jego mógłby gospodarować.

O tym wszystkim Marek dowiedział się od Horsta i uważał za swój obowiązek powiadomić o tym jego ojca.

Henryk Seifert długo rozważał plan Marka i w końcu podziękował mu serdecznie nie tylko za to, że uczynił z jego syna pożytecznego człowieka, ale również za wskazanie mu jego właściwego powołania. Pytał Marka, jakie studia uważa dla niego, jako gospodarza ziemskiego, za konieczne. Na to Marek odpisał, że Horst może jeszcze spokojnie popracować z rok w Herrenbergu, a następnie zapisać się na kilka semestrów do wyższej szkoły gospodarstwa wiejskiego.

Gdy pan Seifert wreszcie zdecydował się pójść za radą Marka, oznajmił to przy obiedzie żonie i córce.

Matka i córka już od dawna niecierpliwie szukały stosownego pretekstu, by odwiedzić Horsta w Herrenbergu. Nic nie wiedziały o tym, że znajdują się tam również kuzynka i ciotka Marka. Słyszały co prawda od ojca, że Horstowi wiedzie się bardzo dobrze i że czuje się doskonale, ale dziś dowiedziały się jeszcze, że Horst pozostanie tam jeszcze przez rok.

— Lepiej niech będzie dobrym rolnikiem niż złym kupcem. Zamierzam na- być jakiś majątek, którym by Horst mógł zarządzać — powiedział ojciec.

Matka i siostra nie przeczuwały, jaka gwałtowna zmiana zaszła w ich Horście. Były przekonane, że Horst znalazł zajęcie ziemianina bardziej wytwornym od kupiectwa — i zgadzały się z tym zupełnie.

Teraz oto nadeszła odpowiednia chwila. Marlena nie chciała pozostawiać Markowi więcej czasu do namysłu. Chciała mu się przypomnieć i przy pomocy matki zmusić opieszałego konkurenta do powzięcia decyzji. W sukurs przyszła jej pani Lili:

— Tak bardzo tęsknię za moim chłopcem, Henryku. Szczególnie teraz, gdy zapadły tak ważne postanowienia co do jego przyszłości. Pojedziemy z Marlenką do Herrenbergu. Zrobimy Horstowi niespodziankę, nie zawiadamiając go przed-tem wcale, że przyjeżdżamy.

Pan Seifert nie widział powodu, dla którego miałby się temu sprzeciwiać, powiedział tylko, że należy uprzedzić przynajmniej pana von Lehnau.

Marlena spojrzała nań jednak z wstydliwym uśmiechem:

— Zostawmy to lepiej, ojcze; powinieneś zrozumieć, że pragnę również sprawić niespodziankę memu narzeczonemu.

Henryk Seifert spojrzał na córkę nieco podejrzliwie. Coś sprawiło, że nie do końca wierzył zapewnieniom Marleny o zaręczynach z Markiem. Baron nie wspominał o tym w żadnym liście, dołączał tylko zawsze konwencjonalne pozdrowienia dla pań. A może miał już taki sposób postępowania, a może chciał przeczekać okres żałoby? Cieszyłby się z całego serca, gdyby Marek został jego zięciem. A Marlena jest naprawdę piękną dziewczyną — dlaczego nie miałyby mu się podobać? Może byłoby dobrze, gdyby się zobaczyli pod jakimkolwiek pre-

tekstem — a tęsknota matki za synem stworzy doskonale pozory.

Wyraził przeto bez wahania zgodę na ów projekt. Jeżeli zamierzają zostać dłużej czas w Herrenbergu, muszą odesłać auto, a on po kilku tygodniach przyjedzie po nie i przy sposobności będzie mógł również zobaczyć się z synem.

Matka i córka były uszczęśliwione, i postanowiły, że na wszelki wypadek odeślą wóz do domu.

Rozpoczęły się więc przygotowania do wyjazdu. Olbrzymie kufry wypełniały najbardziej eleganckimi sukniami i przyborami toaletowymi. Nie przyszło im do głowy, że mogłoby zajść coś, co przeszkodziłoby im w dłuższym pobycie w Herrenbergu.

Obie damy wyjechały samochodem w pewien piękny lipcowy poranek. Przebyły drogę bez żadnych przeszkód, a ponieważ zatrzymały się, aby zjeść śniadanie, mogły przybyć do Herrenbergu dopiero po obiedzie. Przy śniadaniu szofer, przejrząwszy mapę okolicy; stwierdził, że przybędą do Herrenbergu najwcześniej za trzy godziny, ponieważ muszą okrążyć Las Turyński. Dopiero za dwie godziny będą w Wengern, tym bardziej, że panie nie znoszą szybkiej jazdy.

Pani Lili skinęła głową.

— Więc dobrze, Marcinie. Ale musimy tak to urządzić, aby jeszcze w Wengern zjeść obiad, gdyż do Herrenbergu na pewno przyjedziemy późno, około czwartej, a pan będzie mógł od razu wrócić do Berlina, by zdążyć odwiedzić mego męża z klubu.

Pani Lili troszczyła się zawsze o to, aby jej pracownicy nigdy nie próżnowali.

Szofer w milczeniu przyjął zlecenia, złożył swoją mapę i zapytał panie, czy chcą ruszyć dalej.

Panie zjadły obiad w tym samym hotelu, gdzie Marek mieszkał podczas swego pobytu w Wengern. Kazały sobie na koniec podać po filiżance kawy, która jednak wcale nie zadowoliła ich wykwintnego podniebienia.

Posiłek spożywały bez pośpiechu, gdyż pani Lili powiedziała:

— Wiesz, Marleno, byłoby wskazane, abyśmy przyjechały do Herrenbergu po godzinie czwartej. Panowie odbywają teraz prawdopodobnie poobiednią sjęstę, a potem nie mają chyba żadnych zajęć i będą mogli poświęcić nam trochę czasu.

Marlena pomyślała, że uwaga matki jest słuszna i zgodziła się z tym.

W Herrenbergu nikt nie oczekiwał tej niespodzianki. Spokojnie zjedzono obiad, potem Marek wyjechał z Horstem w pole, i mieli dopiero wrócić na herbatę.

Tymczasem pani Lili i jej córka zbliżały się do Herrenbergu i z zadowoleniem rozglądały się po pięknej okolicy. Dwór wywarł na nich imponujące wrażenie.

— Wygląda jak dumny zamek rycerski, mamó — powiedziała Marlena z zadowoleniem i już oczyma duszy widziała siebie, jak wędruje przez szereg komnat w powłóczystych szatach, a Marek czule obejmuje ją ramieniem.

Do jej duszy wślizgnęła się jednak dręcząca niepewność.

Czy Marek naprawdę powita ją z taką radością, jak to usiłowała wmówić matce? Odrzuciła jednak te myśli. Głowa do góry! Musi sama walczyć o swoje szczęście.

20.

Ciotka Mia i Lonny siedziały na tarasie. Ciotka Mia miała przed sobą stos zniszczonych chustek do nosa, które zamierzała cerować. Lonny pracowała nad haftem, który jej sprawiał wiele przyjemności. Przedtem nigdy nie miała czasu na ręczne robótki.

Gawędziły beztrósco, gdy nagle dobiegł je dźwięk trąbki samochodowej. Zdumione, skierowały wzrok na drogę i ujrzały zbliżający się do dworu samochód. Zatrzymał się on przed szerokimi schodami, ozdobionymi po obu stronach kamiennymi lwami.

Lonny skonstatowała, że w aucie siedzą dwie kobiety i posłała na dół służącego, aby zapytał, czego sobie życzą. Była przekonana, że panie trafiły tu przez omyłkę, ale potem spostrzegła, że służący otwiera drzwiczki i pomaga im wysiąść. Lonny wstała. Jej twarz pokryła się bladością.

— Ciociu Mio, zdaje się, że ta wizyta nas dotyczy.

— Ależ Lonny, jakie panie mogłyby nas odwiedzić?

Lonny poczuła, że serce podeszło jej do gardła i powiedziała nieco ochryple:

— Przypuszczam, że to matka i siostra Horsta.

Teraz ciotka także porzuciła swoje szycie i podniosła się również.

— Ach, mój miły Boże! — zawołała przerażona.

Odważnie jednak wyszły naprzeciw obu damom, które spoglądały na nie z nie mniejszym zdumieniem.

Pierwsza ochłonęła pani Seifert. Powiedziała służącemu, że pragnie się zobaczyć z panem Horstem Seifertem albo z panem baronem. Otrzymała odpowiedź, że obaj panowie wyjechali konno w pole, ale jest obecna panna von Lehnau, kuzynka barona oraz jej ciotka.

Przerażone dowiedziały się więc, że w tym domu są kobiety: kuzynka Marka i jej ciotka. I skoro tylko Marlena ujrzała przed sobą wdzięczną i dystyngowaną postać Lonny, poczuła przyływ zazdrości.

Mimo to przywołała na twarz miły uśmiech, a pani Lili powiedziała:

— Proszę o wybaczenie, że przeszkodziłyśmy paniom. Przyjechałyśmy, aby zobaczyć się z moim synem, który pracuje tu w charakterze praktykanta i odwiedzić przy tym naszego przyjaciela barona von Lehnau.

Lonny skłoniła się grzecznie.

— Mój kuzyn na pewno będzie żałował, że nie mógł pań sam przyjąć; właśnie wyjechał w pole w towarzystwie pani syna. Oczekujemy go na herbacie.

— No cóż, trudno. Chciałyśmy sprawić panom niespodziankę. Może panie zechcą nam wskazać pokój, gdzie mogłybyśmy tymczasem poczekać.

Lonny poczuła ciężar na sercu. Sądziła, że ma przed sobą przyszłą żonę Marka. Pani Seifert zachowywała się tak swobodnie, iż Lonny wywnioskowała, że —jako przyszła teściowa pana domu — rości sobie pewne prawa.

Ale nie na próżno Lonny przeszła twardą szkołę życia. Pozostała nadal spokojna i opanowana, przedstawiła gościom ciotkę Mię i poprosiła, aby panie spoceły na tarasie, ona tymczasem wyda gospodyni polecenie, aby przygotowała dla

nich pokoje.

Służący wniósł po kamiennych schodach kufer, który ze sobą przywiozły damy. Ciotka Mia w zupełnie niegościnnie sposób odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy w duchu, że ten jeden kufer nie zapowiada dłuższej wizyty. To samo pomyślała, by się pocieszyć, Lonny, zawstydzila się jednak od takich myśli.

Nadeszła gospodyni i Lonny poprosiła, aby natychmiast przygotowała pokoje dla gości; niech się pospieszy, bo panie przyjechały własnym autem i na pewno zechcą się odświeżyć.

— Za dziesięć minut wszystko będzie gotowe — odparła pani Heideman i pobiegła, aby wydać polecenia pokojówkom.

Lonny postanowiła być za wszelką cenę miłą dla przyszłej żony Marka, więc podtrzymywała rozmowę, wspomagana dzielnie przez ciotkę. Opowiadała z uśmiechem o korzystnej metamorfozie Horsta. Panie nie zechcą wierzyć własnym oczom, gdy go ujrzą.

Służący zameldował, że pokoje są przygotowane i Lonny wraz z ciotką odprowadziły panie na górę do gościnnych pokoi, jednych z najładniejszych, jakie się znajdowały w tym domu.

Pani Lili szła z ciotką Mią i Marlena od razu skorzystała z okazji, by się przedstawić Lonny w odpowiednim świetle. Szepnęła jej:

—Pani już chyba wie o tym, że jestem potajemnie zaręczona z Markiem. Musimy tylko czekać, aż minie czas żałoby.

Mimo niezwykłego opanowania ból przeszył całe ciało Lonny i spłynął aż do serca. Nie mogła sobie w żaden sposób wyobrazić tej eleganckiej kobiety w roli żony Marka. Ale któż może wiedzieć, jak doszło do tego związku?

—Nic o tym nie wiedziałam, bo mój kuzyn nigdy o tym nie wspominał — odparła, resztkami sił starając się opanować drżenie głosu.

Marlena, udając przestraszona, przycisnęła usta ręką.

—Och, nie powinnam więc była również tego zdradzić. Proszę, niech pani nic nie mówi Markowi, że się z tym wygadałam; sądzę, że chciałby sam pani o tym powiedzieć.

Uwadze Marleny nie uszła jednak bladość twarzy kuzynki Marka. „Aha — pomyślała zadowolona — ona również żywiła nadzieję. Dobrze więc, że od razu wyjaśniłam sytuację”.

I już spokojnie szła obok Lonny.

Gdy obie panie znalazły się w przeznaczonych dla nich pokojach, stanęły przy oknie i z zadowoleniem skonstatowały, że auto, stosownie do ich polecenia, odjechało z powrotem.

Lonny i ciotka Mia schodziły w milczeniu ze schodów. Na dole Lonny poleciła służącemu, aby się udał do oficyny dla służby i zawiadomił, że pan Horst Seifert jest dziś proszony na herbatę. Nie chciała, aby panie znalazły syna i brata razem ze służbą.

Gdy Lonny i ciotka Mia znów usiadły na tarasie i podjęły przerwana robotę, ciotka Mia powiedziała zupełnie przygnębiona:

— Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że to tylko krótka wizyta, ale pani Seifert powiedziała mi, że wielkie kufry zostały przesłane koleją i trzeba będzie po nie pojechać. Ma wymagania, ta pani Seifert.

Lonny najchętniej pozwoliłaby swobodnie spłynąć łzom, które ją dusiły za gardło, powstrzymała się jednak i powiedziała cicho:

—Proszę cię, ciotko Mio, nie okazuj, że są ci niemiłe. Pani Seifert ma powody, by

się tutaj tak zachowywać; jej córka zostanie żoną Marka. Wyznała mi, że jest z nim potajemnie zaręczona.

Stara dama zerwała się z miejsca z pobladłą twarzą.

— Czy to prawda? Brałam pod uwagę tę możliwość, ale gdy dziś ujrzałam tę pannę, doszłam do wniosku, że to wykluczone. Czyżby Marek miał tak pospolity gust?

— Ona jest przecież bardzo piękna, ciociu, i — kto wie — może te potajemne zaręczyny miały już miejsce bardzo dawno temu? Może Marek się na nie zdecydował, gdy... no tak... gdy był jeszcze ubogim szoferem.

Ciotka spojrzała na Lonny z oburzeniem.

— Myślisz, że zrobił to dla pieniędzy?

— Nie można niczego być pewnym.

— O tak, aleja to wiem. Do tego Marek nie byłby zdolny. Kto wie, w jaki sposób go zmuszono do tych zaręczyn? Ale jednego jestem pewna: on nie może kochać tej panny.

— Ależ cioteczko, na miłość boską, żeby Marek nie usłyszał ani słowa na ten temat.

Ciotka westchnęła.

— Dopiero teraz, gdy ujrzałam matkę... miły Boże... matkę dorosłych dzieci z uszminkowanymi ustami, wygolonymi i umalowanymi brwiami — rozumiem, dlaczego Horst Seifert otrzymał złe wychowanie.

— Ależ cioteczko, jesteś strasznie zdenerwowana. Bądź dobra i uspokój się, Marek zaraz wróci.

— Tak, już się uspokoiłam. Masz słuszność, Lonny, zachowuję się jak zgorzkniała, stara baba. Musiałam jednak wypowiedzieć wszystko, co mi leżało na sercu.

Na szczęście powrót panów opóźnił się trochę, toteż obie damy zdążyły już przebrane udać się na dół wcześniej.

Pani Lili postanowiła, że pozostaną ukryte w przyległym pokoju, dotąd aż panowie nie usiądą przy stole. Lonny, zrezygnowana, pozwoliła im postępować, jak im się podobało; Marlena mrugała do niej porozumiewawczo, jakby łączył je tajemny spisek.

Nagle spostrzegły panów, zmierzających przez park ku stajniom. Tu Horst dowiedział się, że ma się udać do pałacu na herbatę. Wprawdzie ucieszył się z tego ogromnie, ale wyraził wątpliwość, czy może się tam pokazać w stroju do konnej jazdy.

Marek, nie przeczuwając wcale, co go czeka, spojrział na niego z uśmiechem i powiedział:

— Musimy zaraz po herbacie znów wyruszyć w pole, nie mamy więc czasu na przebieranie się. Moja kuzynka wybaczy nam te stroje, jesteśmy przecież na wsi.

Powierzyli więc konie parobkom i udali się w kierunku domu. Spostrzegła ich Marlena, ukryta za firanką.

— Mamo — zawołała zdumiona — spójrz na Horsta! Boże, przecież on urósł o głowę i jest opalony zupełnie na brązowo.

Pani Lili wyjrzała również.

— Rzeczywiście, dobrze wygląda. Ale teraz chodź, ukryjemy się. Pociągnęła córkę do przyległego pokoju, dając zabawne znaki

Lonny i ciotce Mii.

Horst ucałował dłoń Lonny i powiedział dwornie:

— Czym zasłużyłem sobie na to zaproszenie, proszę pani?

Lonny zdobyła się na żart, i podczas gdy podawała Markowi rękę, nie patrząc nań jednak, powiedziała do Horsta:

— Zaproszenie nie zawsze musi być oparte na zasłudze, panie Seifert. Proszę, zajmijcie panowie miejsca.

Stało się. Lonny jak zwykle napełniała filiżanki, gdy zobaczyła, jak obie panie cicho, z palcami na ustach, zbliżają się do nich. Panowie byli odwrócenii plecami i nie spostrzegli niczego. Marlena stanęła za krzesłem Marka, a pani Lili za Horstem. Tak się umówiły. Jednocześnie zakryły im rękami oczy.

Lonny nieco zbladła, gdy Marlena zaświergotała:

— Kto to, Marku?

A matka szczebiotała:

— Kto to, Horście?

Przez chwilę obaj siedzieli, niczym przykuci do swoich miejsc, a potem jednocześnie skoczyli na równe nogi. Lonny zauważyła, jak twarz Marka pod silną opalenizną pokryła się śmiertelną bladością. Jego czoło ściągnęło się groźnie i skierował gniewne spojrzenie na Marlenę, która stanawszy przed nim we wdzięcznej postawie ze złożonymi rączkami szepnęła prawie głośno:

— Czy cieszysz się Marku?

Wtedy Marek spojrzał ku Lonny, zobaczył jej pobladłą twarzyczkę, na której wykwitł wymuszony uśmiech, a w jego oczach odmalowała się taka udręka, że Lonny aż się przestraszyła. Stanowczo nie wyglądał na uszczęśliwionego.

To samo spostrzeżenie uczyniła ciotka Mia.

Ale Marek od razu odzyskał przytomność umysłu. Nie zwracając więcej uwagi na Marlenę, skłonił się pani Lili i powiedział uprzejmie, choć z odrobiną przymusu:

— To jest naprawdę wielka niespodzianka, łaskawa pani, i Horst będzie się z niej bardzo cieszył.

Ale Horst nie sprawiał bynajmniej wrażenia uradowanego. Musiał się jednak przewyciężyć, by móc okazać matce i siostrze choćby cień serdeczności. Zapytał, aby tylko coś powiedzieć:

— Czyście wstąpiły tylko przejazdem?

Matka zaśmiała się filuternie i spojrzała przy tym na barona.

— Nie, nie, mój chłopcze, przyjechałyśmy, aby cię odwiedzić, nie mogliśmy

dłużej wytrzymać z tęsknoty za tobą i za naszym przyjacielem, panem Lehnau. Ojciec udzielił nam nieograniczonego urlopu, przyjechałyśmy więc samochodem, który natychmiast odesłałyśmy z powrotem. Gdy zechcemy wrócić, napiszemy do ojca, a on po nas przyjedzie. Ale przecież od razu pan nas stąd nie wyrzuci, prawda, panie Lehnau?

Była to znów dawna, energiczna pani Lili, która uśmiechała się uwodzicielsko do Marka, gdyż w eleganckim stroju do konnej jazdy podobał jej się jeszcze bardziej niż dawniej.

Lonny spostrzegła, że cierpliwość Marka była już na wyczerpaniu. Natychmiast wróciła jej przytomność umysłu i rzekła do niego z uśmiechem:

— Pani Heideman przygotowała już pokoje, posłałam też wóz na stację, aby przywiózł pozostałe bagaże pań.

Skłonił jej się; zrozumiał, że chce mu pomóc.

— Dziękuję ci Lonny, to było bardzo miłe z twojej strony.

Marlena podeszła do niego bliżej i jakby to było zupełnie naturalne, wsunęła mu rękę pod ramię i mrugnęła żartobliwie do Lonny.

— Czy to nie miła niespodzianka, panie Lehnau?

Usunął się jakby przypadkiem, tak że jej ręką zsunęła się z jego ramienia.

— O, muszę przyznać, że jest mi bardzo miło — odparł niemal lodowato.

Horst przyglądał się Marlenie i Markowi, zupełnie wytrącony z równowagi. Co to ma znaczyć? Jakim prawem Marlena kładzie tak poufale rękę na ramieniu Marka? Nagle spostrzegł kamienny wyraz twarzy Marka i zrozumiał, że tu jest coś nie w porządku. A on znał swoją matkę i siostrę. Jakby popchnięty jakimś wewnętrznym impulsem, stanął między Marleną a Markiem.

— Jak mogłyście przyjechać do Herrenbergu bez uprzedzenia, matko i ty, Marleno? To jest przecież... no... trochę za bardzo... ja... mój Boże, jakżeście mogły? — pytał z wyrzutem, spoglądając przy tym na Lonny i Marka, jakby pragnął ich przeprosić za ten najazd.

Matka wyśmiała go jednak.

— Mój Boże, Horście, chcieliśmy ci sprawić niespodziankę.

I byliśmy pewne, że Herrenberg jest dostatecznie duży, aby przyjąć nieoczekiwanych gości. A zresztą w naszych stosunkach z panem Lehnau są zbyt liczne wszelkie ceremonie. On również wie, że może w każdej chwili przyjechać do nas bez zawiadomienia. Pan nas rozumie, prawda, panie Lehnau?

Horst spojrział ku Markowi z błagalnym wyrazem twarzy i ścisnął go kurczowo za rękę.

Marek odpowiedział mu jednak pełnym zrozumienia, uspokajającym uśmiechem i niepostrzeżenie przesunął mu powoli ręką po włosach. Lonny jednak dostrzegła ten gest, który wzruszył ją bardzo. Co Marek chciał wyrazić?

Patrzyła zamyślona na piękną, ale dość pospolitą twarz Marleny, zauważyła, że znów na nią tajemniczo mruga i ukradkiem kładzie palec na usta. Lonny pojęła, iż ma to być nakaz milczenia o tajemnicy, którą jej powierzyła. Widziała również, jak Marek usunął się umyślnie, gdy ręka Marleny spoczęła na jego ramieniu. Dlaczego to zrobił? Czy jeszcze ciągle pragnął utrzymać w tajemnicy swoje zaręczyny i uciekać się do gry pozorów?

Marek już zdołał odzyskać przytomność umysłu i pogodzić się z tą sytuacją. Nie ciążyłaby mu ona tak bardzo, gdyby go nie nękała obawa, co o tym wszystkim myśli Lonny. Nigdy by nie przypuszczał, że kobieta potrafi być tak natrętna. Marlena jednak widocznie miała zamiar właśnie swą natarczywością wymusić na nim małżeństwo. Jak ma się od niej uwolnić? Co ma zrobić, aby uniknąć tej niebezpiecznej pułapki?

Przeniósł spojrzenie na Horsta. Ten siedział jak na rozżarzonych węglach. Było aż nadto widoczne, że i on, tak jak Marek, był niemile zaskoczony tymi odwiedzinami.

Gdy tylko wypili herbatę, Marek uniósł się z krzesła:

— Nie ma rady, Horst, musimy znowu wyjechać w pole. Panie wybaczą, ale trwają jeszcze żniwa i na razie nie możemy paniom poświęcić więcej czasu.

Horst skwapliwie podążył za nim. Pragnął już znaleźć się sam na sam z Markiem i ulżyć swemu sercu. Pożegnawszy się więc krótko i pospiesznie, opuścili towarzystwo. Przed domem spostrzegli olbrzymi wóz, pełen bagaży. Obok kilku mniejszych pakunków sterczały dwa kufry potężnych rozmiarów.

W milczeniu wyprowadzili konie ze stajni, wskoczyli na siodła I pojechali.

Horst odezwał się dopiero po dłuższej chwili, a w jego głosie dało się wyczuć przygnębienie:

— Przykro mi, że panna Lehnau musi sama znosić ciężar tej wizyty.

Marek starał się go uspokoić.

— Jest jeszcze ciotka Mia.

— Ona też będzie miała ich po uszy. Nie potrafię zrozumieć, jak mama i siostra śmiały urządzić ten najazd.

Marek również tego nie rozumiał. Ale powiedział:

— Widocznie zatęskniły za panem, Horst.

Potrząsnął przecząco głową.

— Gdyby pan wiedział, jak układały się stosunki między nami, nie uwierzyłby pan w tę tęsknotę. Martwi mnie szczególnie jedna rzecz, panie Lehnau. Czy mogę pana o nią zapytać? Słyszałem, jak Marlena mówiła do pana po imieniu. Czy... czy zaszło coś, co by ją choćby w najmniejszym stopniu do tego upoważniało?

Marek milczał przez chwilę, po czym odpowiedział poważnie i spokojnie:

— Nie, nie dałem jej do tego żadnych powodów.

— Mój Boże, jak ona śmiała?

Marek przez chwilę milczał, a potem odwrócił się do młodego człowieka.

— Nie mogę panu wszystkiego powiedzieć, Horst, ponieważ... no tak... ponieważ nie chcę kompromitować pańskiej siostry. Prawdopodobnie któregoś dnia będę jednak potrzebował pańskiej pomocy.

Przez twarz Horsta przebiegło jakieś drgnienie. Nagle wyciągnął do Marka rękę.

— Powiedziałem już kiedyś panu, panie Lehnau, że jestem pańskim przyjacielem na śmierć i życie, nawet gdyby pan tego nie odwzajemniał. Mógłbym ją sam o to zapytać, ale niestety, muszę otwarcie przyznać, że Marlena zawsze

kłamała jak z nut. Domyślałam się, że w tym też tkwi jakiś fałsz. Ona mi nie wyzna prawdy za żadną cenę, ponieważ wierzy we własne kłamstwa. Muszę więc poczekać, aż jej się dowiem od pana. Przeczuwam jednak, że odwiedziny mojej matki i siostry miały pewien cel, który przede mną ukryły, i wobec tego najchętniej od razu wysłałbym je do domu.

Marek potrząsnął głową i mocno mu ścisnął rękę.

— Tylko spokojnie, młody człowieku. Jakoś to wszystko zniesiemy. Nie da się głową przebić muru. Spróbuję sam sobie dać z tym radę, ale jeśli nie potrafię, poproszę pana o pomoc, Horst.

— Proszę, niech pan na mnie liczy i niech pan nie oszczędza mojej siostry. Powinna otrzymać porządną nauczkę. Matka, niestety, pomaga zawsze spełniać jej głupie zachcianki, bo... no tak, niestety, muszę to panu wyznać... ponieważ Marlina również pomaga matce ukrywać różne rzeczy. Gdyby pan wiedział, panie Lehnau, jaką mnie to teraz przejmuje odrazą! Dawniej tolerowałem to, bo sam nie byłem lepszy.

Marek poklepał go po ramieniu.

— Tylko spokojnie, Horst. Nie można być odpowiedzialnym za żadnego innego człowieka prócz siebie samego. Przy sposobności powiem panu, że prosiłem pańskiego ojca, aby nie zmuszał pana więcej do siedzenia w biurze, lecz aby pozwolił panu zostać ziemianinem jeszcze rok popracować w Herrenbergu pod moim kierownictwem. Potem zapisze się pan na kilka semestrów do wyższej szkoły gospodarstwa wiejskiego. Ojciec kupi panu majątek, którym pan sam będzie kierował.

Oczy Horsta rozbłyły radością.

— Dziękuję panu, panie Lehnau. Przypuszczam, że ojciec się na to zgodzi?

Marek uśmiechnął się i wyciągnął z kieszeni telegram, który otrzymał wychodząc z domu:

Jeśli Horst jest nadal chętny, zgadzam się na wszystkie projekty — proszę o przebaczenie za napaść moich pań.

Seifert

Horst głęboko odetchnął. — Dzięki Bogu, nie będę musiał wracać do domu.

— Tak bardzo się pan tego obawia?

— Szczerze mówiąc, tak.

— A pański ojciec?

— I tak go w domu rzadko widuję, znajdę już jakiś sposób, aby się z nim spotkać. Będzie mógł mnie latem odwiedzać w mojej posiadłości. Proszę pana, panie Lehnau, niech pan rozejrzy się po okolicy; jeśli miałbym nabyć majątek, to koniecznie w Turyngii, w pobliżu pana.

— To się może da zrobić. Jest tu w sąsiedztwie wiele dóbr zadłużonych, jak to się mówi, aż po ostatnią dachówkę. Niech się jednak pan dobrze namyśli, to jest trudne przedsięwzięcie!

— Trudności mnie nie przerażają. Pragnę je pokonywać i poświęcę temu wszystkie siły.

Marek uśmiechnął się do niego.

— To mnie szczerze ucieszyło, Horst. Niech pan napisze do ojca; on również się ucieszy szczególnie, gdy dowie się, że będzie chętnie widziany w pańskiej posiadłości, jeśli tylko zechce odpocząć. Ale co wtedy będą robiły panie?

Horst machnął ręką.

— Ach, na pewno będą odwiedzały jedno modne uzdrowisko po drugim. One mają dziwne upodobania.

22.

Gdy obaj panowie opuścili towarzystwo pań, te przez chwilę milcząco spoglądały za nimi.

— Ach, jakie to okropne, że panowie musieli odejść. Czy naprawdę mają tyle roboty? — zapytała Marlena kapryśnie.

— Tak, proszę pani, teraz mamy żniwa i każda minuta jest droga.

— Trafiliśmy więc tu w bardzo niepomyślną porę — dodała niełaskawie pani Seifert.

Lonny zachowała uprzejmy spokój.

— Tak, byłoby lepiej, gdyby panie najpierw zapowiedziały swą wizytę, wtedy prawdopodobnie pan Horst poradziłby paniom, żeby odłożyły odwiedziny na później.

Pani Lili patrzyła na Lonny z góry. Nie miała zamiaru, jako przyszła teściowa pana na Herrenbergu, słuchać jakiejś ubogiej krewnej.

— Czy pani od dawna mieszka w Herrenbergu? — zapytała z wyraźną irytacją w głosie.

— Od tego samego dnia, co i mój kuzyn Marek — odparła Lonny spokojnie.

Marlena zmierzyła ją badawczym spojrzeniem.

— Ach, jakie to dziwne. Więc chyba zabrał tu panią zaraz, gdy tylko przejął dziedzictwo? — zapytała.

Usta Lonny lekko drgnęły.

— Nie rozumiem, co pani ma na myśli.

— Pracując jako szofer nie mógł sobie naturalnie pozwolić na utrzymywanie ubogich krewnych.

Ciotka Mia, oburzona tym brakiem taktu, chciała coś gwałtownie odpowie-

dzieć. Ale Lonny mocno ścisnęła ją za ramię.

— Sądzę, że jest pani w błędzie; nie jesteśmy żadnymi ubogimi krewnymi barona von Lehnau.

Ale tu wmieszała się pani Lili, gotowa do walki. Ona również była zdania, że te dwie niewygodne kobiety, szczególnie młodszą, która była tak nieprzyzwoicie piękna i elegancka, muszą opuścić ten dom.

— Skąd więc panie wzięły się w Herrenbergu? — zapytała prawie szyderczo.

Rumieniec gniewu okrył policzki Lonny.

— Czy musi pani znać przyczyny? — zapytała spokojnie.

— Bardzo mnie one interesują. Nie jest przecież w zwyczaju, aby młoda panna mieszkała razem z młodym, nieżonatym mężczyzną.

Ale teraz ciotka Mia już nie wytrzymała.

— Córka szanownej pani jest również młodą, niezamężną panną, a mimo to zamierza zostać przez jakiś czas w tym domu.

— Córka jest przecież pod moją opieką.

— A ja jestem opiekunką Lonny, łaskawa pani.

Pani Lili wzruszyła z namysłem krągłymi ramionami.

— Jest jednak wielka różnica, w jakim charakterze młoda panna tutaj mieszka.

Lonny pociągnęła zaciętrzewioną ciotkę z powrotem na krzesło, sama zaś podniosła się spokojnie, dumna i wyprostowana stanęła przed paniami Seifert.

— Ma pani zupełną słuszność, jest to wielka różnica. Ale jeśli chodzi o moją osobę, może pani być spokojna — mam potwierdzone na piśmie prawo do mieszkania w tym domu, którego jestem panią.

Matka i córka spojrzały na nią rozszerzonymi ze zdumienia oczyma.

— Jak to? — zapytała Marlena ostrym głosem.

Lonny napełniła powtórnie filiżanki i nie chcąc przysporzyć Markowi zbyt wielu przykrości, zmusiła się znów do przyjaznego tonu.

— Panie prawdopodobnie nie wiedzą że mój kuzyn jest tylko współdziedzicem Herrenbergu?

Teraz pani Lili zaczęła sobie mgliście przypominać, że słyszała coś o drugim spadkobiercy.

— Bardzo niejasno sobie przypominam.

— Otóż tym drugim spadkobiercą, a właściwie spadkobierczynią jestem ja. Odziedziczyliśmy z kuzynem w równych częściach cały żywy i martwy inwentarz na Herrenbergu, a poza tym jeszcze pewną sumę w gotówce; pod warunkiem jednak, że przez rok będziemy razem mieszkać, wspólnie spożywać posiłki i w ciągu tego okresu nie rozstaniemy się ani razu na dłużej niż na kilka godzin. Ja i ciotka mieszkamy w prawym skrzydle, a Marek w lewym.

— Tak, i jeśli jedno ze spadkobierców zamierza przyjmować gości, musi drugie na to udzielić przedtem zezwolenia — poderwała się znów wojowniczo ciotka Mia.

Ale Lonny była niezadowolona.

— Ciociu Mio, tego nie powinnaś była mówić.

— Ależ Lonny, musiałam to dodać, aby panie miały przed sobą jasny obraz tutejszych stosunków i aby więcej nie popełniały omyłek—wyjaśniła ciotka z naciskiem.

Matka i córka poczuły, że przesadziły. Jeśli tak się miały sprawy, trzeba było sobie zyskać przychylność tej młodej panny, jako też i jej ciotki, która nagle stała się taka wojownicza. Pani Lili zdobyła się na skruchę:

— W takim razie naprawdę byliśmy w błędzie i prosimy o wybaczenie. Panie jednak zechcą łaskawie zrozumieć, że chciałyśmy wyjaśnić sytuację, nie mieszając do tego barona. Między nami istnieje jeszcze coś, o czym jednak, jak już powiedziałam, nie chciałybyśmy mówić.

Marlena również chciała naprawić sytuację i powiedziała zawstydzona:

— Ach, mamó, ja już coś niecoś powiedziałam panie Lehnau, mimo że nie powinnam była tego robić. Ale tak ją polubiłam! W końcu jesteśmy tu przecież sami swoi i Marek mógłby wreszcie dać spokój z tym ukrywaniem. Czy pani nie jest tego samego zdania?

Lonny, do której skierowane było pytanie, spojrzała na Marlenę surowo:

— Nie mnie o tym sądzić, mój kuzyn ma widać swoje powody. Nie pozostaje mi nic więcej, jak pilnie dochować tajemnicy, którą mi pani powierzyła.

Marlena skinęła głową. Osiągnęła swój cel — poinformowała Lonny o swej roli w życiu Marka. Była mitomanką — naprawdę wierzyła we własne kłamstwa. W dodatku miała niezachwianą pewność, że dopnie swego i Marek nie będzie w stanie dłużej opierać się jej uwodzicielskim sztuczkom.

Jedynym problemem była Lonny. Fakt, że baronówna pozostaje w Herrenbergu na tych samych prawach co Marek, okazał się przykrą niespodzianką. Miała nadzieję później zerwać z nią pod jakimś pretekstem wszelkie stosunki towarzyskie. Herrenberg był dość duży i można było doskonale podzielić całe dziedzictwo na dwie części. Naturalnie, trzeba będzie pilnie baczyć, aby ta niemiła kuzynka razem ze swą niemiłą ciotką nie odniosły przy tym nadmiernej korzyści.

Zupełnie podobne myśli snuła pani Lili Seifert, która nie miała powodów wątpić w to, że pan Lehnau jest naprawdę narzeczonym Marleny.

Panie skończyły herbatę w sztucznie przyjaznym nastroju; matka i córka udały się do swoich pokojów, aby dopilnować rozpakowywania kufrów.

Lonny i jej ciotka pozostały same; Lonny, unikając wzroku ciotki, podeszła do okna. Starsza dama trochę niepewnie podeszła ku niej i położyła jej rękę na ramieniu.

— Znów wstąpił we mnie duch przekory, Lonny. Czy gniewasz się?

Lonny objęła ją i ucałowała.

— Dobra cioteczko, chciałaś tylko mnie obronić.

— No tak, to było naprawdę konieczne. Gdyby Marek wiedział, w jaki sposób te damy chciały ciebie upokorzyć...

— Tak, ciotko, byłoby mu przykro, gdyby musiał stanąć między mną a swoją narzeczoną. Nie powinien się więc o tym dowiedzieć.

— Gdybym tylko ja ją mogła jasno przejrzeć, Lonny. Jak to się w ogóle stało, że się zareczył z tak pospolitą osobą? Czy zauważyłaś, jak chłodno i powściągliwie ją przyjął?

— Tak, ciociu, spostrzegłam to i jeszcze parę innych rzeczy, które dają wiele do namysłu. Nie wiem, jak sobie to mam tłumaczyć, ale zdaję sobie sprawę, że ta wizyta bardziej Marka przestraszyła niż ucieszyła. I dlatego, ciociu, musimy Markowi pomóc. Niech te damy paplają, co im się podoba. Jeśli będzie trzeba, potrafię się obronić sama. Ale Marek nie powinien się o tym dowiedzieć.

— Masz zupełną rację i teraz, kiedy wyjaśniłyśmy wszystko tym paniom, będą się strzegły, aby nie okazać ci więcej swego złego wychowania. Bo tego bym już nie zniosła.

Lonny znów ucałowała starą damę i pogłaskała ją po policzkach.

Pozornie beztriosko zmieniła temat:

— Możesz się naradzić z panią Heideman, co im podamy na kolację.

— Mam nadzieję, że nie zamierzasz urządzić dla nich uroczystego przyjęcia? O ile wiem, będzie dziś potrawka z kury, zupa z drobiu i, jak zwykle, owoce.

Lonny zaśmiała się z wyrazu twarzy ciotki, na której można było wyczytać, że i to nieskomplikowane menu uważa za zbyt wykwintne dla gości.

— A więc, cioteczko, wyblągaj u pani Heideman trochę bitej śmietanki i puszkę ananasów. Ponieważ gośćmi są panie, musimy też podać słodkie danie. Są na pewno bardziej rozpieszczone niż my tutaj.

— Miejmy więc nadzieję, że tym prędzej wyjadą. Ale nie marszcz już czoła, moja władczyni, będzie słodka potrawa.

Musiwały się obie roześmiać i ciotka Mia odeszła. Lonny jednak znów podešla do okna i zaczęła wyglądać przez nie, opierając na rękach głowę ciężką od ponurych myśli. Głęboko westchnęła. Nigdy dotąd nie uświadomiła sobie z taką jasnością, że kocha Marka całą mocą swego serca. Będzie musiała tę miłość zdusić w sobie, zapomnieć o niej. Gdyby się szczęśliwie połączył z inną kobietą, byłoby to dla niej mniej trudne do zniesienia. Usunęłyby się wtedy i cieszyłyby się jego szczęściem. Ale — to wiedziała z całą pewnością — z tą kobietą Marek nie będzie szczęśliwy.

Od tych myśli rozboleła ją głowa. Drżąc na całym ciele wyszła trochę na świeże powietrze, weszła do parku i zaczęła biec naprzód, jakby uciekała przed samą sobą.

23.

Matka i córka, znalazłszy się w swoich pokojach, usiadły naprzeciwko siebie, nie wołając na razie służby do rozpakowania kufrów. Pani Lili zaczęła nerwowo bębnić palcami po poręczu fotela i odezwała się z irytacją:

— Tego jeszcze brakowało, aby tu się panoszyły ta kuzynka i jej ciotka! Dlaczego Horst o tym nie wspomniał w listach do ojca? To podejrzane... Mogę się założyć, o co chcesz, że ta zarozumiała osóbką albo chce zdobyć Marka dla siebie, albo przynajmniej przeszkodzić temu, by jej kuzyn wprowadził do domu kobietę o mieszczańskim pochodzeniu.

Marlena skierowała na matkę wzrok pełen zwątpienia.

— Matko, ty potrafisz każdego pozbawić nadziei.

— A na co ci ona potrzebna? Masz tu wszelkie prawa, jesteś zaręczona z baronem i nic ci nie mogą zrobić, ani ona, ani ta ciotka, która tak bezwstydnie utarła nam nosa oświadczając, że jej siostrzenica musi udzielić swemu kuzynowi pozwolenia na przyjmowanie gości. W ogóle cóż za idiotyczny testament. To jest przecież zwyczajne stręczycielstwo — kazać dwojgu młodym ludziom przebywać pod jednym dachem przez cały rok.

Marlena podskoczyła.

— Nie mogę przecież nic na to poradzić, mamó.

— Nie możesz nic poradzić? Czyś ty oszalała? Powiem, co masz zrobić. Musisz domagać się swoich praw i przy najbliższej sposobności zmusić Marka, aby postąpił po twojej myśli. Jak tego dokonasz, to już twoja rzecz. Nie jesteś przecież niemowlęciem. Masz sposobność, pokaż więc, co potrafisz.

Marlenie zrobiło się trochę nieswojo, gdy pomyślała, że już nieraz okłamała matkę, wmawiając jej, że zdobyła tego czy owego młodego człowieka, ale żaden nie wydał się jej dość odpowiedni, aby go poślubić. A ta historia z Markiem...

Wtedy, gdy Marek stał przed nią jeszcze jako szofer jej ojca, wszystko wydawało się takie łatwe — ubogi szofer musiał przecież być uszczęśliwiony, że zdobył uczucie córki bogatego fabrykanta Seiferta. Ale uniosła ją ambicja i

chciała przedtem naprawdę podbić jego serce. Im więcej przeszkód napotykała na drodze do celu, tym bardziej go pragnęła. Tutaj, w swej wspaniałej posiadłości, wydawał się jeszcze trudniejszy do zdobycia. Ale nie uważała sprawy za przegraną.

Odrzuciła głowę w tył.

— Horst jest głupim prostakiem, mógł przecież dać znać, jak się rzeczy mają. Czy zauważyłaś, on prawie się nie ucieszył z naszego przyjazdu?

— No, nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje, bo przybyliśmy tak niespodziewanie. Poza tym — jakże się zmienił! Aż zaniemówiłam, gdy go ujrzałam. Nigdy dotąd nie spostrzegłam, że jest takim ładnym chłopcem. Szkoda, że nie jest o kilka lat starszy, ożenilibyśmy go wtedy z tą Lonny.

Marlena wzruszyła ramionami.

— Spoglądał na nią zakochanym wzrokiem; zdaje się, że są w jednym wieku.

— Czy sądzisz, że warto poruszyć tę strunę?

— Czemu nie? Wtedy cały Herrenberg należałby do nas!

— Zobaczymy, co się da zrobić. Ale wiesz, każemy teraz rozpakować kufry, musimy pięknie wyglądać wieczorem.

Gdy wszystko zostało uporządkowane i pokojówka, którą pani Seifert — okazując przy tym zupełny brak dobrego wychowania

— uprzednio dokładnie wypytała o jej chlebodawców, wyszła, zaczęły się gorączkowo naradzać nad wyborem sukien. Panowie ukażą się oczywiście w smokingach i stroje pań muszą im odpowiadać. Pani Lili wybierała zresztą o wiele dłużej, niż córka, przymierzała jedną suknię po drugiej. Uważała, że zaszkodziło jej dziś nieco „zdenerwowanie”... Marlena radziła jej włożyć suknię z delikatnego jedwabiu w kolorze bzu, ale pani Lili z przestraczem zaczęła się bronić.

— Ależ, co mówisz Marleno, jestem dziś przecież taka blada.

— Włóż więc coś bardziej żywego, mamó.

— Nie, nie, ten kolor bzu odłożę na tę doniosłą chwilę, gdy będziemy obchodzili twoje zaręczyny. Wówczas ubiorę się w coś odpowiedniego dla starszej kobiety. Ale dziś to jeszcze nie jest konieczne. Wiesz, że to potworne starzeć się,

bardzo się tego boję.

— Ależ, mamó, wyglądasz bardzo dobrze — powiedziała Marlena, dobrze wiedząc, że matka to bardzo lubi.

Zaczęły się ubierać z wielką starannością. Pomagały sobie przy tym wzajemnie, oglądały siebie krytycznie, ale z zadowoleniem — i w końcu były gotowe jako piękne kobiety odnieść zwycięstwo na całej linii.

Przemyślały raz jeszcze plan walki. Matka była gotowa wspaniałomyślnie pomóc córce wszelkimi środkami do odniesienia zwycięstwa, gdyż stwierdziła, że nie ma żadnych szans u barona. Biednemu szoferowi mogły może zaimponować względy bogatej damy, ale możny pan von Lehnau nie mógł zostać jej pocieszycielem. Chciała go więc przynajmniej mieć za zięcia.

Powoli, w całym swym olśniewającym blasku zeszły po schodach do hallu. Chciały pokazać tej Lonny, jak wyglądają, gdy nie są zmęczone podróżą i mogą się zaprezentować w swoich kosztownych toaletach.

Z napięciem oczekiwały wrażenia, jakie wywrą swym ukazaniem się w jadalni. Przeczekały przezornie chwilę, gdy zabrzmiał gong, wzywający do stołu, a potem udały się na dół.

24.

Marek, wracając do domu z Horstem, powiedział mu, że również kolację będzie jadł we dworze. Horst z początku wymawiał się, ale Marek wyperswadował mu spokojnie:

— Nie powinien pan nas samych zostawiać z pańską matką i siostrą, Horst, i kto wie, czy nie będę pana potrzebował.

— Panie Lehnau, będę się bronił przed dalszymi zaproszeniami, żeby się nie wywyższać nad zarządcę i ekonomów. Ale pan już ich chyba zawiadomił, że bawią tu moja matka i siostra.

— Tak jest.

— W takim razie przyjmuję zaproszenie, będę baczył, aby pan nie doznał jakiejś przykrości.

Marek skinął mu głową i wszedł do domu, aby się przebrać do stołu. Jak zwykle wieczorem, włożył smoking — czynił to zawsze, nawet gdy jadał tylko z Lonny i ciotką.

Lonny i ciotka Mia ukazywały się zwykle wieczorem również w eleganckich wieczorowych sukniach, na które sobie obecnie mogły pozwolić. Umiały się dobrze ubierać, i to co nosiły, wyglądało zawsze skromnie, ale wykwintnie.

Marek był pierwszym, który wszedł do jadalni, po chwili jednak ukazał się Horst, również, na życzenie Marka, w smokingu. Spojrzenie Marka spoczęło na nim z zadowoleniem.

— Pan mnie wkrótce przerośnie o głowę, Horst — powiedział z uśmiechem.

Horst potrząsnął głową.

— To jest niemożliwe, ani w rzeczywistości, ani nawet w najśmielszym marzeniu. Ale faktem jest, że to pan uczynił ze mnie wartościowego człowieka. I za to zawsze będę panu wdzięczny, panie Lehnau.

— Biorę pana za słowo, Horst. O ile to tylko będzie w pańskiej mocy, proszę mnie nigdy nie pozostawiać samego z Marleną. Ja sam będę unikał jej jak ognia. Ale czasami człowiek jest bezsilny, a wtedy liczę na pana.

Horst spojrzał na Marka niespokojnie.

— Gdybym wiedział o co chodzi, może mógłbym panu o wiele skuteczniej pomóc.

Marek położył mu rękę na ramieniu.

— Staram się zawsze sam sobie radzić, o ile to jest możliwe. Poza tym nie chciałbym pana obarczać tą sprawą.

— Niech mi pan tylko powie, czy grozi panu niebezpieczeństwo?

— „Niebezpieczeństwo” to za mocne określenie. Jak powiedziałem, •< mogłoby co najwyżej dojść do niemiłego incydentu, przed czym ; chciałbym uchronić moją kuzynkę i jej ciotkę. I tyle.

W tej chwili weszły Lonny i ciotka Mia. Obie były w czarnych, wieczorowych sukniach. Suknia Lonny miała skromne wycięcie, które i v. ukazywało piękną szyję. Rękawy miała długie, obcisłe, zakończone koronką. Lonny wyglądała niezwykle uroczo ze swą dumnie i wdzięcznie uniesioną główką, okoloną złocistymi i miękkimi lokami. Spoczęły na niej spojrzenia obydwóch mężczyzn, pełne niekłamane zachwyty. Obie z ciotką wesoło przywitały się z panami, a Marek zawiadomił Lonny, że Horst odtąd będzie jadał z nimi stale.

Lonny skinęła głową.

— Cieszę się, panie Seifert. Będzie nam bardzo miło.

Pochylił się z szacunkiem nad jej dłonią.

— Pani mnie zawstydza swą dobrocią.

— Moja siostrzenica ma rację, z przyjemnością powitamy pana przy naszym stole — wtrąciła ciotka Mia.

Horst spojrział z wdzięcznością na starą damę.

— Dziękuję pani za życzliwość.

Otworzyły się szeroko drzwi, a w nich pani Lili i Marlena ukazały się w całej swej okazałości, obwieszone kosztownościami. Szczególnie przesadziła pod tym względem pani Lili, toteż toalety pań Seifert mieniły się całą gamą kolorów.

Obecni przyglądali się w milczeniu temu wspaniałemu entré, a matka i córka wzięły to milczenie za wyraz zachwyty. Sprawilo im to niezmierne zadowolenie. Pani Lili z życzliwym uśmiechem powitała obecnych, żartobliwie i delikatnie poklepała Horsta po policzkach i powiedziała z uznaniem:

— Wyglądasz cudownie, Horst. Jak pan dokonał tego cudu, panie Lehnau, że mój sym wygląda tak silnie i zdrowo?

— Nauczył się kochać pracę — oto cały sekret.

Pani Lili zwróciła się do Lonny.

— Czy nie znajduje pani, że mój syn jest pięknym mężczyzną? Jestem z niego dumna.

Lonny rzuciła na Horsta ciepłe, serdeczne spojrzenie.

— Tak, może pani być z niego dumna. My również cieszymy się z jego wspaniałego wyglądu.

— On stanowczo wygląda poważniej i mężniej, niż dawniej. Można mu nawet dać kilka lat więcej niż ma w rzeczywistości.

— Na pewno — potwierdziła Lonny i wyczuła nagle, że w głosie pani Seifert brzmi coś więcej niż macierzyńska duma.

Tymczasem Marlena zbliżyła się do barona i próbowała odciągnąć go na stronę. Ale tuż obok wyrósł nagle jak spod ziemi Horst i stanął przy nich niczym niemy strażnik. Rozzłościło to Marlenę, która spojrzeniem dawała mu do zrozumienia, że jest zbędny, ale on pozostał spokojny i niewzruszony na swoim miejscu.

Lonny poprosiła do stołu i Marek grzecznie podał ramię pani Lili.

Matka i córka spoglądały nieco z politowaniem na stroje Lonny i ciotki Mii, miały zbyt zepsuty smak, aby im się mogła spodobać wykwinna prostota. Pani Lili pomyślała z pożałowaniem: „Ta panna Lehnau mogłaby się ubierać nieco stosowniej do swego wieku. Już ja się nią zajmę. A ona, kiedy dojdzie do wniosku, że musi się wyrzec myśli o kuzynie, tym chętniej pocieszy się Horstem. Chłopak wygląda naprawdę doskonale, a wpatruje się w nią jak w święty obrazek”.

Rozmowa przy stole stała się sztucznie ożywiona, każdy bowiem z obecnych starał się mówić jak najwięcej, aby ukryć swe prawdziwe myśli.

Marlena starała się skierować uwagę Marka na siebie, ale Marek omijał jej spojrzenia, o ile to tylko było możliwe, zaś odpowiadał jej tylko wtedy, gdy się bezpośrednio do niego zwracała. Naturalnie nie uszło to uwagi Lonny. Spostrzegł to również Horst i starał się dociec, co rozgrywa się między Markiem a Marleną. Znał swoją siostrę zbyt dobrze, aby nie wiedzieć, że zagięła parol na barona. Tak samo, jak Lonny, nie wierzył, aby pan Lehnau mógł odwzajemnić jej uczucia.

W pewnym momencie pochwycił spojrzenie, które Marek rzucił w stronę Lonny. Olśniła go wtedy myśl, że Marek kocha swą kuzynkę. Przez chwilę sprawiło mu to dotkliwy ból, ale wkrótce przemógł się.

Jeśli miała się połączyć z jakimś innym mężczyzną, to nie mógł jej życzyć lepszego partnera niż Marek. Będą tworzyli cudowną parę, a on, mimo że ma dla niej tyle uwielbienia, będzie się również z tego cieszył. Teraz musiał tym bardziej czuwać, aby Marlena nie stanęła między nimi.

Był szczęśliwy, że dzięki pobytowi swej matki i siostry będzie mógł codziennie jadać w pałacu, ale chętnie by z tego zrezygnował, byle tylko ci dwoje, których tak bardzo kochał i uwielbiał, nie doznali żadnej przykrości.

O swoim ojcu myślał teraz z większą sympatią i zrozumieniem niż dawniej. Dopiero Marek uświadomił mu, jak ciężką młodość miał Henryk Seifert i ile trudu kosztowało go osiągnięcie obecnej pozycji. W ten sposób baron von Lehnau stworzył trwałą podstawę porozumienia między ojcem a synem. Horst postanowił teraz pisywać regularnie do ojca.

Wieczór przeszedł bardziej znośnie, niż się tego wszyscy spodziewali. Tylko Marlena była niezadowolona, nie mogąc zostać sam na sam z baronem; zawsze

ktoś się przy nich pojawiał, kiedy już była pewna, że dopięła swego. Najczęściej przeszkadzał im Horst. Doprowadzał ją do wściekłości; najchętniej by go posłała do diabła, ale obawiała się kłopotliwych pytań.

Po kolacji wszyscy przeszli do przyległego pokoju, gdzie znajdował się wspaniały fortepian. Był to sprzęt nie używany w tym domu. Lonny zdawała sobie sprawę, że jej wykształcenie muzyczne jest zbyt mizerne i nie miała nigdy odwagi zagrać. Ciotka Mia grała dobrze z nut, ale nigdy nie pomyślała o tym, aby zasiąść przy instrumencie. Marek zaś dawno zaniedbał grę i zbyt wiele miał innych zajęć, aby się nią teraz interesować. Marlena, ujrawszy fortepian, natychmiast zaczęła wygrywać berlińskie szlagiery przy wtórze swego nieco ostrego głosu. Pani Lili była jedyną osobą, która przysłuchiwała się temu z przyjemnością, i z rozjaśnionym obliczem wtórowała jej nucąc, jakby te piosenki nasuwały jej słodkie wspomnienia.

Horst spoglądał z zawstydzeniem na zmieszane oblicza Lonny, Marka i ciotki Mii. Wreszcie podszedł energicznie do fortepianu i zaczął powoli opuszczać pokrywę, tak że Marlena musiała cofnąć ręce.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

— Co ci wpadło do głowy, Horst?

Zamknął spokojnie fortepian i wręczył Lonny klucz.

— Moja siostra nie pomyślała o tym, że w tym domu panuje żałoba — powiedział spokojnie.

Lonny była zachwycona jego postępkami. Nie mógł w bardziej taktowny sposób zaoszczędzić im tej wątpliwej przyjemności.

Marlena jednak nada! spoglądała na brata ze wściekłością i powiedziała:

— Nawet w domu żałoby można przecież grać na instrumencie.

— Problem polega na tym, jaką muzykę się gra. Te szlagiery na pewno tu nie są odpowiednie — powiedział twardo Horst.

Marlena roześmiała się szyderczo.

— Właściwie to ty mnie ich nauczyłeś.

Oblicze Horsta drgnęło.

— Tak, i wstydzę się tego teraz — powiedział poważnie.

Lonny uśmiechnęła się doń życzliwie, nie powiedziała jednak ani słowa.

Pani Lili zauważyła uśmiech Lonny i zamyślane oblicze swego syna i pomyślała z zadowoleniem: „Zdaje się, że ci dwoje są na najlepszej drodze, by się porozumieć. Czy to nie jest potworne, że moje dzieci zawierają tak wcześnie związki małżeńskie? Zostanę w młodym wieku babką. Ale cóż, matka musi się zdobyć na poświęcenie”.

Wychodząc z tego założenia, odnosiła się przez cały wieczór do Lonny z poufałością, która jednak wydała się dziewczynie mało stosowna i niezrozumiała.

Uśmiechnęła się także do ciotki Mii.

— Czarujący wieczór, czy nie uważa pani?

Ciotka Mia omal nie udławiła się kłamstwem, ale musiała przytaknąć.

Pani Lili ciągnęła:

— Tak bardzo mnie cieszy, że między moim synem, a panną von Lehnau istnieje tak serdeczna zażyłość. Na pewno wywarła wielki wpływ na jego przeobrażenie się. Mądra kobieta potrafi pokierować mężczyzną.

Ciotka Mia początkowo puszczała jej paplaninę mimo uszu. Przez chwilę przysłuchiwała się uważnie słowom pani Seifert, zanim zrozumiała ich właściwy sens. A wtedy miała ochotę głośno się roześmiać. Powstrzymała się jednak i udając, że inaczej pojęła słowa swojej rozmówczyni, rzekła powoli:

— Wszyscy troje robiliśmy, co było w naszej mocy, aby pomóc temu młodemu człowiekowi i będziemy to dalej czynili, gdyż... — tu ciotka Mia ugryzła się w język. Chciała powiedzieć: „gdyż jego wychowanie było bardzo zaniedbane”, ale dokończyła: — gdyż jego pobyt tutaj jeszcze się nie skończył.

Około godziny jedenastej pożegnano się wzajemnie i wszyscy udali się do swoich pokojów.

Epilog tego wieczoru rozegrał się rozmaicie w poszczególnych pokojach. Marlena oskarżała brata przed matką, że za każdym razem psuł jej sposobność zostania sam na sam z Markiem. Matka pocieszała ją i obiecała wyperswadować Horstowi, aby na przyszłość dał temu spokój. Pani Lili wyraziła swe przekonanie, że projekt związku Lonny i Horsta będzie bardzo łatwy do zrealizowania.

Marlena spojrzała na matkę zamyślona.

— Możliwe, że moje wyznanie o zaręczynach z Markiem przekonało ją o tym, że jest dla niej zupełnie stracony i skłoniło ją do zadowolenia się Horstem.

— Zadowolenia się?! Horst jest przecież świetną partią, i jak przystojnie teraz wygląda...!

— Tak, mamó, ale nie można go oczywiście porównać z Markiem.

Pani Lili westchnęła marzycielsko.

— No tak, co do tego masz rację. Ach, Marleno, jaka będziesz szczęśliwa, gdy zostaniesz żoną tego mężczyzny! On jest rzeczywiście niezwykły.

Marlena zaśmiała się.

— Mamó?!

Pani Lili poruszyła się niespokojnie:

— No tak, cieszę się przecież bardzo, że będę miała takiego mężczyznę za zięcia. Ale chodźmy już spać, bo będę jutro źle wyglądała.

Troska o własny wygląd była tym, co najczęściej pochłaniało jej uwagę.

Tymczasem w prawym skrzydle Lonny i ciotka Mia ucięły sobie jeszcze pogawędkę — jak to określiła stara dama. Musiała przed zaśnięciem koniecznie podzielić się z kimś swymi myślami. I w końcu powiedziała:

— A czy wiesz, jakie zamiary ma pani Seifert w stosunku do ciebie?

Lonny potrząsnęła głową z uśmiechem.

— Nie.

— Zdebiejesz... masz zostać jej synową.

Lonny musiała się roześmiać.

— Ależ cioteczko, nie mówisz tego na serio.

— Ja nie, ale ona tak.

— Skąd jej to przyszło do głowy? Horst jest miłym chłopcem, ale dla mnie chyba nieco zbyt młodym.

Ciotka Mia powtórzyła dosłownie rozmowę z panią Lili, a Lonny potrząsnęła niedowierzająco głową.

— Ona jest naprawdę niesamowita. Czymże sobie zasłużyłam w jej oczach na ten zaszczyt?

— Nie domyślasz się? Gdyby doszło do zawarcia obydwóch związków małżeńskich, jedna połowa Herrenbergu dostanie się jej córce, a druga synowi. Tak więc wszystko pozostałoby w rodzinie.

Lonny roześmiała się.

— Z jednej połowy będzie musiała zrezygnować.

— No, Lonny, Horst cię ubóstwia.

Lonny poważnie spojrzała na ciotkę.

— To jest młodzieńcze uwielbienie, ciociu, które pojawiło się u niego nieco późno, ale nie dziw się, kobiety bardzo wcześnie go zepsuły. I teraz nie pragnie on niczego innego, jak móc uwielbiać; pragnie się oczyścić wewnątrz. Zdaję sobie sprawę, że znaczę dla niego bardzo wiele.

Ciotka Mia ucałowała ją serdecznie.

— Moja mądra Lonny! Prawdopodobnie masz rację i okażesz temu młodemu człowiekowi wielkie dobrodziejstwo, jeśli mu się pozwolisz ubóstwiać.

— Wiem o tym ciociu, chociaż wcale się nie uważam za godną uwielbienia. Myślę, że któregoś dnia Horst naprawdę uszczęśliwi jakąś miłą i dobrą dziewczynę, która jednak będzie o pięćdziesiąt lat ode mnie młodsza. Ale ma na to jeszcze czas.

Przez chwilę snuły jeszcze rozmaite domysły na temat Marka i Marleny, jednak nie doszły do żadnych wniosków i postanowiły udać się na spoczynek.

Następnego ranka Marlena pierwsza zjawiła się w jadalni. Przypuszczała, że Marek wstaje wcześniej niż panie i wobec tego będzie mu mogła sama dotrzymać towarzystwa przy śniadaniu. Wiedziała też, że jej brat jada w oficynie dla służby. Mimo swego sprytu nie przewidziała jednego: Horst uprzedził Marka, że Marlena bardzo interesuje się porą jego pierwszego śniadania, wobec czego ten kazał jej sobie podać do pokoju.

Tak więc Marlena w podłym humorze siedziała samotnie przy pierwszym śniadaniu, czekając nadaremnie. W końcu zapytała służącego, kiedy pan Lehnau schodzi na pierwsze śniadanie.

— Jaśnie pan jadł dziś w swoim pokoju i wyjechał przed pięcioma minutami.

Marlena miała ochotę tupnąć nogą ze złości. Na próżno zerwała się więc z przyjemnego, porannego snu.

Postanowiła w końcu udać się na poranny spacer po parku. Przechadzka jednak nie poprawiła jej nastroju.

Gdy później towarzyszyła matce i dwóm pozostałym paniom przy śniadaniu, wyjaśniła wprawdzie, że bardzo wcześnie zjadła śniadanie i odbyła cudowny spacer, ale wszyscy, nie wyłączając matki, spostrzegli jej przygnębienie.

Minęło kilka dni. Marlena niejednokrotnie usiłowała spotkać się z Markiem sam na sam, ale bez skutku. Horst — mimo perswazji matki

— dobrze pilnował siostry. Usiłował dociec, co właściwie rozgrywa się między Marleną a baronem.

W kilka dni później otrzymał niespodziewane wyjaśnienie i to ze strony, z której bynajmniej tego nie oczekiwał. W dzień po przyjeździe matki i siostry napisał za radą Marka szczery list do ojca. Dziękował mu gorąco za pozwolenie na obranie zawodu ziemianina, zapewnił, że nie przyniesie mu wstydu. Nie taił również, że przyjazd matki i siostry okazał się mało przyjemną niespodzianką.

Szczególnie przykra jest natarczywość Marleny wobec barona; pan Lehnau przyjmuje jej zaloty z tym większą niechęcią, że — jak sądzi Horst — oddał już serce baronównie von Lehnau.

W kilka dni później nadeszła odpowiedź od ojca:

„Mój drogi chłopcze! Twój list sprawił mi ogromną radość, jakiej już dawno nie doznałem. Jestem głęboko wzruszony i nie mam dość słów podziękowań dla pana Lehnau, że zrobił z Ciebie zupełnie innego człowieka. Możliwe, że ja osobiście ponoszę winę za zaniedbanie twego wychowania ale nigdy nie miałem czasu zajmować się wami i wierzyłem, że najlepiej spełniam swą ojcowską powinność, zdobywając dla was majątek. Dzięki temu jednak będę mógł kupić ci posiadłość, o jakiej marzysz. Zgadza się, abyśmy poszukali czegoś odpowiedniego właśnie w Turynii, w pobliżu Herrenbergu. Ale możemy z tym jeszcze jakiś czas poczekać, dopóki nie wyspecjalizujesz się w agronomii tak dalece, aby można Ci było powierzyć majątek.

Istnieje jednak inna, ważniejsza przyczyna, dla której tak prędko odpowiadam na Twój list. Piszesz, że odwiedziny siostry i matki nie sprawiły dobrego wrażenia. Chciałem wcześniej zawiadomić o ich przyjeździe, ale obie się temu sprzeciwiły, ponieważ chciały Ci sprawić niespodziankę. Musiałem więc z tego zrezygnować.

Myślałem wiele o tym, co pisałeś na temat natarczywości Marleny wobec barona, który jest zakochany w innej kobiecie. Winien Ci jestem pewne wyjaśnienia. Znasz naszą Marlenkę i wiesz, że już chyba w kołysce była straszną kłamczuchą. A może to już leży w kobiecej naturze? Tego dnia, kiedy pan Lehnau był u nas po raz pierwszy i ostatni gościem, prosił

*mnie, abym mu umożliwił cichy wyjazd, ponieważ nie znosi pożegnań. Zazna-
czył, że w pierwszym rzędzie pragnąłby uniknąć pożegnania z damami. Przy-
stałem na to i rano wyjechał cichaczem, zanim jeszcze wstaliśmy. Wtedy Twoja
matka opowiedziała mi o potajemnych zaręczynach Marleny z baronem i po-
całunkach w lesie; twierdziła, że nie mogą ogłosić zaręczyn, dopóki baron nosi
żałobę. Wątpiłem nieco w prawdziwość tej historii; próbowałem wypytać Mar-
lenę, ale ona uparcie trwała przy swoim; prawdę powiedziawszy, schlebiała mi
myśl o tym, że ten człowiek, który nawet jako zwykły szofer imponował mi, ma
zostać moim zięciem. Nie mogłem co prawda zrozumieć, dlaczego ten uczciwy i
prawy mężczyzna nie powiadomił przynajmniej mnie, ojca, o swych zamiarach
co do Marleny.*

*Kiedy Marlena i matka wyjeżdżały, zapewniały, że teraz skorzystają ze
sposobności, aby zakończyć sprawę tych zaręczyn. Tym bardziej zaniepokoiły
mnie wieści od Ciebie. A więc to Marlena o niego zabiega? Baron nie jest
człowiekiem, dla którego sprawy serca byłyby igraszką. Czyżby Marlena znów
nas okłamała? Bardzo Cię proszę, abys to wszystko, jeśli możesz, zbadał jak
najdokładniej. Pomóż mi, zanim swym postępowaniem skompromituje bez reszty
naszą rodzinę. Gdy uzyskasz niezbitą pewność, że Marlena kłamała, zatelefonuj
natychmiast do mnie; wyślę samochód, do którego po cichu zapakujesz ją wraz z
matką.*

*Napisz mi wkrótce znów, mój chłopcze, taki miły i rozsądny list. Człowiek
szybko się starzeje i chciałby czymś ucieszyć swe serce. A Twoja matka — mój
Boże — lepiej nie mówmy o tym. Pozdrawiam Cię serdecznie*

Twój kochający ojciec.

Horst przeczytał ten list ze zmarszczonym czołem. Zaniepokoiła go wiado-
mość o „potajemnych zaręczynach” barona i jego siostry. Nie wierzył w praw-
dziwość słów Marleny. Przede wszystkim Marlena nie była kobietą, która mo-
głaby zainteresować barona. Należało też wykluczyć podejrzenie, że baron pra-
gnął zdobyć bogatą żonę, zanim otrzymał spadek. Gdyby się tak stało, potrafiłby
jako prawdziwy mężczyzna ponieść wszelkie konsekwencje swego kroku.

A więc jednak Marlena skłamała? Horst pomyślał o Lonny von Lehnau. Musi
ją ochronić. Musi ocalić Marka dla niej. Marlena nie stanie na drodze do szczęścia

tych dwojga najbliższych mu ludzi.

TLR

26.

Była właśnie niedziela, gdy Horst otrzymał list od ojca. Miał więc czas, aby odwiedzić swoją matkę i siostrę. Przy tej sposobności zamierzał wybadać, jak się właściwie przedstawia sprawa Marleny i barona.

Zastał jednak tylko matkę, Marlena podobno wyszła do parku.

Horst nie chciał dłużej zostać, ale pani Lili zatrzymała go.

— Zostań jeszcze chwilę z twoją matką, Horście, poświęcasz mi tak mało czasu. Masz tu tak przerażająco wiele pracy.

— Dziękuję za to Bogu, mamu.

Rozłożyła ze zdumienia ręce.

— Co ja też słyszę! Dawniej nie byłeś taki chętny do pracy. I to jakiej pracy! To ci przecież nie jest potrzebne, skoro ojciec sam chce ci kupić dobra.

— Właśnie dlatego muszę się tu wszystkiego nauczyć od podstaw, aby móc należycie gospodarować u siebie.

— Ale sprzątać stajnię? Baron powiedział, że na początku musiałeś to robić!

— Tak mamu, to się nazywa czyścić stajnię.

Zatkała sobie nos zabawnym gestem.

— Przestań, słabo mi.

Uśmiechnął się.

— Tak, na początku musiałem używać wiele wody kolońskiej, ale potem już wystarczyło szare mydło.

— Mój biedny chłopcze!

— Nie powinnaś mnie żałować; mam to już za sobą.

— Dobrze się tu czujesz?

— Lepiej niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Ujęła jego rękę z przymilnym uśmiechem.

— A jednak to zależy od ciebie, czy będziesz tu mógł zostać na .zawsze.

Potrząsnął przecząco głową.

— Zostanę tu tylko przez rok.

Zrobiła niecierpliwy gest.

— Nie o to chodzi. Czy ty nie pomyślałeś, że wystarczy ożenić się z panną von Lehnau, żeby zostać panem na Herrenbergu?

Jego twarz okryła się rumieńcem, a usta ścisnął bolesny grymas.

— Skąd ci to przyszło do głowy?! Proszę cię, abyś więcej nie poruszała tej sprawy. Nie zasługuję na taką żonę.

— Ach, nie bądź taki skromny. Ona cię bardzo lubi, powiedziała mi to.

Uśmiechnął się z goryczą.

— Lonny von Lehnau raczej by umarła, aniżeli miałyby powiedzieć o mężczyźnie, którego pragnie poślubić, że go lubi, jeżeli jej wprawdzie o to nie zapytał.

Spojrzała nań zniecierpliwiona.

— Ach, dajże spokój, tyś całkiem zgłupiał. To są bzdury. I czy się do tego przyznasz, czy nie, jesteś w niej zakochany po uszy.

Skoczył, jakby dostał obuchem po głowie.

— Milcz! Nie waż się tego powtórzyć! W takiej kobiecie nie jest się zakochanym, można ją tylko bezgranicznie uwielbiać.

Odwrócił się.

— Nie rozumiemy się, mamó, nie rozumieliśmy się nigdy, a w przyszłości jeszcze trudniej nam się będzie zrozumieć. Proszę, ani słowa [^] * więcej o mnie i o panie von Lehnau! Ale pomówmy o czym innym. Przyszedłem tutaj, aby zadać Marlenie jedno pytanie. A może ty potrafisz na nie odpowiedzieć? Marlena twierdzi, że jest potajemnie zaręczona z

baronem — tak napisał mi ojciec.

— Skoro ojciec ci o tym doniósł, mogę tylko potwierdzić.

— To jest niemożliwe.

— Niby dlaczego?

— Bo pan von Lehnau wcale się do tego nie przyznaje.

— Naturalnie, nie może ogłosić zaręczyn z powodu żałoby.

— Wiem jednak od niego, że chodzi o coś innego. On uważa, że Marlena nie ma prawa zwracać się do niego po imieniu.

Pani Lili wydała się trochę zaniepokojona.

— Jak mógł coś podobnego powiedzieć? Wiem od Marleny, że całowali się w lesie i zaręczyli się, ale nie mogli tego ogłosić z powodu żałoby. Spodziewam się, że teraz zawiadomią o tym przynajmniej najbliższą rodzinę.

Horst zerwał się z miejsca.

— To, że Marlena kłamała, jest tak pewne, jak to, że w tej chwili rozmawiam z tobą. Baron nie jest mężczyzną, który by się zaręczył z dziewczyną i nie zawiadomił o tym przynajmniej jej ojca. A gdyby tak naprawdę było, nie wyparłby się tych zaręczyn przed jej bratem.

Pani Lili uznała za najbardziej stosowne w tym momencie rozplakać się i przyjąć bezbronną postawę.

Ale Horst znał dobrze jej sztuczki i nie przejął się tym zbytnio.

— Zostawiam cię samą, matko. Postaram się rozmówić z Marleną.

Wyszedł z pośpiechem.

Skoro tylko zamknęły się drzwi za Horstem, pani Lili wzburzona wstała. Łzy natychmiast obeschły. „Czyżby Marlena kłamała?... Jeżeli kłamała — tak, wtedy nasz dalszy pobyt tutaj byłby niemożliwy — musiałybyśmy chyba po kryjomu opuścić Herrenberg. Nie, niemożliwe... A może baron nie chce się przyznać do tych zaręczyn, bo zakochał się w tej pannie Lonny? Ona zagięła na niego parol —

a mężczyźni są słabi, łatwo ulegają. Przecież Marlena nie mogła tego wszystkiego po prostu wyssać z palca. Prawda, on jest dla niej zimny jak lód, dla mnie też był taki... Co robić? To wszystko nie może być kłamstwem. A jeśli jest prawdą — będziemy dochodziły naszych praw! Wtedy on będzie musiał się z nią naturalnie ożenić. Będzie musiał!”

Myśli w jej mózgu tłoczyły się gwałtownie i drżała z niecierpliwości, aby czym prędzej zobaczyć Marlenę i ostatecznie się z nią rozmówić.

Podczas gdy Horst bawił u swojej matki, Marek i ciotka Mia siedzieli w bawialni. Lonny została w swoim pokoju, ponieważ miała silną migrenę.

Markowi było bardzo na rękę, że może porozmawiać z ciotką Mią. Przez chwilę przypatrywał się, jak migają jej ręce przy szyciu. To go zirytowało. Nie spodzianym ruchem wyjął jej z rąk robótkę i powiedział:

— Mogłabyś sobie przynajmniej w niedzielę pozwolić na odpoczynek, ciotko Mio.

— Ach, więc i ty należysz do mężczyzn, którzy się irytują, kiedy widzą kobietę przy pracy?

— Nie, ciotko Mio, chciałbym tylko z tobą o czymś pomówić. Jesteś doświadczoną kobietą i potrafisz mi chyba coś poradzić.

Spojrzała niepewnie na jego poważną minę.

— Ja miałabym tobie radzić? Zresztą może ślepa kura też czasem znajdzie ziarno.

Zwlekał jeszcze przez chwilę, a potem powiedział ochryłym głosem:

— Co ma zrobić mężczyzna w następującym przypadku: pracuje u bogatego człowieka... ale... stop! Musisz mi dać słowo, że nikomu nie opowiesz tego, z czego ci się teraz zwierzę.

— Dobrze, daję słowo, że wszystko, co mi powiesz, zostanie między nami; chyba że ty postanowisz inaczej.

Ucałował jej rękę.

— Dziękuję, kochana cioteczko. Więc słuchaj dalej. Córka chlebobawcy stawia tego mężczyznę kilkakrotnie w nader przykrym położeniu. Potrafiła zwabić

go do lasu; on musiał spełnić jej rozkaz. Na dróżce leśnej dama staje się nagle... no — powiedzmy — bardzo poufała. Niespodziewanie rzuca mu się na szyję, całuje go i mówi rozmaite głupstwa. A potem wmawia mu, że są zaręczeni. Młody człowiek broni się przeciwko takiemu postawieniu sprawy, ale ona trwa przy swoim. Puszczając mimo uszu jego protesty i w końcu on nie znajduje innego wyjścia, jak wytłumaczyć jej, że jest w żałobie i dlatego nie może się zaręczyć. Ona widocznie wzięła to jednak za przyrzeczenie, że po upływie żałoby zaręczą się oficjalnie. Od tej chwili uważa go za swego narzeczonego. Jeszcze tego samego wieczoru on rezygnuje z posady i nazajutrz rano potajemnie opuszcza dom chlebodawcy. Przypuszczał, że był to przelotny kaprys lekkomyślnej dziewczyny, która wkrótce zaszczyci swymi względami kogo innego. Dalsze życie ułożyło mu się szczęśliwie. Poznał kobietę godną jego miłości i miał nadzieję... I nagle...

Ciotka Mia słuchała uważnie. Wszystko stało się jasne. Ujęła jego rękę i powiedziała dobrotliwie.

— A teraz pozwól mi dokończyć tę historię: nagle owa młoda dama pojawia się w jego nowej siedzibie, zakrywa mu oczy rękami i pyta się go: „Kto to, Marku?”

— Ciotko Mio, a więc wiedziałaś?

— Tak, Marku; ona nam sama powiedziała, że jesteście potajemnie zaręczeni. Z poszarzałą twarzą, drżąc z oburzenia, schwycił jej rękę.

— Czy... czy Lonny również to słyszała?

— Tak, Marku.

— Mój Boże! Co ona o tym myśli?

— Tak samo jak ja nie umiała sobie tego wytłumaczyć. Dotychczas krążyliśmy w ciemnościach. Ale Lonny od razu sądziła, że w tym wszystkim jest coś niejasnego. Tak naprawdę to ani ona, ani ja nie mogliśmy uwierzyć, abyś się w ten sposób zachowywał, gdyby panna Seifert naprawdę była twoją narzeczoną.

Ucałował żarliwie jej rękę.

— Dziękuję, ciotko Mio. Cieszę się, żeście nie uwierzyły, chociaż pozory świadczyły przeciwko mnie. Byłoby dla mnie nie do zniesienia, gdybyście we mnie zwątpiły. A teraz, skoro wiesz wszystko, poradź mi, jak mam postąpić.

Spojrzała na niego badawczo i z troską.

— Daj mi czas, Marku. Muszę nad tym pomyśleć. Tak delikatnej sprawy nie można rozwiązać w jednej chwili. Dzisiaj wieczorem zakomunikuję ci, co o tym myślę. Nie dopuścimy, aby ta niemądra dziewczyna sprawiała ci tyle kłopotu. Poczekajmy z tym do wieczora.

— Dobrze, tak długo mogę jeszcze zaczekać. Jest mi o wiele lżej, gdy wreszcie mogłem zrzucić ten ciężar. Mam nadzieję, że ból głowy Lonny wkrótce przejdzie i spotkamy się przy stole. Muszę teraz pójść do sadu, jutro zaczyna się owocobranie.

27.

W kilka minut potem ciotka Mia udała się na górę, aby zajrzeć do Lonny. Na schodach minęła Horsta, który właśnie wracał od matki. Przywitał grzecznie starą damę i zapytał, czy nie wie, dokąd udał się pan von Lehnau.

— Poszedł przez park do sadu.

Horst podziękował i pobiegł za nim schodami w dół. Przypomniawszy sobie, że w parku jest jego siostra.

Spotkanie z nią byłoby dla pana Lehnau bardzo nieprzyjemne. Horst był zdecydowany dziś wreszcie wydobyć na światło dzienne wszystkie łgarstwa Marleny. W to, że kłamała, by usidlić barona, Horst nie wątpił ani przez chwilę.

Szybko przebiegł kilka alei, aby jak najprędzej dogonić Marka. Już po kilku minutach zauważył jego wyniosłą i smukłą sylwetkę. Nagle zza drzew wynurzyła się Marlena. Marek odruchowo się cofnął, ale Marlena szła za nim, aż skryli się za grupą drzew. Horst podążał za nimi bezszelestnym krokiem.

Schował się za krzakami, w miejscu, skąd mógł dokładnie słyszeć każde słowo ich rozmowy.

Marlena już z daleka spostrzegła Marka i czatowała na odpowiednią chwilę, aby zająć mu drogę.

— Dzień dobry Marku. Nareszcie mogę z tobą pomówić na osobności. Dla-

czego mnie unikasz?

Horst ujrzał przez rozchylone krzaki, jak Marek wyprostował się w odruchu obronnym. Powiedział lodowatym tonem:

— Niech pani położy kres tej zabawie, panno Seifert. Nie mogę dłużej znieść pani nierozsądnego postępowania; nie powinna pani tego robić, choćby przez wzgląd na ojca.

— Marku, jak ty do mnie mówisz? Czyż nie zaręczyliśmy się potajemnie? Czyż nie jestem twoją narzeczoną?

— To jest wytwór pani chorej fantazji. Ja nigdy nie zaręczyłem się z panią.

— Ależ mów mi „ty”!

— To wykluczone.

— Ach, ty niedobry Marku! Czy zapomniałeś już o naszych pocałunkach?

— Kiedy byłem jeszcze szoferem pani ojca, poleciła mi pani, abym towarzyszył jej na spacerze do lasu, ponieważ pani rzekomo obawiała się włóczęgów. I zanim mogłem temu przeszkodzić, objęła mnie pani i pocałowała. Odsunąłem się, ale pani tego nie raczyła zauważyć. I nagle usłyszałem że jesteśmy zaręczeni. Zaprzeczyłem, ale pani puściła to mimo uszu. Skoro jesteśmy sami, mogę te rzeczy nazwać po imieniu. Pani zachowywała się tak, jak zupełnie nie przystoi damie. Wydała mi się pani chorobliwie podniecona i nie wiedziałem, jak się od pani uwolnić. Chciałem przede wszystkim panią uspokoić i powiedziałem, że nie mogę się zaręczyć, ponieważ jestem w żałobie. A pani wysnuła z tego zupełnie opaczny wniosek. Jakim prawem pani pozwoliła sobie powiedzieć mojej kuzynce, że jesteśmy potajemnie zaręczeni i nie możemy tego ogłosić ze względu na żałobę? Stanowczo sobie wypraszam pani dalszą natarczywość. Nie jestem teraz służącym pani ojca, ale panem na swojej własnej ziemi. Stanowczo nalegam, aby pani wraz z matką pod jakimkolwiek pozorem postarała się jak najszybciej stąd wyjechać; w przeciwnym wypadku nie będę mógł pani dłużej chronić i wyjawię całą prawdę.

Marlena wybuchnęła gwałtownym spazmem.

— Dałeś się omotać swojej kuzynce i dlatego chcesz się mnie pozbyć! Ale to ci się nie uda. Należysz do mnie!

Marek zbladł i zgrzytnął zębami.

— Jeśli pani jeszcze raz pozwoli sobie wmieszać do tego moją kuzynkę, będzie pani musiała sama ponieść konsekwencje swoich czynów.

Rzuciła się z płaczem w jego ramiona.

— Marku! Ja cię kocham! Nie mogę bez ciebie żyć!

Chciała go znów pocałować, ale Marek powstrzymał ją z daleka.

W tej chwili zza krzaków wynurzył się Horst. Wiedział już teraz wszystko; schwycił siostrę mocno za rękę i odciągnął przemocą od pana von Lehnau.

— Czy ty nie masz wstydu? Oszalałaś?! Dość tych głupstw! Na szczęście przybyłem w samą porę, aby się przekonać, jaką prowadzisz niecną grę. Wiedz o tym, że to ojciec polecił, abym wyjaśnił tę całą sprawę, on również obawiał się, że znów skłamałaś, aby się pochwalić swoim zwycięstwem. A teraz posłuchaj: udasz się ze mną natychmiast do domu i zaczekasz w swoim pokoju, aż zawiadomię ojca, który przyśle po ciebie samochód.

Marlena patrzyła z przerażeniem na brata, próbując się uwolnić z jego mocnego uścisku.

— Co ci wpadło do głowy? Dlaczego się wtrącasz? Marek i ja jesteśmy zaręczeni i tylko się trochę posprzeczaaliśmy. Prawda, Marku?

Ten odwrócił się od niej z bezradnym gestem i powiedział do Horsta:

— Jest mi ogromnie przykro, Horst, że musi pan tego wszystkiego słuchać, bo wiem, że cierpi pan bardziej niż siostra. Daję panu raz jeszcze słowo honoru, że w najmniejszym stopniu nie dałem pańskiej siostrze powodu do tych urojeń.

— Wiem o tym, panie von Lehnau, nigdy w to nie wątpiłem. Ona już nieraz urządziła podobne awantury, jest chorobliwą mitomanką. Niech pan teraz pójdzie spokojnie do sadu, a ja się już postaram, aby moja siostra więcej panu nie wchodziła w drogę. Proszę pana, panie von Lehnau, aby pan się zechciał oddalić, żebym nie musiał się więcej przed panem rumienić z powodu mojej siostry. Ona mimo wszystko jest moją siostrą.

— Rozumiem pana, Horst, i pójdę. To, co tu zaszło, zostanie między nami.

Marek odszedł szybkim krokiem.

Marlena rzucała się, jak szalona, próbowała Horsta drapać po twarzy, gryzła i biła pięściami, aż w końcu Horst, doprowadzony do ostateczności, wymierzył jej siarczasty policzek.

To, zdaje się, poskutkowało. Spojrzała nań i bezwładnie opuściła ramiona. Stali przez chwilę obok siebie w milczeniu. Marlena zagryzła wargi, spojrzała w stronę, w którą poszedł Marek i wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Też mi kawaler!

Horst oburzył się:

— Milcz, okazał ci więcej szacunku, niż na to zasłużyłaś.

Spiorunowała go spojrzeniem swych czarnych, błyszczących oczu i roześmiała się szyderczo.

— Ty głupi! Teraz on się ożeni ze swoją kuzynką Lonny, a ty odejdiesz z kwitkiem. Nie sądz, że ona cię zechce, jeśli może mieć pana von Lehnau. Sam sobie oddałeś najgorszą przysługę.

Horst spojrzał na siostrę raczej z politowaniem niż z gniewem, i powiedział z całym spokojem, na jaki tylko mógł się zdobyć.

— Popraw sobie włosy, abyś nie zwracała uwagi swoim wyglądem. Zaprowadzę cię do twego pokoju, do matki. Za parę godzin przybędzie wóz, a tymczasem możecie się spakować.

Wybuchła głośnym płaczem.

— Ojciec mnie będzie bił.

— Zasłużyłaś na to.

— Co ja jestem winna, jeśli pan Lehnau zakochał się w swojej kuzynce i nie chce nic o mnie wiedzieć?

Zmarszczył brwi.

— Przestań kłamać. Ani słowa o panie Lehnau. W przeciwnym razie uderzę cię znów.

Widocznie obawiała się, że spełni swoją groźbę, bo nie odezwała się więcej. Przygładziła włosy i wytarła chusteczką splakaną twarz. Wyprostowała się dumnie, zmierzyła brata pogardliwym spojrzeniem i powiedziała:

— Cham!

Przeszła obok niego i skierowała się w stronę domu. Horst szedł za nią bez słowa i nie spuszczał jej z oka.

W hallu wydał służącemu polecenie, aby go połączyć telefonicznie z Berlinem.

Udał się za Marleną do jej pokoju i zamknął ją po prostu na klucz z zewnątrz. Potem poszedł do matki, której bez ogródek wyjawiał całą prawdę.

Była wstrząśnięta; czuła się dotknięta tym, że ją stąd wyrzucają.

Horst wzruszył ramionami.

— Sama przyznasz, mamó, że najlepiej będzie jeżeli więcej nie spotkacie się z państwem Lehnau. Zamówiłem rozmowę z Berlinem i sądzę, że ojciec przyśle wóz. Powinien tu przybyć około trzeciej. Poproszę, żeby wam przyniesiono obiad na górę. Proszę cię, uważaj na Marlenę, aby nie robiła więcej głupstw.

Pani Lili wydawała się zupełnie załamana.

— Ach, co za okropne upokorzenie! A ojciec całą winę przypisze mnie.

— To minie, matko. Musicie przez to przejść.

28.

Horst szybko uzyskał połączenie z Berlinem. Gdy pan Seifert podszedł do telefonu, zrelacjonował dokładnie wszystko, co się wydarzyło. Zatroškany ojciec obiecał natychmiast wysłać samochód.

— Ładna historia! Czego to człowiek może się spodziewać po swoich dzieciach!

— Ojczy!

— Ty jeden jesteś moją pociechą. A więc posyłam auto... i błagam pana Lehnau w moim imieniu o przebaczenie.

— Zrobię to. I napiszę ci wszystko w liście.

— Tak, napisz. Bardzo ci dziękuję, Horst. Pozostań tylko wierny swoim dążeniom.

— Możesz na mnie liczyć, ojczy.

Przygnębiony Horst udał się do swego mieszkania. Tam napisał długi list do ojca, który chciał przesłać przez szofera.

Przebywszy chwiejnym krokiem park, dotarł do sadu, gdzie spotkał pana Lehnau.

Horst spojrział nań zafrasowany.

— Teraz i ja pewnie będę musiał spakować manatki? — zapytał ponurym głosem.

— Niech pan nie plecie głupstw, Horst.

— Należę przecież do rodziny Seifertów.

Marek milczał przez chwilę, a potem powiedział:

— Horst, pańska siostra jest chora. Czegoś jej brak — pracy, odpowiedzialności i obowiązków. Należy w końcu odrzucić uprzedzenia: przyszło mi właśnie na myśl, że nie możemy zbyt wiele żądać od młodych dziewcząt, skoro mężczyźni w ich wieku mogą, a nawet — jak się uważa — powinni się wyszumieć i uchodzić im to bezkarnie. Takie dziewczęta jak Marlena powinny bezwzględnie mieć opiekę i obowiązki, inaczej wykoleją się. Uważam, że byłoby najlepiej dla pańskiej siostry, gdyby poślubiła mężczyznę, który miałby na nią duży wpływ.

Horst podniósł głowę i spojrzał na barona.

— Pan jest wyjątkowym człowiekiem, baronie von Lehnau. I w tym wypadku postępuje pan szlachetnie. Zamiast zwymyślać Marlenę, stara się pan ją jeszcze wytłumaczyć. Ja wymierzyłem jej tęgi policzek.

Marek musiał się roześmiać.

— To jej nie zaszkodzi. A teraz niech pan nie robi takiej nieszczęśliwej miny. Nie ma do tego żadnego powodu.

— Pan naprawdę mnie nie odprawi?

— Nawet nie przyszło mi to do głowy. Brakowałoby nam pana.

W oczach Horsta pojawił się błysk radości.

— A więc doszliśmy do porozumienia. I cóż pan zdecydował w sprawie siostry?

— Rozmawiałem telefonicznie z ojcem. Prosi pana o przebaczenie. Ta historia ogromnie go wytrąciła z równowagi. Prosiłem, żeby nie karał Marleny, a poszukał jej raczej dobrego psychiatry.

— To dobrze; na pewno w jej kłamstwach jest coś chorobliwego.

— Ojciec przyśle dziś auto; Marlenę zamknąłem tymczasem w jej pokoju, matka będzie na nią uważała. Naturalnie, matka jest również bardzo zdenerwowana.

Wzmianka o pani Seifert omal nie wywołała ironicznego grymasu na ustach Marka. Powstrzymał się jednak. Horst był w końcu jej synem.

— A więc panie wyjeżdżają jeszcze dzisiaj?

— Tak. Powiedziałem też matce, że obiad przyniosą im do pokoju. Spodziewam się, że będzie to panu również odpowiadało, ponieważ nie będzie pan się musiał z nimi spotkać.

— Odprowadzę panie do auta. Służba nie powinna snuć żadnych domysłów.

— Pan o wszystkim myśli i zawsze postępuje jak dżentelmen. Gdyby pan wiedział, jaki jestem panu wdzięczny. Bo mimo wszystko ona jest moją siostrą.

Przy bramie parku rozstali się; Horst poszedł do siebie, by dokończyć list do ojca.

Marek udzielił służącemu wskazówek i udał się do swego pokoju, aby się przebrać do obiadu.

W jadalni zastał tylko ciotkę Mię.

— Gdzie jest Lonny? — zapytał z niepokojem.

Ciotka Mia uśmiechnęła się.

i — Śpi tak smacznie, że nie miałam serca jej budzić.

— Mam nadzieję, że sen ją pokrzepi i minie jej ból głowy. Ale teraz chodzi o co innego. Mogę ci zakomunikować z radością, że nie czekam już na twoją radę w sprawie, o której mówiłem ci rano.

Stara dama odetchnęła z ulgą.

— Rzeczywiście? To mnie naprawdę cieszy. Łamałam sobie dzisiaj nad tym głowę, ale nie znalazłam żadnego rozwiązania, które można przyjąć bez zastrzeżeń.

— Sprawa sama się rozwiązała dzięki panie Seifert. Co prawda, epilog był nieco dramatyczny, ale położyłem temu wszystkiemu kres. Damy jedzą obiad u siebie, a po południu wyjeżdżają.

Oczy ciotki Mii rozjaśniły się. Ucieszyła się naturalnie, ale nie byłaby sobą, gdyby nie wypytała Marka o szczegóły.

Opowiedział, co zaszło w parku. Nie przemilczał niczego, z wdzięcznością wspominając interwencję Horsta.

— Dla biednego Horsta cała ta sprawa musi być bardzo przykra.

— Tak, ciotko Mio. Staralem się go podtrzymać na duchu. Bądź i ty dla niego miła.

— Na pewno okażę mu życzliwość.

Wkrótce potem ukazał się Horst, a kiedy usłyszał, że Lonny z powodu migreny nie może przyjść do stołu, tym bardziej że głęboko zasnęła, odetchnął z ulgą.

Obiad przeszedł w spokoju i ciszy. Rozmawiali o jutrzejszym owocobraniu, na które ciotka Mia bardzo się cieszyła. Przyrzekła dopilnować, aby żaden owoc nie poszedł na marne. A potem zapytała:

— Co się stanie z tymi wszystkimi owocami, Marku?

Roześmiał się z zadowoleniem.

— Większa część trafi do fabryki konserw owocowych, znaczna część powędruje na sprzedaż do pobliskich miast... no i pani Heideman też zażądała kilka koszy na domowe przetwory.

— O, widzę, że znów znajdzie się dla mnie praca. Są przygotowane całe baterie słoików w spiżarni.

Po obiedzie panowie wyszli na taras, gdzie zawsze w niedzielę odpoczywali. Palili papierosy, czytali gazety, wymieniając co jakiś czas uwagi o tym i owym. Ciotka Mia usiadła przy nich z koszykiem do robótek. Siedzieli i rozmawiali, gdy nadjechał wóz pana Seiferta i zatrzymał się przed szerokimi kamiennymi schodami.

Marek poszedł na dół, aby się przywitać ze swoim przyjacielem z dawnych czasów — samochodem. Rozmawiał z nim jak z człowiekiem, gładząc z czułością chłodnicę. Horst ze zdziwieniem obserwował barona. Marek odwrócił się ku niemu:

— Tak, tak, Horście. Ten wóz ma swoją duszę, można się z nim zaprzyjaźnić, jak z psem. Kiedy opuściłem wasz dom, najtrudniej mi się było pożegnać z tym pięknym wozem, może pan mi wierzyć...

Wkrótce ukazały się damy, gotowe do wyjazdu. Baron wyszedł im naprzeciw i podał ramię pani Seifert.

Ciotka Mia podeszła również i pożegnała się uprzejmie, usprawiedliwiając zarazem swoją siostrzenicę.

Pani Lili wyraziła ubolewanie z powodu swego nagłego wyjazdu, ale powiedziała to specjalnie głośno, aby służący i szofer mogli usłyszeć.

Marlena nie odezwała się ani słowem. Skinęła nieznacznie głową ciotce Mii, na brata i barona nie racząc nawet spojrzeć.

Samochód ruszył. Szal pani Lili trzepotał na wietrze. Żadna z dam nie odwróciła się, aby jeszcze raz spojrzeć na dumny dwór, którego próg przestępowały z tak wielkimi nadziejami.

29.

Lonny ukazała się dopiero na herbacie, trochę zawstydzona swoim długim snem. Ból głowy ulotnił się jak kamfora, czuła się wypoczęta i rześka.

Spojrzała zdziwiona na nakryty stół.

— Brak jeszcze nakryć dla obu pań — rzekła, zamierzając zadzwonić na służbę.

— Zostaw, dziecko, one musiały nagle wyjechać. Pan Seifert przysłał po nie samochód — powstrzymała ją ciotka Mia.

Lonny spojrzała po obecnych z konsternacją. Zauważyła, że ciotka Mia się uśmiecha, Marek udaje, że nic się nie stało, a Horst jest bardzo przygnębiony.

— Och, ciotko, powinnaś mnie była zbudzić, spałam tak mocno, nic nie słyszałam. I nie mogłam się nawet pożegnać z paniami.

— Usprawiedliwiłam cię, Lonny, przed nimi.

Lonny nadal podejrzliwie obserwowała towarzystwo, ale ponieważ wszyscy troje usiłowali przybrać obojętne miny, postanowiła na razie o nic nie pytać. I tak ciotka Mia nie wytrzyma i opowie, co było powodem tego nagłego wyjazdu. Marek, aby przerwać wymowne milczenie, zaproponował Lonny i Horstowi konną przejażdżkę.

— Inaczej niedziela nie będzie niedzielą — dodał z uśmiechem.

Gdy Marek z Horstem wyszli się przebrać, ciotka Mia wykorzystała okazję i opowiedziała wszystko Lonny.

Lonny wysłuchiwała relacji z oczami szeroko otwartymi ze zdziwienia i gdy ciotka skończyła, odetchnęła głęboko.

— Panna Seifert przy całej głupocie zdołała jednak przejrzeć Marka; nie jest wykluczone, że dałby się jej omotać tylko dlatego, iż jest skończonym dżentelmenem.

Ciotka Mia pomyślała z uśmiechem: „Mogłoby się tak stać, gdyby serce Marka było wolne...” Nie powiedziała jednak tego głośno, rzekła tylko:

— Dobrze się stało, że Horst był na miejscu i przejął sprawę w swoje ręce.

— Biedny Horst — rzekła Lonny ze współczuciem.

Wkładając strój do konnej jazdy, powiedziała:

— Jestem właściwie zadowolona, że przespałam te wydarzenia. A teraz cieś się na tę przejażdżkę, nie jest już tak gorąco. A co ty tymczasem będziesz robiła, cioteczko?

Ta zaśmiała się z zadowoleniem.

— Odszukam panią Heideman i zapytam o wskazówki co do jutrzejszych zbiorów.

Lonny niczym nie zdradziła panom, że wie już o wszystkim. Ale Marek spostrzegł, że z jej oczu zniknął ów smutny wyraz ostatnich dni; były promienne i radosne, jak dawniej.

Horsta powoli opuszczało przygnębienie. Lonny, jak stwierdził, była bardzo daleka od tego, by okazywać mu swe niezadowolenie z powodu zachowania matki i siostry. Przeciwnie, była dlań bardzo miła, usiłowała go rozweselić i raz nawet powiedziała do niego „kochany Horście”.

Żadne z nich jednak nie mówiło zbyt wiele w czasie tej przejażdżki.

W powrotnej drodze Marek zapytał Lonny, czy nie chciałyby jutro pojechać z nimi na jarmark do Wengern.

— Będiesz miała sposobność poznać naszych sąsiadów. Nie złożyliśmy jeszcze dotąd żadnych wizyt, do czego pretekstem była nasza żałoba. Ale na jutrzejszym jarmarku spróbujemy się zorientować, z którymi sąsiadami powinniśmy nawiązać towarzyskie stosunki.

— Dobrze, pojedę z wami. Ale kto będzie jutro po obiedzie nadzorował zbiory

— Obaj ekonomowie. To wystarczy. Dadzą sobie radę, bo zboże jest już prawie ścięte. Pomoże również ciotka Mia, która chce razem z panią Heideman smażyć konfitury.

Wieczór upłynął również bardzo spokojnie i przyjemnie. Siedzieli we czworo do późna, aż wreszcie Marek przypomniał, że czas na spoczynek, bo jutro trzeba wstać skoro świt. Późnym wieczorem telefonował jeszcze pan Seifert i oznajmił Horstowi, że matka i siostra przybyły I szczęśliwie, Marlena uspokoiła się i na jutro zamówił dla niej lekarza, jaby zasięgnąć jego porady w sprawie skłonności Marleny do kłamstwa i przesady.

30.

Nazajutrz rano Lonny, Marek, Horst i zarządca pojechali do Wengern i znaleźli to małe powiatowe miasto niezwykle ożywionym. [Tłoczyły się całe masy ludzi i zwierząt. Obok wielkiego placu, gdzie stały | bydłęta przeznaczone na sprzedaż, mieściły się kramy z wszelkiego 'i rodzaju jarmarcznymi atrakcjami.

Gdy Lonny i panowie udali się na śniadanie do małego hotelu, gdzie ongiś mieszkał Marek, znaleźli już tam jakieś bardzo rozbawione ;< towarzystwo, którego ośrodkiem była młoda dama.

Horst zaczerwienił się po uszy. Ścisnął nieznacznie ramię Marka i powiedział:

— Ta dama w szarym kostiumie to jej wysokość księżna Hanau. Wstydzę się okropnie.

Marek roześmiał się.

— Odwagi, młody człowieku. Albo ona pana wcale nie rozpozna, albo pan uprzedzi wypadki, prosząc o wybaczenie.

Księżna ze swego stolika przyglądała się uważnie Markowi i Lonny i wszczęła o nich rozmowę z mężem, nieco otyłym mężczyzną lat około czterdziestu, z monoklem w oku. Książę Hanau skinął głową na zarządcę Herrenbergu:

— Moja żona bardzo pragnie poznać dziedziców Herrenbergu. Zechce pan nas przedstawić.

Książę podniósł się z miejsca, a księżna również poderwała się we właściwy jej impulsywny sposób. Marek i Lonny wyszli im naprzeciw, ale zatrzymali się w połowie drogi, gdyż tak im nakazał zarządca dyskretnym gestem. Po prezentacji „państwo z Herrenbergu” tak się spodobali księżnej — jak to zaraz oznajmiła w swój żywiłowy sposób

— że postanowiono od razu zjeść wspólny obiad. Księżna w rozmowie rzuciła beztrasko:

— Jesteśmy wśród miłego bydełka.

Lonny co prawda nie mogła sobie wykrzesać sympatii dla tej kobiety, ale musiała przyznać, że ów swobodny styl bycia raził u księżnej mniej niż u przeciętnego człowieka.

Księżnej wypadło usiąść obok Horsta, na którego dotychczas nie zwróciła uwagi. Teraz spojrzała nań uważnie, zdumiała się nieco i rzekła:

— Pańska twarz wydaje mi się skądś znana.

Horst był okropnie zakłopotany, postanowił jednak posłuchać rady Marka.

— Ja jestem tym prostakiem, z którym jaśnie pani zetknęła się w pociągu. Raz jeszcze proszę o łaskawe wybaczenie.

Księżna usadowiła się głębiej w fotelu, spojrzała nań powtórnie i powiedziała z uśmiechem:

— Ależ się pan zmienił! Ledwo w panu poznałam tego nadętego młodzieńca, który robił takie głupie miny. No, skoro pan przyznał się tak szczerze do swej głupoty, zapomnę o tym i wybaczę panu. Ale adres, pod którym można dostać taką piękną zapalniczkę, może pan mi podać i teraz.

— Dziękuję za słowa wybaczenia i jeżeli jaśnie pani pozwoli, natychmiast wyślę do firmy zamówienie na zapalniczkę dla jaśnie pani.

— Świetnie. A właściwie w jaki sposób pan się znalazł w Herren-bergu?

— Praktykuję tam, a pan von Lehnau dał mi taką szkołę, że można się spodziewać, iż więcej nie popełnię podobnych nietaktów.

Marek włączył się do rozmowy:

— Tego jaśnie pani może być pewna.

Księżna spojrzała z zajęciem na twarz Marka, która wywarła na niej bardzo dobre wrażenie.

— Słyszałam już wiele interesujących szczegółów o panu i pańskiej kuzynce. Chciałabym wiedzieć, czy są prawdziwe?

Marek od razu domyślił się, o co jej chodzi, i był zdania, że należy kuć żelazo póki gorące.

— Jeżeli jaśnie pani chodzi o to, że ja, po tym, jak nasze rodzinne Lehnau poszło na licytację, zostałem szoferem u ojca tego młodego człowieka, a moja kuzynka zarabiała na życie jako stenotypistka, to informacje te są najzupełniej prawdziwe.

Księżna spojrzała z uznaniem na Marka i skwapliwie wyciągnęła ku niemu dłoń poprzez stół.

— Doskonale, baronie. Pan mi się bardzo podoba. Musi mnie pan wkrótce odwiedzić wraz ze swoją kuzynką. A zresztą, niech pan również przywiezie tego młodego grzesznika. On robi teraz doskonałe wrażenie, a bawi u nas zawsze pełno młodych panien, którym brak tancerzy.

Marek skłonił się.

— Bardzo chętnie przyjedziemy po okresie żałoby.

— Ale co też pan powiada! Nie uchybi pan przecież konwenansom, jeśli przyjedziecie z sąsiedzką wizytą. Zwolnimy pana tymczasem z tańców, ale ten młody bohater nie wymiga się. U nas jest zawsze wesoło. Jakoś przy okazji wpadnę do Herrenbergu. Panią von Lingen też niekiedy odwiedzałam. Była o

wiele bardziej wartościową i szlachetną kobietą niż ja sama. Powtarzała ciągle jeden wspaniały aforyzm: wszystko zrozumieć, to znaczy wszystko przebaczyć.

— Poczytujemy to sobie za zaszczyt; będziemy bardzo radzi mogąc gościć u siebie jaśnie panią. Proszę nam tylko wybaczyć, że u nas będzie jeszcze bardzo cicho.

Księżna wyjęła papierosa, a Horst podał jej usłużnie ognia.

— Czy państwo nie wierzą, że ja również potrafię być skupiona i poważna?

— Jaśnie pani wydaje się być bardzo żywego usposobienia.

— Dobrześ ryknął, lwie. A więc przyjadę. A teraz niech pan pozwoli swojej kuzynce bliżej się do mnie przysunąć, chciałabym, aby wyzbyła się swego strachu przede mną.

— Tak łatwo nie można mnie zatrwożyć — odezwała się Lonny.

— Wobec tego niech się pani jeszcze bliżej przysunie. Już się nieco przypodobałam pani kuzynowi, a teraz chcę się wkraść w łaski pani.

— To już nie jest konieczne, jaśnie pani.

— Wspaniale. Ksawery, chodź do nas. Ci z Herrenbergu są ludźmi, jakich my bardzo lubimy.

Książę Ksawery podszedł bliżej i zrobiono mu miejsce koło Lonny. Księżna powiedziała do młodej pani na Herrenbergu ze śmiechem:

— Dziecko, pani była przerażona, bo sądziła, że jestem młodą kobietą, która powinna skromnie opuszczać oczy. Ale ja mam już czterdzieści trzy lata i dorosłą córkę. Ja i mój mąż mamy tych całych form i konwenansów po dziurki w nosie; czasem tylko któreś z nas przeholuje w tym dążeniu do wolności. Szukamy ludzi, a nie pochlebców. Tych ostatnich wokół nas nigdy nie brakowało.

Księżna, widząc zaskoczenie na twarzach Marka i Lonny, uśmiechnęła się ujmująco:

— Tak, tak, dobry towar nie niszczy się szybko. Ksawery, teraz musimy już pojechać do domu. Zobaczymy się więc w Schónburgu, moi państwo.

W drodze powrotnej do Herrenbergu głównym tematem rozmowy była

oczywiście księżęca para. Zarządca opowiedział o nich jeszcze kilka zabawnych historyjek. Horst mówił już o księżnej z mniejszym zażenowaniem, ale ciągle wstydził się swego zachowania w pociągu. Zapytał niepewnie, czy rzeczywiście wypada mu przyjąć zaproszenie księżnej

— jest przecież tylko panem Seifertem.

Marek stwierdził:

— Przecież pan słyszał, Horst, że księżna szuka ludzi, a nie tytułów i nazwisk. Z niewzruszonym spokojem przyjęła informację, że byłem szoferem u pańskiego ojca.

Kiedy przyjechali do Herrenbergu, owocobranie było w pełnym toku. Wszyscy pracowali z zapałem; ciotka Mia pomagała przy zrywaniu owoców, na ile pozwalała jej na to wzrost, a teraz stała przy kuchni, w gumowych rękawiczkach dla ochrony rąk i obrywała łądygi z owoców, w czym jej pomagał chłopak. Pani Heideman i kucharka były zajęte przy kuchni; obok stał olbrzymi zbiornik, który miał pomieścić słoje z konfiturami.

Lonny stanęła w drzwiach kuchni i przywitała się wesoło z ciotką.

— Może potrzebni są tu ludzie do pracy? — zapytała.

— Tak, ale dopiero po obiedzie. Teraz nie warto nawet zaczynać. Przy stole ciotka Mia otrzymała wyczerpującą relację o przebiegu targu i towarzyszących mu wydarzeniach towarzyskich.

Po obiedzie Lonny zajęła się z zapałem smażeniem konfitur. Korzystano przy tym ze wszystkich chętnych rąk, gdyż trzeba było umieścić owoce w słojach, dopóki jeszcze były świeże.

31.

Życie w Herrenbergu płynęło znów po dawnemu, pełne spokoju i harmonii. Zapomniano już zupełnie o brutalnym wtargnięciu Marleny w losy mieszkańców zamku. Wszyscy pracowali z zapałem dla pożytku

i rozwoju gospodarstwa, chętnie wykorzystując każdą wolną godzinę na dozwolone rozrywki.

Horst czuł się tak szczęśliwy, jak nigdy przedtem w życiu. Odczuwał każdym włókienkiem swego ciała, jakim błogosławieństwem jest praca. Wciąż jeszcze ubóstwiał Lonny, ale już pogodził się z myślą, że to Marek poprowadzi ją kiedyś do ołtarza.

Wkrótce potem nadeszło od księżnej zaproszenie na małe przyjęcie do Schónburgu. Było ono adresowane również do Horsta; poza tym księżna wyraźnie życzyła sobie, aby Lonny przywiozła z sobą ciotkę, która jako dama dworu nie powinna zostać pominięta.

Wieczór w Schónburgu wypadł świetnie, a Horst zabłysnął jako wyśmienity tancerz, jak to słusznie przewidziała księżna.

Zachowywał się teraz tak skromnie i naturalnie, jak się tego nauczył od Lonny, ciotki Mii i Marka. Stał się przez to bardziej sympatyczny.

Zaprosił do tańca córkę księżnej, świeżą, bezpośrednią osobkę, która rozmawiała w Horstem w bardzo żywy i swobodny sposób.

Ponieważ Marek i Lonny nie brali udziału w tańcach z powodu żałoby, dostrzymywali towarzystwa księżęcej parze i kilku szacowniejszym gościom. Ciotka Mia również tu się bardzo dobrze czuła.

— Nigdy bym nie przypuszczała, że można z księżną rozmawiać po prostu o tym, co ślina przyniesie na język. Ale było nadzwyczajnie. Bawiłam się doskonale. Będzie teraz trzeba zacząć przyjmować gości również w Herrenbergu.

Minęła jednak jesień, zanim przyjęcie na zamku mogło dojść do skutku, ponieważ księstwo Hanau wyjechali, jak co roku, na pewien czas do Bożen, gdzie zwykli byli o tej porze odwiedzać przyjaciół.

Na początku listopada Horst ku swemu ogromnemu zaskoczeniu otrzymał wiadomość od ojca, że Marlena tym razem zaręczyła się naprawdę, a ślub odbędzie się jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Jej narzeczonym jest syn lekarza, który zajmował się leczeniem Marleny. Chłopak dążył do zrobienia bogatej partii, przeto nie wahał się długo z oświadczeniami. Jego ojciec powiedział mu zresztą, że chorobliwa skłonność Marleny zniknie, jeśli będzie szczęśliwa w małżeństwie. A ten młody człowiek był zdrow jak rydz, żywy i przedsiębiorczy, i mógł dać sobie

radę z Marleną. Pan Seifert musiał naturalnie głęboko sięgnąć do kieszeni, by przygotować przyzwoity posag, był jednak zadowolony, że udało mu się sprowadzić córkę na właściwą drogę. Młodzi tworzyli zresztą doskonałą parę.

Horst musiał więc przynajmniej na krótko pojechać do domu, by być obecnym na uroczystości zaręczyn.

Dopiero, kiedy Horst wyjechał, Marek i Lonny spostrzegli, jak bardzo im go brakuje. Ze zdziwieniem zauważyli, że oto nagle zostali sami... Ciotka Mia bowiem tkwiła już po uszy w przygotowaniach do świąt Bożego Narodzenia i nie miała po prostu dla nich czasu.

Pewnego dnia siedzieli sami w jadalni. Ciotka Mia szybko odeszła od stołu i popędziła do jakichś zajęć.

Z początku rozmawiali spokojnie dalej, ale po chwili zorientowali się, że są sami, i poczuli zakłopotanie. Rozmowa przestała się kleić, w końcu zamilkli zupełnie i patrzyli zamyśleni przed siebie. Marek nagle uświadomił sobie, że czekał dostatecznie długo.

Okres ciężkiej żałoby po ich dobrodziejce już się skończył — na cóż więc mieli czekać?

Nagle Marek pochylił się, schwycił rękę Lonny, przycisnął ją z uniesieniem do ust, spojrzął z żarliwą prośbą w jej oczy i powiedział urywanym głosem:

— Lonny, ty wiesz, że cię kocham. Wierzę, że mnie również kochasz, dałem ci dużo czasu, żebyś mogła się oswoić z tą myślą, ale... moja tęsknota za tobą staje się z dnia na dzień głębsza i gorętsza... zostań moją drogą żoną, Lonny... wtedy spełnimy do końca życzenie ciotki Fryderyki Elżbiety. Czy chcesz być moją?

Spojrzała nań wilgotnymi oczyma.

— W sercu jestem już od dawna twoja, Marku, ale... nie wierzyłam, że zasłużyłam na tak wielkie szczęście. A kiedy była tu Marlena Seifert, czułam niewypowiedzianą obawę o ciebie — wiedziałam przecież, że nigdy nie mógłbyś być szczęśliwy z taką kobietą. Ale martwiłam się, sądząc, że jesteś z nią może w jakiś sposób związany, i wtedy dopiero... ach Marku... zrozumiałam, jak bardzo cię kocham.

Zerwał się z krzesła i pociągnął ją ku sobie. Schwycił ją w ramiona i usta ich

złączyły się w rozkosznym zapomnieniu. Wokoło panowała niczym niezmacona cisza. Byli sami ze sobą i ze swoją miłością wiedzieli, że należą do siebie aż do śmierci.

Mówili to sobie namiętnymi pocałunkami, szeptali żarliwymi słowami miłości.

I zatopieni w sobie nie wiedzieli, ile czasu upłynęło. Obudził ich z zapomnienia dopiero dźwięk gongu, który wzywał na herbatę.

Spojrzeni na siebie z przerażeniem i jednocześnie roześmieli się ze swego przestרחu.

— Marku, czyżby już była piąta? Gdzie nam ten czas uciekł?

Musiał prędko pocałować Lonny, gdyż na jej ustach zaigrał filuterny uśmiech. Teraz już mógł to czynić bezkarnie.

Udali się do stołu, przy którym po chwili ukazała się ciotka Mia z rumieńcami na twarzy. W rękę trzymała lalkę, którą przygotowała na gwiazdkowy podarunek dla dzieci służby folwarcznej.

— Czy ona nie jest piękna?

Marek i Lonny zaczęli podziwiać cacko, a potem ujęli z obu stron ciotkę Mię razem z jej lalką w rękę.

— Ciotko Mio, czy ty niczego nie spostrzegłaś?

Stara dama spojrzała na nich, a potem skinęła głową z zadowoleniem.

— No, to już wszystko w porządku. Życzę wam szczęścia. Już chyba sam Bóg wysłuchał mojej prośby i spełnił moje najgorętsze życzenie. Naprawdę zasłużyliście, dzieci, na wasze szczęście!

Przy herbacie omawiano z zapalem plany na przyszłość. Odtąd nie będzie już więcej „mego” i „twego”, ale wszystko będzie wspólne, „nasze”. A ciotka Mia twierdziła, że dopiero w ten sposób ziściły się ostatecznie pragnienia pani von Lingen.

Marek i Lonny byli tego samego zdania. Wymienili między sobą listy, które im pozostawiła spadkodawczyni i zdawało im się, że między wierszami tych li-

stów czytają błogosławieństwo pani von Lingen dla ich związku.

Postanowili, że wyślą od razu zawiadomienia o zaręczynach, ponieważ Marek oznajmił, że nie ma zamiaru długo czekać.

A ciotka Mia, spoglądając z uśmiechem na zarumienioną twarz Lonny, powiedziała, że wcale nie jest wskazane w tej sytuacji odkładać termin ślubu. Uznała też, że młoda para powinna wyjechać w podróż poślubną, gdyż Lonny dotychczas wcale nie widziała świata, a zawsze marzyła o tym, by poznać Włochy. Tak więc zaplanowali ślub na styczeń, a potem mogą pojechać na kilka tygodni do Włoch, naturalnie przez Szwajcarię. Wrócą na czas, aby Marek mógł się zająć wiosennymi pracami.

Tak więc wcale nie zapytano Lonny o zdanie; o wszystkim zdecydowali Marek i ciotka, a ona musiała się do tego zastosować.

A Lonny chętnie podporządkowała się ich rozkazom. Jak cudownie było robić takie piękne plany! Ciotka Mia cieszyła się na myśl, że trzeba będzie zacząć robić w domu generalne porządki. Były konieczne zmiany w rozmieszczeniu pokoi. Dotychczasowy podział domu nie miał już racji bytu. Odtąd Marek i Lonny będą wspólnie zamieszkiwali środkową część domu i parter obu bocznych skrzydeł.

Ciotka Mia miała pozostać w swoim dotychczasowym pokoju w prawym skrzydle, a pierwsze piętro lewego skrzydła przeznaczono na pokoje gościnne. Marek i Lonny postanowili, że Horst wyprowadzi się z oficyny dla służby i zamieszka z ciotką w prawym skrzydle dworu. Lonny bowiem twierdziła, że ciotka będzie się obawiała sama mieszkać, a Horst będzie jej chętnie służył opieką i obroną.

Kiedy Horst wrócił z podróży, zawiadomiono go o zaręczynach, I chociaż ciężko mu było na sercu, z radością patrzył na promienne twarze Marka i Lonny.

Dopiero w domu odczuł, jak mocno zżył się z Herrenbergiem i jego mieszkańcami; nie pragnął wrócić do Berlina. Zamierzał najpierw udać się na studia agronomiczne do Halle, a potem osiąść na stałe w Turyngii. Marek już się rozejrzył w okolicy i znalazł w pobliżu dobra, które można było nabyć. Obecny ich właściciel był starszym człowiekiem, którego synowie polegli na wojnie. Wyraził on gotowość natychmiastowej sprzedaży majątku, gdy tylko młody człowiek ukończy studia. Zastrzegł sobie tylko dożywocie.

Horst był Markowi bardzo wdzięczny za to pośrednictwo. Znał te dobra, a ponieważ leżały między Herrenbergiem a Schönburgiem, było to dla niego bardzo korzystne. Rozważano ten plan wielokrotnie, Horst często jeździł do swego przysięgłego majątku i zaprzyjaźnił się nawet z obecnym właścicielem.

To wszystko odwracało uwagę Horsta od cierpienia, które mimo wszystko sprawiało mu szczęście Lonny i Marka. Pocieszał się tym, że Lonny będzie miała najwspanialszego męża, a on... Będzie ją mógł nadal uwielbiać...

Ciotka Mia po macierzyńsku zaopiekowała się Horstem, który zwierzał się jej z wszystkiego, czego nie mógł powierzyć innym.

Czuł się bardzo dumny z tego, że Marek i Lonny powierzyli mu nadzór nad Herrenbergiem na czas swej podróży poślubnej. Wiedzieli, jak wiele to dla niego znaczy.

Święta Bożego Narodzenia spędził Horst w Herrenbergu. Bawił tylko przez dwa dni w domu na ślubie swojej siostry. Nie mógł tam jednak długo wytrzymać, tęsknił za swoim prawdziwym domem i za przyjaciółmi, którzy nauczyli go cenić prawdziwą wartość życia.

Ach, co to były za cudowne święta z całym czarem i poezją zimy; jechali saniami do lasu po choinki. W domu roznosił się smakowity

zapach świątecznych ciast. Ciotka Mia przygotowała olbrzymią masę lalek, które porozdawała dzieciom wiejskim.

A potem ciotka, Horst i narzeczeni ofiarowali sobie wzajemnie podarunki. Jak cudownie było móc obdarowywać swoich bliskich.

W sylwestra zaproszono ich do Schönburga. W domu księżnej Horst poznał tego wieczoru młodą pannę z sąsiedztwa, która właśnie ukończyła pensję. Dziewczę nie tajiło swej radości, ilekroć pan Seifert prosił ją do tańca. To właśnie mała, słodka Olly Langfeld, córka właściciela ziemskiego, została w cztery lata później jego żoną, przy życzliwej aprobachie baronostwa von Lehnau.

Tuż po Nowym Roku odbyło się huczne wesele Marka i Lonny, na które zjechali się tłumnie wszyscy sąsiedzi, nie wyłączając książęcej rodziny.

Horst i Olly, która była druzną panny młodej, zgodnie uznali, że była to najpiękniejsza uroczystość, jaką obchodzili w swym życiu.

Gdy tylko goście zaczęli się rozchodzić, Marek i Lonny udali się autem do Berlina, skąd mieli kontynuować swoją podróż poślubną.

Przytuleni do siebie, zanurzyli się w ciemność, rzucając ostatnie spojrzenia na jaśniejący światłami dwór. To był ich dom, ich przystań, do której zawsze będą powracać z dalekiej drogi.